

PRZEPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow. w Cesarstwie i Królestwie: rocz. rs. 12, kw. rs. 3, półrocz. rs. 1. BIURO Redakcji i Administracji (Nikolajewska, 6). Kantor miejski w Petersburgu: Jekateryńska, 2. Kantor warszawski: Włodok, 7.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

GŁOSZENIA: «Nadesłane» (przed art. wstęp.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 4 str. po k. 20, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. Nr-u k. 25. Za dotychczas ogłoszeń jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. 1/2 k. od Jutra kaźd. egz. i koszt. przes. do Petersburga.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

KSIĘGARNIA POLSKA

K. GRENDYSZYŃSKIEGO

w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2,

POLECA NOWOŚCI LITERACKIE:

Bardzi A. Środki dochodzenia należności przez towarzystwa kredytowe, rs. 2.

Chmielowski P. Nasł powieściopisarze, zarysy literackie, seria druga, rs. 3.

Zarys najnowszej literatury polskiej (1864-1894). Wydanie trzecie, powiększone, rs. 2 k. 50.

Devlier, ks. Krótki zarys spójgji chrześcijańskiej, k. 40.

Dunin-Berkowski S., hr. Genealogie żyjących utytułowanych rodów polskich, w ozd. opr., rs. 6 k. 80.

Dygasiński A. Wywczasy młynowskie, nowela, rs. 1 k. 40.

Gawalewicz M. Cudak, pow., rs. 1 k. 20.

Gawalewicz M. Dusze w odlocie, nowela z ilustr. Lindemana, k. 80.

Gliński K. Chata Nikodema, k. 60.

Goltz I., dr. Organizacja gospodarstwa wiejskiego, rs. 3.

Hajota: Jak cieni, powieść, rs. 1 k. 20.

Hamon, ks. Rozmyślenia na wszystkie dni roku, ido użytku kapłanów i osób duchownych, 4 tomy po rs. 1.

Jellenta C. Wszeczoemat i najnowsze jego dzieje, rs. 2.

Jeske-Choiński T. Na schyłku wieku, studjum. Wydanie drugie rs. 1 k. 60.

Rozkład w życiu i literaturze, studjum, rs. 1 k. 35.

Kalinka W., ks. Sejm czteroletni, tom I w 2-eh częściach. Wydanie czwarte, rs. 3.

Klenze, dr. O serowarstwie, k. 80.

Kraushar A. Frank i frankiści polscy, 1726-1816. Monografia historyczna, 2 tomy, rs. 5.

Leonard św. a Porto-Mauricio. Sposób służenia do mszy św., k. 20.

Lucas E., dr. Warzywnictwo, zawierające dokładny wykład teoryt.-prakt. uprawy ogrod. i roślin warzywnych, rs. 1 k. 35.

Łoś W., hr. Przy naszych dworach, rach, nowela, rs. 2.

Małkowski W. Zarys geografji powazecznej (poglądowej), rs. 2 k. 70, w opr. kart. rs. 3.

Piątkowski M. Polskie malarstwo współczesne, szkice i notaty, rs. 1 k. 60.

Reymont W. Pielgrzymka do Jasnej Góry, z ilustracjami, k. 60.

Rodziewiczówna M. Rygnaf, nowela, k. 45.

Zgłuszy, obrazki, rs. 1 k. 30.

Rudnica-Daniszewski. Uruchomienie własności ziemskiej i reforma kredytu rolnego ze stanowiska ekonomji społecznej, 2 tomy, rs. 3 k. 50.

Saint-Omer O. Nowenna najskuteczniejsza, czyli dziesięciodniowe nabożeństwo do Matki Boskiej, Nienstającej pomocy, k. 25, w opr. ozd. ze złoc. k. 50.

Sienkiewicz H. Rodzina Połanieckich, powieść, 3 tomy, rs. 5.

Straszewicz L. Fantazje, k. 80.

Skarbiac strzechy naszej. Zebrał G... Muzykę harmonizował M..., rs. 1.

Tchérzacki J., dr. Pilne sprawy higieniczne, rs. 1.

Zacharjaszewicz J. Chleb, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.

Orion i Chryzantema, czyli romans w XX wieku, rs. 1.

Zaleski St., ks. Triduum dla kapłanów, rs. 1 k. 85.

Zapolska G. Janka, powieść współczesna, 2 tomy, rs. 2 k. 90.

PETERSBURG, DNIA 1 (13) CZERWCA 1895 ROKU.

DOM BANKOWY
ADAM PIĘDZIĘKI,
Warszawa Królewska 6,
naprzeciw pałacu Kronenberga.

Złatwia wszelkie transakcje na najdogodniejszych warunkach. (854-6-5)

DEKLARACJE
o zaciągnięciu pożyczek
NA ZASTAW DÓBR
W KIJOWSKIM BANKU ZIEMSKIM

mogą być składane:

- 1) w Kijowie, w Zarządzie Banku (Instytutcka, dom własny).
- 2) w Kamieńcu-Podolskim, u agenta Banku Parmena Awramenki (Nowy Plan, dom Gotetmana).
- 3) w Żytomierzu, u agenta Banku Szczęsnego Sokolowakiego (Cudnowska, dom własny).
- 4) w Winnicy, u pomocnika adwokata przysięgłego Antoniego Gizyckiego (dom własny) i
- 5) w Humaniu, u pomocnika adwokata przysięgłego Jana Kwiatkowskiego (dom własny).

SKŁAD HURTOWY WIN,
KONIAKÓW, ARAKÓW, LIKIERÓW i PORTERU.
KAROL LESIŚ
w Warszawie,
Krakowskie-Przedmieście № 54, (861-12-2)
w gmachu seminarjum duchownego, dawn. Karmelickim.

ZARZĄD
Kijowskiego Banku Ziemskiego

zawiadamia, iż z rozporządzenia pana ministra finansów, emisja 5-proc. listów zastawnych zostanie zniesioną od d. 1 lipca r. b.; od tegoż terminu pożyczki długoterminowe wydawane będą wyłącznie 4 1/2-proc. listami zastawnymi. (3041-7-3)

DOM BANKOWY BR. POPLAWSKI,
Warszawa, Wierzbowa 6 (hotel Angielski). (788-12)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.
Upoważniona przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (744-26)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW
FRYDERYK PULS,
Warszawa, Plac Teatralny № 11. (632)

FOTOGRAFJA
Malarza M. DIELAWSKIEGO. (3055)
NEWSKI № 84, dom kościoła św. Katarzyny.

OBORA ZARODOWA
OSTROMENCZYN
CZYSTEJ KRWI HOLENDERSKIEJ,
na wystawach medalami nagrodzona, przyjmuje zamawiania na buhajki Adres: gub. Siedlecka, poczta Losice Hruszniew, własność hr. Platara. (886-4-3)

Specjalisci lesni.

posiadający długoletnie doświadczenie, nabyte na służbie w lasach rządowych, podejmują się urządzania i szacowania lasów prywatnych, sporządzania planów dla banków i lesnych komitetów, z ich zatwierdzeniem na prawo eksploatacji lasu; również wyjednywania pozwoleń robienia t. zw. pasteki, czyli karczunku, a także przyjmują wszelkie roboty miernicze za umiarkowane wynagrodzenie. O. A. Szmitt i Szyłowicz w Minsku gub., ul. Zacharzewska, rog Tiurmejn., dom Wolina № 39. (878-3-2)

KRYTYKA.

Jak panu się podoba?...
Jest siła w tym dramacie?
— Niebardzo! Głoty auto
Poprzestał na plagiat,
Tworzyłby jak taki,
Lecz -- było mu mało
Porobił swe dodatki
I -- zepsuł sztukę całą! (Kolec)

Marszałkowska 151.
MAGAZYN DZIECINNY
„JANINY”
w Warszawie.

Dla dzieci: Sukiemki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszki. Dla dzieci: Specjalne mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaze. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (657)

Czystej rasy Jork-szyr
MACIORKI i KNURKI
do sprzedania w Hruszniewie gub. siedlecka poczta Losice, własność hr. Platara. (886-3)

Po premierze. No, jakże tam star-siejsza premiera?
— O, bawilem się doskonale
— Doprawdy? Dobra sztuka?
— Nie, ale siedział około mnie iks. kury mi opowiadał doskonałe anegdoty. (Dzi. Lit.)

MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO I S-KI
W WARSZAWIE,
137. **MARSZAŁKOWSKA, 137.**

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwalifikowanych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapiicerski. Wynajem mebli małych azywanych. Ceny niskie, stałe. (597)

Adres buchaltera z 20-letnią dobrą praktyką, poszuk. poważnej posady: Ul. Kop. san. ж. д. Глуховы, А. И. М. (3061)

W lat kilka po ślubie. — Co twój mąż dziś taki wesoły? Ciagle, słyszę, śmieje się w swoim pokoju do rozpuku.
— A, dałam mu do przeczytania listy, które do mnie pisywał, jako narzeczony. (Ku Warsz.)

JAN ZIEMSKI

w Warszawie,

Magazyn uprząży, Siodła, przyborów sportowych

i wszelkich przyborów podróży będzie przeniesiony
d. 8 lipca 1895 r. z ulicy Długiej № 45 na **Marszałkowską № 144**, róg Rysiej (896-4-1)

Cenniki wysyła na żądanie bezpłatnie.



FABRYKA I SKŁAD
TRYKOTAŻY I BIELIZNY

A. RIEDEL,

Istnieje od 1830 r.,
w Warszawie, Krak.-Przedm. 15.
Skład Trykotaży zaopatrzony stale
we wszelkie wyroby w zakres pończosznicstwa wchodzące. Na sezon obecny: Różne pończochy, skarpetki, pończoski trwałe z bawełny i fil de Perse.

Skład Bielizny zaopatrzony w koszule doskonałego kroju. Chustki do nosa, Ręczniki, Płótna i t. p.
Towary są tylko dobre.
Przyjmują się obstalunki.

KRAWIEC MĘŻKI

KAZ. SŁODZIŃSKI

(egz. od r. 1875).
Petersb., Grochowa 34, m. 37, róg Sadow. (2125-52)

**LOKOMOBILE, MŁOCARNIE PAROWE i ELEWATORY
FABRYKI**

Ransomes, Sims & Jefferies w Ipswich

POLECA

WYŁĄCZNY REPREZENTANT

ALFRED GRODZKI w WARSZAWIE.

Oferty, katalogi i opisy na żądanie.

(902-6-1)

Tad. Kowalski i A. Trylski,

Warszawa, Miodowa, 4,

jako

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI,

POLECAJĄ

- SIEWNIKI rządowe nowej konstrukcji.
- PLUGI PIETROWE samochody. PLUGI DWU, TRZY, CZTERO-ROSKIBOWE z fabryki Rudolfa Sack w Plagwitz.
- SIEWNIKI rzutowe H. F. Eckerta.
- SIEWNIKI patent. Syst. amer. «Triumpf» Beermana.
- MŁOCARNIE cepowe z manieżami stałe i przenośne z fabryki H. Cegielski. Poznań.
- MŁOCARNIE sztytowe stałe i przewoźne z fabryki Claytona Shuttleworth w Wiedniu.
- LOKOMOBILE i MŁOCARNIE parowe z fabryki Rustona. Proctor & Comp. w Lincoln.
- WIALNIE oryg. Bakera. Claytona i inne.
- TRYEURY do zboża Mayera i S-ki w Kalk.
- WIALNIE «Ideal». MŁYNIKI «Tryumpf» systemu Roebera.
- SIECZKARNIE oryginalne Bentalla.
- SZARPACZE. SIEKACZE. GNIOtowniki Bentalla.
- SROTOWNIKI «Excelsior» syst. Schmeja. oryginalne. z fabryki Fried. Krupp. Grusonwerk.
- PAROWNIKI do okopowych. «Reforma» z fabryki P. Reuss Artern.
- CENTRYFUGI do mleka «La silencieuse».
- WYGNIAtacze do masła. MASIELNICE,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze. (901-12-1)

Cenniki na żąd. wysyłamy.

SŁAWUTA

(stacja dr. żel. brzesko-kijowskiej).

NOWOOTWORZ. ZAKŁAD HYDROPATYCZNY.

Leczenie kumysem i klimatyczna stacja leśna
lek. L. PRZESMYCKIEGO.

Sezon od 1 (13) maja do 1 (13) października. Internat. Ceny możliwe dostępne. Całkowite utrzymanie od rs. 65 mies. Szczegółów udziela odwrotną pocztą administracja. Lekarz zakładu, dr. H. Dobrzycki, stale w zakładzie mieszkający. (843-3-3)

W zakładzie naukowym VI-klas.

ANNY JASIEŃSKIEJ,

Krak.-Przedmieście, pałac hr. Józefa Potockiego,

egzaminy wstępne odbywać się będą od 1 do 20 czerwca w godzinach klasowych. Metryka jest potrzebna. (905-3-1)

! TATRA CRISTAL !

Mydło z kwiatów Tatrzańskich przezroczyście

JAK KRYSTAŁ.

Wielka zawartość gliceryny, zupełna neutralność, obfita piana, przyjemny i delikatny zapach Bukietu Tatrzańskiego, czynią z tego mydła jeden z najwskwintniejszych przedmiotów damskiej toalety. Wyłączna własność

Warszawskiego Laboratorium Chemicznego.

Nabywać można w magazynach własnych Warsz. Lab. Chem., jakoteż w pierwszorzędnych perfumeriach i składach mat. aptecznych. (859-6-3)

Cena 20 kop. kawałek.

Nagrodzony medalem srebrnym na wystawie przemysłowej w Warszawie w r. 1888

W. KRUZIŃSKI,

Nowy-Swiat № 59 w Warszawie, róg Trębackiej i Nowosennatorskiej w Warszawie, poleca wielki wybór instrumentów muzycznych i nowości praktyczne, jak: Automaty, Symfonjony, Polifony, Szkatulki samogrające dowolną liczbę sztuk, z najlepszych zagranicznych fabryk. Cytry akordowe, półtonowe i zwyczajne, łatwe do nauki, Mandoliny, Flauty, Klarauty, Okariny, Kornety dla cyklistów, Sygnalowe trąbki leśne, pożarne, pocztowe i t. p. Melodykony, detharmionje, harmonje ręczne i ustne, Arystony, Organopany korbowe. Instrumenty smyczkowe: Struny włoskie i niemieckie, tudzież przybory i reparacje, strojenie różnych instrumentów po cenach możliwie niskich. (907-3-4)

Przeciw złej konkurencji podpisana firma opatruje swoje wina węgierskie w butelkach przez wypalanej firmy na korkach i pieczętki, jak dotąd firmowym znakiem na szyjce, oraz kartką z numerem lub literkami: białą — na wytrawne, różową — na łagodne i maślaczę; wina francuzkie, hiszpańskie, włoskie i krymskie etykietowane. Wina w beczkach i baryłkach, pieczętowane na korkach pod blaszką. Prosząc szanowną publiczność zwracać uwagę, polecamy...

P. A. KRZYMIŃSKI,

Wierzbowa 3. Rok założenia 1829. Warszawa. (617a-7-1)

HERBATA

J. Z. RATYŃSKIEGO.

Skład główny w Warszawie: Marszałkowska 144.

Filje: Senatorska 30, Jerozolimska 84. (740-13-6)

MYDŁA DZIEGCIOWE BERGERA

TROPPAU—WIENEN,

25 lat używane skutecznie do oczyszczania skóry w Austrii, Niemczech i Francji, sprzedają się we wszystkich składach mat. aptecznych i aptekach. Mydło dziegciowe posiada 40% dziegciu, dziegciowo-glicerynowe i dziegciowo-siarczane mydła.

Cena każdego mydła 35 kop. (3064-10-2)

Skład hurtowy: L. HERKE, Petersburg, Maksymiljanowski pier. № 2.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Cena ogłoszeń za wiersz petitu na stronie «Kijów»: w dziale zwykłym: 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w teście 1 rs. Prenumerata 3 rs. kwartalnie. Pojedyncze egzemplarze 25 k.

• KIJÓW •

Prenumeratę «Kraju» przyjmują i pojed. egzempl. sprzed. wszystkim główn. księg. w Kijowie. «Kantor ogłoszeń» «Kraju» znajduje się w księg. B. Korejwy (Kreszczatik), która też załatwia wszelkie interesy administracyjne «Kraju».

GRAND HÔTEL

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs. Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarząd. dem p. Visconti. (142-50)

HOTEL „ORION”

Kijów, W. Wasilkowska № 1.

Nanowo z komfortem urządzony, numery od 75 k. do 5 rs. Wyborowa kuchnia. Gabinety, bilardy, wanny etc. Powozy na kolej i do parostatków. Komisjonerzy. Ceny przystępne. (174-52)

A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 7. (128)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuzkich i krajowych. Wzorowa i wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

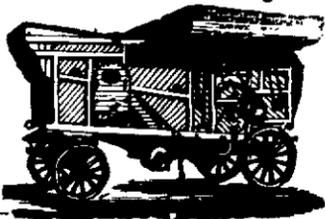
H. SMITH & C^o.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych

● Kijów, Instytucka 4. ●

Jeneralna Reprezentacja Lokomobil i Młocarni

FABRYKI



MARSHALL'A SYNOW & C^o

w Gainsborough (Anglja).

ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIĄZAKI

fabryki Walter A. Wood w New-Yorku. (131)

GŁÓWNA REPREZENTACJA DLA ROSJI I KRÓL. POLSKIEGO królewsko-węgierskiej rządowej fabryki

VIELWERTH I DEDINA W KIJOWIE,

Kreszczatik 31, naprzeciwko hotelu «Belle-Vue»,

POLECAJĄ

PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE

wyrobu król.-węgierskiej rządowej fabryki

Podług licznych świadectw naszych kupców młocarnie parowe i lokomobile naszej fabryki są **najdoskonalszym wyrobem tego czasu.** Młocarnie dają **zupełnie oczyszczone zboże i strata ziarna w słomie i plewach zupełnie usunięta,** Lokomobile zaś pracują **ekonomicznie i regularnie.** (143-12)

INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE I HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

J. I. JINDŘIŠEK

w Kijowie, Kreszczatik 58. (120-50)

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

Skład i magazyn wyrobów granitowych

ZE ZŁOMNIC GNIWAŃSKICH

(gub. Podolskiej).

Sukcesorów **J. JAROSZYŃSKIEGO.**

w Kijowie Kreszczatik № 12, d. K. Jaroszyńskiej.

Mauzolea, pomniki, balustrady, schody, kominki, kolumny, fontanny, cokole, płyty trotuarowe, kamień granitowy dla bruków, drobne kamyczki dla szos, przyciski, galanterja granitowa i inne. Rysunki i kosztorysy wysyłają się bezpłatnie. Przyjmują się obstalunki. (189-15-4)

STAN. PASZKOWSKI, HYDROTECHNIK.

Kijów, Nowo-Jeltzawietyńska ulica № 27, róg Bulwaru.

Wykonuje roboty hydrauliczne.

1) Studnie artezyjskie i otwory świdrowe; 2) Studnie drewniane i kamienne; 3) Roboty drenarskie (drenaże); 4) Roboty kanalizacyjne; 5) Skierowywanie i oczyszczanie rzek i stawów, budowa tam, szluz i t. p.; 6) Osuszanie błot. Wogóle wszelkie roboty, t. czące się wody. (102-27)

WYNAJMUJĄ SIĘ POMPY.

Adres dla telegramów: KIJÓW, HYDROTECHNIK PASZKOWSKI.

WŁ. MENDEL.

Odlewnia i Fabryka

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH

w Białej-Cerkwi

(egzystująca od 1850 r.).

Poleca pp. dyrektorom fabryk cukru wszelkie odlewy w najlepszym gatunku z **nowoutlepszanego pleca „Greinera”.** Fabryka posiada **specjalny horbank** do toczenia cylindrów i t. p. Znane ze swej dobroci Siewniki burakowe «TRIUMPH» i rzutowe «SOKÓL».

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (113-50)

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędne — ofiarowuje

SKŁAD KIJOWSKI

POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. I PRZEM. ROLN.

(Syndykat rolniczy).

Kijów, Bulwarowa № 9. (151-50)

DOM HANDLOWY

M. & J. MANDL.

Gotowe Męzkie, Damskie, Dziecinne i Uniformowe Ubrania.

KIJÓW, 1-szy Magazyn: Kreszczatik Nr. 50.
2-gi » Kreszczatik, d. Grand-Hôtelu.

Składy stale zaopatrzone w ostatnie sezonowe nowości, paryżkich, wiedeńskich i londyńskich modeli.

● Przyjmują się obstalunki. ● (196-30)

Cenniki wysyłają się na żądanie.

I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a także Schrödera i Götze'go. Wielki wybór fortepianów Beckera, Juljusza Blüthnera, Steinway'a i innych fabryk pierwszorzędnych. Wynajem, reperacja i strojenie. (146-50)

WALENTY JANICKI

w Kijowie, Kreszczatik, dom «Hôtel de France».

SPECJALNY SKŁAD BIELIZNY,

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,

bielizny stołowej, wyrobów pończosznicych, oraz

Sarpinki Saratowskiej

po cenie fabrycznej. (180-50)

Przyjmują się zamówienia na całe wyprawy ślubne i takowe wykonują się z wzorową oszczędnością i rzetelnością pod osobistym kierunkiem.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraju», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Cena ogłoszeń za wiersz petitu na stronie «Kijów» i w dziale zwyczajnym: 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata 3 rs. kwartalnie. Pojedyncze egzemplarze 25 k.

• KIJÓW •

Prenumeratę «Kraju» przyjmują i pojed. egzempl. sprzed. wszystk. główn. księg. w Kijowie. «Kantor ogłoszeń» «Kraju» znajduje się w księg. B. Koreywy (Kreszczatik), która też załatwia wszelkie interesy administracyjne «Kraju».

Kijowskie przedsiębiorstwo asfaltowe
FABRYKA TEKUR i BETONÓW
S. SUSKI,
Kijów, Kreszczatik № 43.

Podjekuje się wykonania wszelkiego rodzaju robót asfaltowych, krycia dachów tekturą ogniotrwałą, przyjmowanych do asekuracji narówni z krytymi żelazem, izolacji fundamentów i tynkowania ścian przeciw wilgoci, ułożenia i sprzedaży mozaikowo-cementowych płytek, wyrabia rury betonowe, schody i sedesy po cenach umiarkowanych. (176-27)

W. J. JOZEWSKI.

Kijów, Kreszczatik № 14, dom Biska.

Najdawniej istniejące w Kijowie Biuro techniczne dla budowy różnorodnych młynów, ze składem maszyn i artykułów młynarskich. Przyjmuje budowę nowych i przeróbkę starych młynów, według najnowszych wymagań techniki, z zastosowaniem turbin, kół wodnych, motorów parowych i wietrznych. Wylączna sprzedaż na Rosję krupowiejski pod nazwą «REFORMA», syst. H. Seck w Dreźnie, przewyższającej w dobroci wszelkie inne.

Katalogi i kosztorysy na życzenie bezpłatnie. (2558-27)

PRZYJĄSZY ZARZĄD GŁÓWNEJ AGENTURY POŁTAWSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO,

mam zaszczyt zawiadomić, iż agentura mieści się w Kijowie, Kreszczatik № 6, m. 4, gdzie przyjmują się deklaracje co do zastawu majątków, oraz wydają informacje i objaśnienia codziennie, oprócz świąt, od 10—3 popoł. (177-8-5)

Członek komisji taksacyjnej

HERMAN ZIELEŃSKI.

„LAMPARCIE ŻYCIE”,

opowiadanie ze wspomnień studenckich

Gamastona.

Wydanie drugie. Cena rs. 1 kop. 80.

Nakładem i do nabycia w księgarniach

BOLESŁAWA KOREYWY

w Kijowie i Odesie. (138)

J. C. HUBER i S^{ka},

Kijów, Proreznaja № 3.

Urządzenie światła elektrycznego i przewodu siły.

Warsztaty elektrotechniczne.

Dostawa wszelkich przyrządów, maszyn i materiałów w zakres elektrycyznictwa wchodzących, oraz motorów naftowych Otta. (175-27)

SKŁAD FORTEPIANÓW KUHE

w Kijowie, ul. Funduklejowska 16.

Wielki wybór wyłącznie nowych

Fortepianów i Pianin.

JENERALNE REPREZENTACJE FIRM

BLÜTHNERA, BECHSTEINA

i innych pierwszorzędnych zagranicznych i krajowych fabryk. (116)

SPRZEDAJE SIĘ WE WSZYSTKICH APTEKACH

LAWARIN
DO MYCIA GŁOWY
40k

MIRABILIN
DŁA ZNACZĄCEJNA LUBRZCZ. C. 50k

CIMICIN
DŁA WSKAZANIEJ

PROW. S. KUJBIŃSKIEGO

SKŁAD APTECZKI I KOSMET. MASAZINACH

(127-28)

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23 na przeciw poczty.

Wielki wybór Perfum, kosmetyków i przyrządów toaletowych. Towary apteczne, szklane wyroby toaletowe Baccarat i szaszki jedwabne. Nowość: Perfumy: Ambre royal, Tzarewna Violette russe, Extra violette. (154-50)

PIERWSZA I NAJOBZERNIEJSZA w południ-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBL

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odesie, róg Ryszelejowskiej i Polcejskiej. Szczegół. cenunki wysył. się bezpłatnie. (135)

CUKIERNIA

FRANÇOIS w Kijowie.

Fabryka cukrów deserowych

po 50 k., po 80 k. i po 1 rs. za funt.

FRUKTY MARSYLSKIE

(własnej fabryki).

Zwraca się szczególniejszą uwagę na

KASZTANY (Marony)

w cukrze smażone, po 1 rs. 20 k. funt.

● Zaręcza za trwałość i dobroć. ●

Zamówienia z prowincji od 5 funtów wysyła własnym kosztem. (104)

POŃCZOCHY najtrwalsze bez szwów w pracowni

Florenty Elem w Kijowie.

Funduklejowska ul. № 12. Kos-

tuistymy dla cyklistów, nadrabianie

pończoch i t. p. (157-50)

OBICIA

papierowe Największy wybór po fabrycznej cenie we własnym składzie.

Braci Tarnopol w Kijowie, Kreszczatik № 7. (191-25)

PRZEWODNIK.

— «SATYRY i BAJKI» Włodz. Wysockiego. Nakład księg. B. Koreywy. Cena rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50. (106)

— «PIESNI UKRAIŃSKIE», różnych autorów, do śpiewu i na fortepian. u B. Koreywy w Kijowie. (147)

— KAZIMIERZ NIEZBRZYCKI, stroiciel fortepianów i pianin w Kijowie. Zamów. z miasta i z prowincji uprasza się przesyłać do księgarni Bol. Koreywy, Kreszczatik 35. (108)

KURJEREK KIJOWSKI.

— Stan dróg. Proszeni jesteśmy o zwrócenie uwagi na oplakany stan dróg w pobliżu stacyj kolei południowo-zachodnich. Dojazd do Cielmowa wolińskiego (Olszanki) jest formalnie niemożliwy, gdyż na przestrzeni wiorsty zawalono drogę materiałem budowlanym, od lat kilku zrobiliśmy sobie na niej skład drzewa. Straszne wyboje otaczają stację Jaroszynek, zaś droga od stacji Koziatyn do miasteczka tejże nazwy jest nie do przebycia, zarówno zimą, jak i latem.

— Na pogorzalców Brześcia i Dubna urządzono w Kijowie kilka spektakli.

— Ze statystyki. Kijów posiada ogółem 6,871 domów, obciążonych długiem w sumie 27,903,693 rs.

— Ofiara. Żona fabrykanta kijowskiego, pani Kogen, ofiarowuje 150 tys. rs. na szkołę rzemieślniczą dla dziewcząt karaimskich.

— Nowe przedsiębiorstwo. Na Kreszczatiku, w domu p. Jaroszyńskiej, pan Kazimierz Grabowski otworzył świeżo kantor przewoźny wszelkich towarów i ciężarów. Własne składy p. G. mieszczą się na Padole i w pobliżu centralnego dworca kolei żelaznych.

— Zwiedzanie pasiek. Członkowie Tow. rolniczego zwiedzali niedawno wzorowe pasieki kijowskie pp. Artemowskiego i Korzeniewskiego.

— Nowy szpital. Lekarze kijowscy zawładnęli Towarzystwo, celem wzniesienia nowego szpitala wielkich rozmiarów, z licznymi pawilonami.

— Kryzys wódczany. Dzienniki donoszą, że w Kijowie odczuwać się daje od pewnego czasu przesilenie w handlu wódczanym, i że interesy składów hurtowych znacznie podupadły.

— Nowy instrument. W składzie muzycznym p. Karola Szepe (przy księgarni Lechelina) oglądaliśmy niedawno oryginalny instrument, zwany «ceolian fisharmonium». Jest to na pozór zwykłe harmonium połączone atoli z mechanizmem, dzięki któremu grać na instrumencie może każdy, o muzyce pojęcia nie mający. Ponieważ mechanizm, zaopatrzony jest wszelakimi regulatorami: «forte», «piano», «staccato» i t. p., a uwagi stosownie wypisane są na nutach, gra tedy mechaniczna wydaje się do złudzenia artystyczną, bo niepozważona odejściu subtelnym. Dla większych zwłaszcza mieszkańców nowy pomysł amerykański może być nader pożądanym, gdyż «ceolian fisharmonium» zastąpić może organy w kościełku lub kapliczce, cenę posiada niewysoką (475 rs.), repertuar zaś bardzo bogaty.

— Spacerowicze Kijowscy uskarżają się na nieporządki w pociągach spacerowych kolei południowo-zachodnich, na linii od Kijowa do Motowlówki. Pociągi nie odchodzą w godzinach oznaczonych, i rozkład jazdy, w gazetach publikowany, bywa niespodzianie zmienianym, co pociąga za sobą niestwo przykrości dla ludzi, zwyczajnych obywateli i t. p.

— Spacerowicze Kijowscy uskarżają się na nieporządki w pociągach spacerowych kolei południowo-zachodnich, na linii od Kijowa do Motowlówki. Pociągi nie odchodzą w godzinach oznaczonych, i rozkład jazdy, w gazetach publikowany, bywa niespodzianie zmienianym, co pociąga za sobą niestwo przykrości dla ludzi, zwyczajnych obywateli i t. p.

— Z sądu. Do kijowskiego sądu okręgowego niepełnoletnie córki urzędniczki, Olga i Ludmiła Krynickie, wniosły podanie o zwalenie testamentu ich siostry Marji, która cały swój znaczny majątek zapisała swemu opiekunowi, panu Filipowi Jasnogorskiemu.

— Budowa nowych czterech ulic na miejscu posesji p. Morynga ma być dokonana z pomocą kapitałów belgijskich i miejscowych.

— Sensacje wywołano w Kijowie w d. 23 b. m. aresztowanie dwóch kupców i gildji, pp. Grossa i Saksa, pod zarzutem jakoby roztrwoniienia 12 tysięcy rs., przynależnych moskiewskiej firmie W. J. Rogozina.

Cena ogłoszeń za wiersz petitu na stronie «Odesa» i w dziale zwyczajnym: 15 kop.; w «Przewodniku» 20 kop. Reklamy w tekście 1 rs. Prenumerata 3 rs. kwartalnie. Pojedyncze egzemplarze 25 k.

• ODESA •

Prenumeratę «Kraju» przyjmują i pojed. egzempl. sprzed. wszystk. główn. księg. w Odesie. «Kantor ogłoszeń» «Kraju» znajduje się w księg. B. Koreywy, która też załatwia wszelkie interesy administracyjne «Kraju».

CUKIERNIA FRANCONI

w Odesie, ul. Katarzyny.

Nanowo elegancko urządzona. Salon dla dam. Gazety wszystkich krajów. Ośm bilardów. Oświetlenie elektryczne.

Przyjmuje się obstalunki na bale, wesela itd. z własnymi serwisami. Sprzedaje się własna kawa na funty. (160-25)

SPECJALNA LECZNICA

d-ra **CIENOWSKIEGO**

chorób syfilitycznych, moczopłucowych i skórnych, ze stałymi lekami (192-24)

Jamska (róg Gulewoj) № 76.

HOTEL VICTORIA,

w Odesie, ul. Chersońska.

Numery od 75 k. do 3 rs. na dobę.
Kuchnia polska i francuska. Z uszanowaniem K. Kutakowski. (178-8)

HIPOLIT ROMANOW ELEKTRYCZNA FABRYKA MASZYN

Odesa, Kanatna 2.

Wyrabia dynamo-maszyny, elektro-motory, świdy elektr. do robót górniczych, wentylatory elektr., akumulatory, lampy łukowe, przybory do mierzenia, urządza stacje telefonowe, oraz wszystko, co dotyczy ośw. elektr. i innych konstrukcyj elektr.

Przyjmuje zamówienia na urządzenie ośw. elektr. w wagonach, fabrykach, instytucjach prywatnych i publicznych, transmisji na odległość, stacy centralnych światła elektr., na zaopatrywanie fabryk w także światło, na konstrukcję tramwajów elektr. i t. p. (194)

Sprzedaje wszelkie przybory, służące do oświetlenia elektrycznego.

PIERWSZA W ODESIE FABRYKA RĘKAWICZEK M. TALIKOWSKIEGO,

ul. Lanżeronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.

Poleca w wielkim wyborze: rękawiczki w najlepszym gatunku po cenach fabrycznych, a także: krawaty, szelki, spinki i inne towary galanteryjne.

Zamówienia piśmienne wypełniają się jaknajakuratniej za zaliczeniem pocztowym. (161-50)

Hygieniczne obiady domowe poleca przyjezdnym do Odesy

ADOLF MICIŃSKI,

Hawanna, róg Małego pierzeiku. (170-5-2)

MAGAZYN KOSMETYCZNY

Ryszelewska № 19 EWALDA HOELDER vis-à-vis domu kość. katol.

Fabryka i skład oraz wielki wybór kosmetyków zagranicznych i krajowych. Specjalność: „Ryżowe mydła Lobera”. (188-12-5)

ORYGINALNE WĘDLINY LITEWSKIE wiejskiego przygotowania.

MASŁO kuchenne i stołowe. MLEKO, śmietanka, śmietana i twaróg. SERY litewskie, różne produkty wiejskie poleca handel SPOŻYWCZY. Derybasowska № 19, dom Żuljenu, w dziedzińcu. (184-8-3)

Nakładem Księg. BOLESŁAWA KOREYWY

w Odesie i Kijowie

wyszły z druku i są do nabycia

Włodzimierza Wysockiego:

Satyry i Bajki. Laszka. Las. Oksana.

Cena rs. 1. Cena k. 50. Cena k. 30. Cena k. 60.

Wszyscy za jednego. Bocian.

Cena k. 40. Cena k. 50.

ZAKŁĘTA ŁZA Ballada i NOWE DZIADY żarcik poetycki. Cena k. 40. (166a)

WARSZAWSKA
Specjalna Pracownia Gorsetów
Józ. Skrzyńskiej,

Odesa, ul. Lanżeronowska, vis-à-vis hotelu «Szwajcarja».

Wykonywa wszelkie zamówienia w zakres gorsciarstwa wchodzące. Ceny przystępne. (180)

KSIĘGARNIA I CZYTELNIJA
A. ZWIEROWICZA
w Odesie ul. Katarzyny, obok Kościoła, № 37. Zaopatruje się stale w najświeższe nowości. (162-18-3)

Specjalny skład i fabryka
INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH
R. M. LIPSONA z Warszawy,
Odesa, Preobrażeńska, № 29, dom Popandopulo.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reparacje instrumentów głosowych (spec. harmonji różnych system.), posiada na składzie w wielkim wyborze harmonje, arystony, herofony i t. p., oraz samogrające szkatułki. (187-3-3)

Niektórzy żyją zdala od świata, by własnie świat sobą zajmować. (GI. Nar.)

KURJEREK ODESKI.

= Na pogorzalców. Wśród mieszkańców Odesy budzi współczucie pożar Brześcia litewskiego i innych miast. Do miejscowych redakcyj napływają ciągle ofiary — członek komitetu z Brześcia litewskiego, dr. Szeroszewski, przysłał na ręce znanego filantropa, p. Fiszerowicza, depeszę, malując w ciemnych kolorach położenie nieszczęśliwych pogorzalców i prosił o zorganizowanie w Odesie komitetu, celem zajęcia się zbieraniem ofiar na zaopatrzenie rzemieślników w narzędzia, a biednych w fundusze. Miejscowi żydzi przyjęli tę odezwę i zorganizowano już komitet. Znany tutaj właściciel magazynu mód, p. Brodzki, podjął się zaopatrzyć wszystkie kobiety, przybyłe do Odesy z Brześcia, w nowe suknie; inni kupcy lub obywatele zabierają pogorzalców do siebie. Ofiary na pogorzalców w synagogach dożyły już poważnej cyfry.

= Zasiwy. Ozime zasiwy nad brzegiem Dniestru nadspodziewanie dobre, szczególnie pszenica. Kukurydza zesza znakomicie. W niektórych powiatach gub. podolskiej, wskutek panujących upałów, urodzaj buraków przewidywany jest zły — buraki nierówno wschodzili, a pechli w wielu miejscach zjadły zarodek, wskutek czego niektórzy właściciele zmuszeni byli po raz drugi dokonać zasiewów, licząc, że drugi zasiew będzie o wiele pomyslniejszy. Ceny na zboże dobre. Z powiatu chotyńskiego donoszą, że rzepak i zboża dobrze wschodzą. Pogoda deszczowa dobrze wpływa. Ozime zasiwy w gub. wołyńskiej i po drodze do Kijowa poprawiły się bardzo.

= Przyjazd. W tych dniach spodziewany jest przyjazd do Odesy członka Akad. umiejętności w Krakowie, p. Godfr. Ossowskiego, który ukończył badania naukowe w Syberji odnośnie «Baraby», puszczy, przez którą przejdzie kolej żelazna syberyjska. Obszerną pracę panna Os. p. t. «Geohydrologiczne badania Barnaby» ogłosił drukiem tomski gubernialny komitet statystyczny. Również tenże komitet ogłosił drukiem i drugą pracę panna Os. o charakterze geologicznym i paleochologicznym jaskiń południowo-zachodniej europejskiej Rosji i przyległych do niej miejscowości Galicji.

= Włoskie święto. Kolonja włoska obchodziła w dniu 2 czerwca r. z. święto niepodległości Włoch. Z tego powodu o g. 1 z południa w sali Nowego teatru odbył się akt publiczny biednych uczniów, kształcących się kosztem kolonji, o g. 2 zebrały się wszystkie damy, a wieczorem dany był obiad, na którym byli tylko mężczyźni. Teatr był udekorowany zieloną oraz flagami.

= Wyjazd. Utalentowany kronikarz tutejszego «Odessk. Listka», Doroszewicz, wyjechał do Paryża na czas jakiś, ząd będzie zasilać ów dziennik wiadomościami ze stolicy Francji.

= Nauka religii dla katolików w składana jest w następujących zakładach naukowych męzkich: w gimnazjum riszelewskim, w którym jest 52 katolików, w tej liczbie 45 polaków; w drugim męzkim gimnazjum katolików 39, w tej liczbie 36 polaków, w trzecim męzkim gimnazjum katolików 28 — 19 polaków, w czwartym męzkim gimnazjum katolików 27 — 22 polaków. W odeskiej szkole realnej katolików 37, w tej liczbie 27 polaków. W zakładach naukowych żeńskich: w Instytucie pańien 13 katoliczek, w tej liczbie 10 polek; w maryjskim gimnazjum miejskim 29 katoliczek, w tej liczbie 24 polek; na siedmioklasowej pensji Widyńskiej 22 katoliczki, z których 19 polek. Wogóle religja wyklada się dla 247 katolików i katoliczek, z których 200 należy do narodowości polskiej. Wykładów religji niema: w realnej szkole św. Pawła, w obu szkołach handlowych, w szkole junkrów, w czterech progimnazjach żeńskich: Brakenhejmer, Kurakinej-Tekelli, Berezinoj, Paszkowskiej i Tunder, nie licząc zakładów przygotowawczych i czteroklasowych. Ponieważ w każdym z zakładów tych średnio można liczyć po 30 uczących się, 300 katolików niema więc wykładów religji, gdyż jeden kapelan nie jest w stanie wydołać.

= Z nowin morskich. Dotychczas wszystkie parostatki pasażerskie, idące z Odesy do Sewastopola lub z powrotem, przechodziły latarnię morską około skąd Tarchankutskich w noc, co było przyczyną katastrof, jak: rozbitcie «Władimira» w r. z., a obecnie Hr. Kotzebue. Otoż, celem zapobieżenia podobnym wypadkom, wydano rozporządzenie zmiany rozkładu jazdy, i dzis parostatki pasażerskie przechodzą ten «ementarz morski», jak nazywają latarnię w Tarchankuta marynarze, dniami, co da możność łatwego obserwowania innych statków i omijania podwodnych skał, których w tem miejscu nie brak.

= Brak monety zdawkowej w Odesie niezuwalać się bardzo daje w handlach drobnych, a szczególnie w cukierniach, gdzie potrzebne są 1, 2 i 3 kopiejki. Tej monety w Odesie prawie niema, z czego potrafili skorzystać żydzi, którzy wylawiają miedziaki i chowają, by następnie za wymianę pobierać po 8 do 10 kop. od rubla.

= Z figielków wystawowych. W oknie wystawowym składu kosmetyków p. Hoelder przy ul. Ryszelewskiej umieszczono wieloletniego «Gigerla», zrobionego z gąbki. Figielek ten, wykonany artystycznie z zachowaniem wszelkich detali, wzbudza śmiech w przechodniach.

= Ruchome reklamy, czyli ogłoszenia firm kupieckich, staną na początek w czterech ruchliwszych punktach miasta, mianowicie: na rogu ulic Ryszelewskiej i Derybasowskiej, na rogu Jekateryńskiej i Lanżeronowskiej i na placu Katarzyny.

PETERSBURG:
Newski pr. № 30.
WARSZAWA:
Leszno № 1.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW.

BROCARD ET C^{OMP.}

Poleca udoskonalone
„Mydło glicerynowe“.

MOSKWA:
Skład główny
Hjinka.

BIURO MLYNO-BUDOWNICTWA

INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI I S^{KA},

Warszawa, Szpitalna 5. (772-52)

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthera w Brunświku. Budowa Młynów z zastosowaniem pyli płaskich. Budowa Krupiarni, Ryżarni, Olejarni. Młynów kostnych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi ilustrowane gratis i franco.

BIURO TECHNICZNE.
Wyroby gumowe.

NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.

SPECJALNOŚĆ:

Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych. (2845) gospodarstwa nabiałowego. Przybory fabryczne i dotyczące

PRZEDPŁATA w Petersburgu. rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Cez. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: «Nadesłane» (przed art. wst.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 4 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) pok. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 25. Za dołącz. ogłoszenia, prospektu i t. d. jednoraz. rs. 30, opr. opl. poczt. 1/4 k. od kuta kaźd. egz.) i koszt. przes. do Petersburgu.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewka, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Jekateryńska, 2, kantor warszawski: Widok, 7. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje, oprócz tego, wszystkie znaczne księgarnie w Cez., Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG. DNIA 1 CZERWCA
(13 LIPCA) 1895 ROKU.

TREŚĆ 22 N-RU „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Sakice z parlamentu niemieckiego. p. W. F.

DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Z nad morza (wiersz), p. Kazimierza Tetmajera. Rodzina Połanieckich. Najnowszy romans H. Sienkiewicza III, przez Wł. Spasowicza. Luźne kartki, przez K. B. Miron. Studium literackie. III, przez Wiktora Gomulickiego. Z nad Sekwany przez Paryżanina. Wystawa poznańska, przez Wojciecha (i Ig. Jackowakim. (List do redakcji «Kraju»), p. Włodzimierza Mackiewicz. Dochody i wydatki guberni północno- i południowo-zachodnich w 1892 r., p. Leona Iwanickiego. Notatki o nowych książkach. Kronika naukowa i literacka.

ODCINEK «KRAJU»: Australczyk, powieść, p. Elise Orzeszkowa.

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). MISCELLANEA. KURJER PRAWNY. SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przebieg ekon., artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

SZKICE Z PARLAMENTU

NIEMIECKIEGO.

Na wspaniałem tle «bramy brandenburskiej» i odrapanych, brudnych krzykliwymi kupców reklamami okrytych kamienic, wznosi się biały olbrzym marmurowy—nowy parlament zjednoczonych Niemiec, pomnik potęgi, samowiedzy i sztuki ludu niemieckiego. Ludu? i to ogólnie niemieckiego? Nie, pomnik ducha czysto pruskiego. Gmach, stosunkowo niski, zdaleka robi wrażenie ciężkiej, rozlanej, karłowatej masy, w której nic nie jest proporcjonalnem i z natury rzeczy niema miejsca na prawdziwy wyraz sztuki niemieckiej, na wzniesiony ku niebu gotyk, ani na wdzięk i harmonię. Jest za to olbrzymia kopuła, zblizka widziana zapadająca się wśród bastionów, zdaleka za to,—blyszcząca w słońcu złotymi pręgami i suto złożoną wieżyczką, jak dorobkiewicz; jest fronton, okryty dziesiątkami orłów pruskich, wysuwających drapieżne szpony, dziesiątkami herbów małych państewek związkowych, figurami landsknechtów; jest olbrzymia bogini wojny, błyskająca mieczem—jest wszystko, z wyjątkiem sztuki i ludu, jest wszystko, czego duch pruski potrzebował: symbol siły i bogactwa, sztafaż dla stojącej na przeciwko olbrzymki Germanji z «kolumny zwycięstwa», która także dopiero od wczoraj tryumfuje w pełnem słońcu mieczem i... sutą poźłotą.

To samo wrażenie i wewnątrz. Lecz zanim się tam dostaniesz, musisz wziąć praktyczną lekcję, że Niemcy nie są państwem parlamentarnem. Obywatele, *vulgo* lud, mają do przybytku swoich reprezentantów przystęp bardzo ograniczony; dla wszystkich, żądnych wstępu do «świątyni» powszechnego głosowania, biuro ma razem 44 bilety na galerje i rozdaje je dopiero po rozmaitych formalnościach urzędowych.

Należysz jednak do nieszczęśliwych, w danym wypadku do szczęśliwców,

których miejsce na trybunie dziennikarskiej; tu atoli na kontemplacje estetyczne niema czasu. Akustyka fatalna, miejsca mało, natłok «kolegów» olbrzymi, wśród nich nie brak też pruskich «szpiegów», co się nie przyczynia do swobody; trzeba dobrze nateżyć umysł, aby należycie wywiązać się z misji dziennikarza, t. j. umieć opuszczać całe ustępy z mowy posła nienawistnej ci partji, komponować brawa i fantazyjne «poruszenie na sali» przy najnudniejszej gadaninie twoich przyjaciół politycznych i t. d.

Krótki więc rzut oka na architekturę sali, aby nie po raz pierwszy skonstatować, że charakter jej zupełnie różny do piętna, jakie duch ludu wycisnął na parlamencie wiedeńskim lub francuzkim; olbrzymia, stosunkowo niska, amfiteatralna sala ma za jedyną prawie ozdobę artystyczną tyśiąc orłów pruskich; orły na suficie, na trybunach, na tronie prezydenta, na fotelach posłów—zresztą panuje styl protestancki: zimno tu, posepnie, bez żywszego wyrazu jakiegoś uczucia, bez fantazji i symbolu, surowa jakaś powaga, jak w zborze; zamiast ornamentu—dąb i kamień. Siła, która sobie zupełnie wystarcza.

I czyż to siła? czy tego ludu, dla którego reprezentantów ów gmach jest przybytkiem i którego symbolu na frontonie dotąd nie umieszczono? czy też owego ducha pruskiego, który znamię swoje wycisnął na architekturze gmachu?

Odpowiedź znajdziemy może w rozprawach; mamy bowiem «wielkie dnie» parlamentarne, debaty nad ustawą przewrotową. Wiemy, że jest ona rękawicą, rzuconą w twarz tego ludu—zobaczmy, kto ją podejmie; przy pojedynku—kto potężniejszą władą bronią, kto lepszym graczem. Parlamentaryzm współczesny jest jednocześnie giełdą, o ile walory zasad, zależne nie od jednostek, lecz od ruchu idei na targu ogólno-światowym, spierają się i otrzymują ostateczny «kurs», tudzież pojedynkiem, o ile spotykają się i walczą siły indywidualne, mówcy, taktycy, przywódcy. Zobaczymy, czyj walor, czyj talent tutaj zwycięży.

Godzina pierwsza; galerje nabite, łozę przepelnione, sala staje się czarną od roju postaci. Ciężkie portjery odchylają się, wchodzi prezydent *von Buol*. Pierwszy to zły znak dla ducha pruskiego, ów mąż centrum, dzierzący najwyższą władzę w tym przybytku. Postać okazała, sztywna trochę, znać w nim biurokrata-sędziego w głosie szorstkim, śledczym, w ruchach niezbyt «aksamitnej rączki», której zwyczaj wymagają od sterników naw parlamentarnych. Szum i pomruk szepków staje się w jednej chwili jeszcze głośniejszy, lecz przewyższa go głos prezydenta.

— Jego książęca mość, pan kanclerz rzeszy, ma głos...

Sala w tej chwili polobna do mrowiska; świecąca zazwyczaj pustkami,

ożywiona tylko rozpaczliwymi usiłowaniami mówców, aby zatrzymać obok siebie bodaj kilku kolegów, lub nagłem wejściem kilkudziesięciu posłów, zwołanych z bufetu dla głosowania—obecnie przedstawia masę rozgorączkowaną, nerwową. Wszyscy rzucają się ku podjum, gdzie półkolem, popod prezydium, tu i owdzie, świecąc szwechem i kolorytem mundurów, stoją członkowie rady związkowej; wszyscy czekają z naprężeniem uwagi; mają przecież rząd tajemniczy, epokę niespodzianek. Kto wie, co najbliższa chwila przyniesie; pewne, solidne czasy bismarkowskiego kartelu lub «polityki uczciwości» Capriviego należą do przeszłości...

— Pan kanclerz rzeszy ma głos...

I oto powstał on, dziedzic Bismarka, jakżeż od niego odmienny! Zamiast grenadjera o głowie Zeusa, który z potężnych piersi rzucał gromy i błyskawice, to znowu—mimo dłoni Cyklopa—snuł pajęcze siatki zdrady macchiavelowskiej i rozdziwienia, stoi teraz człowieczek niski, siwutki, o rysach wytwornych, a zmęczonych. W delikatnej, białej ręce mnie jakaś kartkę, podnosi ją do osłabionych oczu i ztąd czerpie swe natchnienie. Cicho odczytuje komunikat, godny starego dyplomaty, dużo w nim niejasności, dużo ukłonów w prawo i w lewo, i tyleż szpilek; dużo pięknych, nie mówiących frazesów i tyleż bocznych furtek dla ewentualnych agentów giełdy. Tak, książę Hohenlohe jest zapewne dobrym dyplomata, ale «ludowi» on się nie przeciwstawi, ująć w swe ręce ster wzburzonego parlamentu, zapanować nad stugłową hydrą interesów i przemódz tylu wypróbowanych szermierzy—to przechodzi siły 76-letniego dyplomaty. Zresztą wiadomo... cesarz jest sobie sam kanclerzem, a on... Więc niechętnie i rzadko bywa na posiedzeniach, zmuszony, jak teraz, będzie przez trzy dni siedział biernie, mniąc papierek w dłoniach, od czasu do czasu zamieniając kilka słów z którymś z ministrów lub agentów, to składając przy uchu dłoń w trąbkę, aby słyszeć przemawiającego o kilka kroków odeń z trybuny mówcę. Posłowie wówczas uśmiechają się, a gazety piszą złośliwie: książę-kanclerz robił minę, jakby chciał śledzić tok obrad...

Nie, on parlamentem nie kieruje—któż więc? Wszyscy bowiem czują dobrze, iż w kampanji obecnej stają naprzeciwko siebie duch pruski i powszechne głosowanie. Kto reprezentuje rząd i czy istnieje on rzeczywiście, jako silna, skoncentrowana, świadoma swych celów i środków indywidualność?

«*Sa majesté le peuple*», powszechne głosowanie jest dzisiaj sobą więcej, niż zwykle; stoi przed problematem, który nie dopuszcza dwuznaczności i jest miernikiem wszystkich zasobów duchowych, z drugiej zaś strony nie ma nad sobą wyższej potęgi, w ro-

dzaju Bismarka, któraby swoją indywidualnością wywierała wpływ sugestywny, teroryzujący. Każdy poseł jest tłumem, symbolem, a przytem także sobą, w całym blasku i nędzy; dzięki charakterowi tłumy jest gieldziarzem, dzięki osobistemu—szermierzem, a siła jego tem większa, im większą wartość ilościową pierwszy, a jakościową drugi reprezentuje. Decyduje liczba.

Oto występuje poseł Barth. Jest to jedna z najtęższych głów izby, dzielny prawnik, mówca wytrawny—mało kto go słucha. W izbie gwar i zamieszanie. Oczywiście, wszak Barth jest tylko wolnomyślnym. Przedstawia tylko siebie i kilkanaście głosów, tak jak poza izbą ma za sobą topniejącą do coraz drobniejszych rozmiarów partję wolnomyślną inteligencji. Zanika ona, sprzedaje resztki swych ideałów za gotówkę lub przechodzi do szeregów partyj skrajnych, jest istotą połowiczną, niepewną, w najlepszym razie ideologiczną, więc skazaną na wymarcie. Niepospolita inteligencja tej frakcji i czystość charakteru—to może zalety w życiu prywatnym, w parlamencie nie o to chodzi: tu panuje w pierwszym rzędzie zasada powszechnego głosowania, głosy nie ważą się, lecz liczą; tu tak samo, jak w nowoczesnych wojnach, Bóg jest po stronie tego, co najwięcej ma armat. Barth, to wódz bez armji—nikt go więc nie słucha.

Natomiast nastaje pełna oczekiwania cisza, gdy głos zabiera drugi reprezentant «ludu», baron Manteuffel. Ludu? niestety, i on, syn prezydenta ministrów przed Bismarkiem, przywódca junkrów pomorskich, musi pozwolić, by go tak mianowano. Zresztą nie odskakuje on tak bardzo od typu ludowego; w arystokracji pruskiej naderemnie szukać znamion, jakie przywiązujemy do grandseigneurów zachodnio-europejskich; potomek ten krzyżaków nie w sobie nie ma rycerskiego. Nalany tłuszczem, wystawiając brzuszki, ręce trzymając w kie-

szeniach—stoi on i uroczyście wygłasza, wielkie stare słowo: *und der Koenig absolut, wenn er unsern Willen thut...*

Junkrzy głosują więc z rządem; temperatura w parlamencie podnosi się, wzburzenie ogarnia posłów coraz większe. Jeżeli i centrum z nimi się połączy—rząd zwycięży. Walka rozpoczyna się na całej linii, na sali i poza salą; przywódcy stronnictw znikają na korytarzach, w gabinetach z ministrami, i tam cicho, tajemniczo prowadzą walkę... przekonani. Rząd, tak nieszczęśliwy w otwartej polityce, reprezentowanej, a właściwie nierepresentowanej przez kanclerza, będzie może szczęśliwszy za kulisami, tam okaze swą wolę i zręczność. Z tego pola walki dochodzą wieści coraz inne; powietrze parlamentarne staje się duszne; burza już nadchodzi.

Pierwszy grom pada—do głosu przechodzi socjalista. Nie, burza zbyt piorunna jeszcze nie będzie, gwarantuje to osobistość mówcy. Jest nim «sekretarz partji», Auer. Przedwczorajszy ten czeladnik siodlarski, jest obecnie jednym z pierwszych mówców parlamentu, a może pierwszym swego stronnictwa—tam, gdzie ono obawia się wysunąć zbyt czerwonego Bebla. Auer jest człowiekiem bez namiętności, a przynajmniej panuje nad nią, ma natomiast humor, z pewną dobroduszością połączony i prawdziwy, w lepszym stylu, dowcip. Nie znaczy to, jakoby brakowało mu siły, określa tylko jej formę. Zresztą jest to mówca z arrodzenia, całym sposobem myślenia, temperamentem; mowę swą dwugodzinną improwizuje, odpowiada na wywody przeciwników, chwytając uwagi, w lot odbija je z siłą, gra na wszystkich strunach słuchaczy. Jest przytem taktikiem pierwszej rangi. W mgnieniu oka przejrzał sytuację, zoczył niebezpieczeństwo, więc pierwszą część mowy zwraca przeciw ustawie, rzuca ją w proch, depce ironją, okrywa śmiesznością, potem zręcznym ruchem zwraca się do centrum

i kopie coraz większą przepaść między niem a rządem. Strategik-gracz nie zabija w nim człowieka partji. Przez niego przemawia olbrzymia, jakaś żywiołowa siła przyrody, lawina, która stacza się na terazniejszy gmach społeczny, a którego nie podtrzyma Bronsart von Schellendorff. I ta świadomość kładzie Auerowi w usta słowa, straszniejsze niż hasła krwawe: mimo prowokacji ministra, chcącego na nas wypróbować nowe systemy broni, my zostajemy na gruncie legalnym, a was elementarny proces rozwoju zniszczy... «*An unserer Gesetzlichkeit werdet ihr zu Grunde gehen*».

Centrum więc zaszachowane, sytuacja rządu coraz trudniejsza. Do ratowania jej nie jest zdolny minister wojny, Bronsart von Schellendorff, pruski oficer, podniesiony do kwadratu—charakterystyka chyba dostateczna. Jego dowcip przypomina wykrawki z «*Fliegende Blätter*», jego energja jest może na miejscu przed frontem, jego znajomość literatury jest żywym protestem przeciw okropnym tym czasom, które każą nawet oficerom pruskim o literaturze rozprawiać, i to wobec tyśiąca osób. Na nic się nie przyda brzęczenie szabłą i ostrogami, te argumenty chyba do centrum nie przemówią.

Misji tej podejmuje się inny członek rządu. Schoenstedt jest ministrem sprawiedliwości i katolikiem—dwie klasyfikacje dodatnie, ale przeszkadza mu trzecia: chce być dyplomatą. Na dobrej woli mu nie zbywa; ze schyloną głową idzie do Kanossy. Podziwiał «znaną oddawna» trzeźwość sądu centrum, bije się w piersi i wyznaje, że «*kulturkampf*» był ciężkim błędem, kończy pokorną prośbą: *bis dat, cito dat*. Takimi więc argumentami operuje rząd Hohenzollego, taką przedstawia koncentrację sił i świadomość środków.

Nie, na podobne upokorzenie nie może zezwolić minister Koeller. Poniżyć się, parlamentować—z kim? z parlamentem? a któż jest tym parlamentem?

AUSTRALCZYK.

POWIEŚĆ 25)

ELIZY ORZESZKOWEJ.

W jednym z okien, wychodzących na werendę ocienioną, przez zapomnienie zapewne pozostało parę szyb nie zasmarowanych kredą. Widać było przez nie dwa pokoje obszerne i część paru sąsiednich. W napełniającym je półmroku, sprzęty stały zbliżka ku sobie poprzysuwane i tworzące na różnych punktach skupienia, podobne do gromadek widm z kształtami niewyraźnymi. Moznaby mniemać, że pogrążone w nocy wiecznej, wszystkie te krzesła, stoły, szafy, ekrany, pozbiegały się w kupki z przestrachu lub z nudy, na ciche narady lub gawędki. Niektóre stały wyprostowane i pełne zdumienia; inne, wyciągając ramiona długie lub krótkie, zdawały się o czemś rozprawiać lub o coś błagać. Jedne, wysokie i bogato przyozdobione, wyglądały uroczyście i dumnie;

inne, niskie i przysadziste, miały pozór zbiedzony albo śmieszny. Lampa na bogatych łańcuchach, zwisająca od sufitu nad stołem owalnym, miała pozór ławnicy, zawieszona w grobowcu nad sarkofagiem. U jednej ze ścian dość wyraźnie widać było postać nagą, wymalowaną na obrazie. Ponieważ ramy zniknęły zupełnie w zmroku, zdawała się ona zlatywać ku dołowi z patetycznym ruchem ramion wyciągniętych. Gdzieindziej wielkie zwierciadło odbijało w sobie portret kobiety w białej sukni. W skąpem świetle, padającym na portret i zwierciadło, widać było suknię białą i słaby zarys bladego owalu twarzy. Pomimowoli rodziła się myśl o tem, jak przy świtaniach siwych, zmrokach szarych i światłach księżycowych, ten portret i to jego odbicie patrzyły na siebie oko w oko, nieustannie, wiecznie, otoczone pustką i ciszą wieczną. W głębi najdalszej, na szyby okien, przykryte warstwą kredy, drzewa rosnące na dziedzińcu kładły cienie czarne i postrzępione. Było to tak, jak gdyby upiory z rozpostartymi palcami zaglądały do siedliska widm, zapytując: «*Jak się macie?*» Pod sufitami,

gdzieniegdzie, pozłoty migotały, jak iskry omglone; od rozet ze szkieł kolorowych, zdobiących szczyty niektórych okien, plamki czerwone i błękitne padały na posadzki, których mozaikę bez połysków zaścieniały cienie podobne do całunów, a tam, gdzie było mniej ciemno, do krepy podartej.

Darnowscy zeszli ze schodów werendy, kołyszących się pod ich stopami, przedarli się przez kilka puszczy rozmaitych, aż znaleźli się znówu na dziedzińcu, w pełni światła słonecznego, tuż przy gromadce ostów, które w powiewie wiatru zawzięcie trzęsły siwymi brodami.

Roman wydawał się zamyślonym, smutnym i nawet bleśszym trochę, niż zazwyczaj. Pan Romuald przeciwnie, z ożywieniem i zapalem szeroko tłumaczył synowcowi, jakim jest gatunek ziemi, którą końcem łaski rozgrzebywał. W bramie stanął i wzrokiem rozblęśnym zataczając dokoła, w boki się ujął:

— Skarby, kotku, nie majątek. Ziemię to oni uprawiają nie źle, nie najlepiej, jednak nie źle, bo, co tu robić, dochody daje, a któżby mógł nie

Mister Koeller nie wie bowiem dą-
 tad, że to jest parlament. Był wpraw-
 dzie przed 10 laty jego członkiem, ale
 wprzód, niż deputowanym, był junkrem
 pomorskim, a później szefem policji, i to
 w kraju ustaw wyjątkowych, w Strass-
 burgu. W każdym z tych charakterów
 przyzwyczał się do rozkazywania, ar-
 gumentował tylko nakazem, w każ-
 dym stanowiły raporta podwładnych
 jedyną jego strawę umysłową. W tej
 atmosferze wyrósł, dojrzał, ztąd po-
 wołała go kamarylla na ministra
 spraw wewnętrznych w państwie po-
 wszechnego głosowania; on, reprezen-
 tant autentycznego prusactwa, tempe-
 rament krewki i wojowniczy, uzupeł-
 ni dyplomatycznego starca. I Koeller
 nie zawiódł pokładanego w nim zau-
 fania, robi wszystko, co może, aby
 jak najgłębszą wykopać przepaść mię-
 dzy powszechnem głosowaniem a du-
 chem pruskim, imponuje anielską po-
 gardą dla literatury narodu myślicieli,
 policzkuje najwyższy trybunał sądowy,
 byłby strasznym, gdyby nie udowadniał,
 iż wszystkie jego siły fizyczne i psy-
 chiczne ześrodkowały się w tempera-
 mencie tak, że dla mózgu niewiele zo-
 stało. I w tej chwili kipi w nim krew,
 jak w młodym arabskim koniu. Zabie-
 ra więc głos i w jednej chwili niszczy
 wszystko, co uczynił dyplomatyczny
 kanclerz i pokorny Schoenstedt. Par-
 lament jest od tego, aby uchwalał po-
 datki i przedłożenia rządowe—i mil-
 czał; do inicjatywy, krytyki, przedsta-
 wiania ducha czasu—on, minister Koel-
 ler, parlamentu nie potrzebuje, nie uzna-
 je go i basta.

Rzekł i usiadł zadowolony, ulżył
 wezbranemu sercu. Ulżył atoli i par-
 lamentowi—po powyższem dictum de-
 cyzja nie jest wątpliwa. Konflikt mię-
 dzy duchem pruskim a parlamentarnym
 nigdy nie wystąpił ostrzej—teraz
 rodmuchuje go do jaskrawości pożaru
 «towarzysz» Bebel. On może teraz
 porywającym trybunem. Samouk, eks-
 tokarz, okazuje taką znajomość lite-
 ratury, tak unieczniewiającej krytyce

dbać o dochody? Ale powiadam ci,
 kotku, że jednak nie dobywa się z niej
 tego, co mogłaby wydać... co tu ro-
 bić, nie dobywa się i koniec. Co? jak?
 dlaczego? Ty się tam na tem nie
 znasz! Wczoraj nie byłeś, dziś jesteś,
 jutro nie będziesz. Mało wiesz, co tu
 robić, mało znasz, mało dbasz...

Roman, głosem stłumionym trochę,
 przerwał:

— Mój stryju, dobrze to mój Bro-
 ni nazywać mnie australczykiem, ale
 ty stryju... chciałbym, abys ty...

Pan Romuald wpadł mu w mo-
 wę:

— Niechże Bóg broni, kotku, abym
 ci miał krzywdę taką wyrządzać! Bro-
 nię nawet, co tu robić, za ten dzie-
 cinny żart wykrzyczałem. Któż wą-
 pić może, co tu robić, że jesteś euro-
 pejczykiem... tak, najpewniej, niewąt-
 pliwie, co tu robić, europejczykiem
 jesteś... pomimo to...

Nie skończył, bo w tej chwili zbli-
 żył się do rozmawiających młody i
 zgrabny chłopak, który wyszedł był
 z dziedzińca folwarcznego, ukrytego
 pomiędzy budynkami gospodarskimi.
 W grubym, ale już nieco zakrawają-
 cem na elegancję ubraniu oficjalisty

poddaje materiał publicystyczny rządu,
 że nikt nie ma potem odwagi wystą-
 pić do walki. Nie w tem zresztą głów-
 na siła «dyktatora robotników»: jest
 to człowiek nie inteligencji, lecz woli,
 woli, nie znającej intelektualnych wą-
 pliwości, ani granicy między idea-
 lem a rzeczywistością, woli, która po
 chwili spokojnej argumentacji wybucha
 ogniem namiętności, rzuca przeciwni-
 kom w twarz rejestra ohydnych grze-
 chów, kończy płomiennym apelem do
 wiernych, entuzjastycznym credo w przy-
 szłość. On—i Koeller, co za kontrast!
 Dwa poglądy na świat, przeszłość i...
 czyżby przyszłość? popatrzyły sobie
 w oczy... Koeller umilkł.

Nareszcie przemówiło centrum. Sta-
 nowisko najpotężniejszej tej frakcji
 było właściwie z góry określone. Jak
 można było jej przypisać chęć popie-
 rania ducha pruskiego? Centrum traci
 rację bytu i treść swą wewnętrzną
 w chwili, kiedy duch ten zwycię-
 za; minister Schoenstedt prosił był
 właściwie o spełnienie aktu samobój-
 stwa. Centrum stoi potęgą swej wia-
 ry, i nie dziwnego, iż skorzystało ze
 sposobności, aby projekt rządowy prze-
 mienić w broń dla strzeżenia tej wia-
 ry—było konsekwentnem i uczciwem;
 lecz nie jest tak naiwnem, by za stró-
 ża swej owczarni przyjąć odwiecznego
 wilka—rząd pruski i wyposażyć go
 w tym celu w omnipotencję sądowo-
 policyjną... Ostatecznie... na giełdzie
 nie można być ideologiem, centrum
 byłoby więc może skłonne do kompro-
 misów—niema jednak z kim: rząd prze-
 mawia tonem podoficera, a gdzie chce
 być czułym, przypomina jego kokiet-
 rja—exemplum Schoenstedt—także ma-
 niery podoficera. Do podobnego trak-
 towania centrum nieprzyzwyczajone.
 Odpowiada więc bez ogródek, a do
 tonu niepospolicie ostrego przygoto-
 wuje już osobistość mówcy. Z pośród
 kilku swoich przywódców wysunęło
 Groebera. Liber bowiem uważa się za
 bezpośredniego dziedzica tronu Wind-
 horsta, za dyplomata stronnictwa, a
 Groeber grubszy jest kalibru. Po-

dworskiego, wybrał się był może na
 przechadzkę świąteczną, ale, zoba-
 czywszy starego Darnowskiego, pod-
 szedł śpiesznie i pocałował go w ra-
 mię z uszanowaniem. Darnowski uści-
 szał mu rękę, widać było, że znali
 się zblizka i poufale. Kilka minut roz-
 mawiali o rzeczach dla Romana nie-
 wiadomych, poczem pan Romuald, gło-
 wą wskazując na pałac, zapytał:

— Powiedzże mi, mój Władku, nie
 wiesz czasem, kotku, gdzie jest teraz
 pan Oławicki? Ja i Stefek interes
 mamy do niego... co tu robić... o ten
 młyn, co go Bolesław Wygrycz chce wziąć
 w dzierżawę... Możebyśmy choć napi-
 sali, co tu robić, ale dwa miesiące
 temu nikt tu nie wiedział, gdzie się
 pan Oławicki obraca... Może teraz
 wiecie... kotku, co?

— Owszem — odpowiedział chło-
 pak — był w tych dniach list od plenipotent-
 a głównego, właśnie w inte-
 resie tego młyna i pana Wygrycza...

— Cóż tedy, kotku?

— Pisał plenipotent do rządu tu-
 tejszego, że pan Oławicki miesiąc te-
 mu przyjechał z jakichś gór, gdzie
 upały przebył, do Ostendy, gdzie bę-
 dzie kąpał się w morzu. Zabawi tam

chodzi ze Szwabji i ma wszystkie ce-
 chy niemca-południowca, więc rubasz-
 ny, lecz szczery humor, ton prawdzi-
 wie ludowy, a szerokość i subtelność
 umysłu... wyjątkowo nieludowa. Tem
 gorzej dla rządu, który musi słyszeć,
 że brutalne prośby miłosne ministra
 sprawiedliwości chybiły celu, bo «Auer
 war schlauer», że Koeller jest najlep-
 szym bojownikiem socjalizmu i t. d.
 Centrum ustawy rządowej nie przy-
 jmie!

Wszystkie piersi oddychają swobod-
 niej; wyczerpane dotychczasowem na-
 pięciem, teraz szukają ulgi. Nastrój
 izby, przed chwilą jeszcze dramatycz-
 ny, teraz ustąpił wesołości; nerwy, do-
 tad nielitościwie naprężone, z przy-
 jemnością oddają się wrażeniom, płyn-
 ącym z mów kilku południowych de-
 mokratów, bieżem ostrej satyry i gru-
 bych, południowych dowcipów, smaga-
 jących «bursza-Koellera», tempo akcji
 staje się coraz szybsze, rozwiązania
 blizkie. Jeszcze raz, jak w dobrej ope-
 rze, zbiera się w komplecie cały per-
 sonel w ostatniej scenie, następuje de-
 filada-głosowanie, prezydent ogłasza
 klęskę rządu, lewica towarzyszy jego
 słowom hucznymi oklaskami.

Zastona pada. Jakież sens, jakież
 myśl całej sztuki? Najjaśniej rzuca się
 w oczy fakt, że rząd niemiecki nie
 jest rządem. Zlepek różnorodnych ży-
 wiołów, pełen wewnętrznych niekon-
 sekweny i bezsilności na zewnątrz,
 bez myśli przewodniej i bez potęgi
 osobistości, swoim talentem zastępują-
 cych myśl ową, rząd ten nie posiada
 powagi, nie daje żadnej gwarancji, re-
 prezentuje ten kurs, iż jest bez kursu.
 Jedno tylko piętno posiada silne i jed-
 nolite: jest niem duch pruski, jest nim
 ów, który stoi po nad rządem, po nad
 kanclerzem, który najwyższy ster wła-
 sną chce prowadzić dłonią. On wywo-
 lał konflikt, on padł w tej kampanji
 parlamentarnej.

I to może dopiero początek konflik-
 tów i kampanij. Duch pruski i duch
 powszechnego głosowania na długo
 pogodzić się nie dadzą: łączyl je przez

kilka tygodni, a potem, jak zawsze,
 pojedzie na zimę do Paryża.

— Aha—miarkował stary Darnow-
 ski — z gór przyjechał nad morze, a
 potem, co tu robić, jak zawsze, poje-
 dzie na zimę do Paryża. Dziękuję ci,
 kotku, co tu robić, za tę wiadomość.
 A nie wiesz czasem, co pan plenipo-
 tent pisał o tym młynie? Wypuszczą
 go w dzierżawę Wygryczowi, czy nie
 wypuszczą?

— Niewiadomo—odparł chłopak —
 bo plenipotent od pana Oławickiego,
 a rządcą od plenipotentą, nie mają
 jeszcze o tem rozporządzenia żadnego.

— Od Annasza do Kaifasza, co tu
 robić, a Annasz o tysiąc mil — zau-
 ważył pan Romuald i podał rękę mło-
 demu oficjalisce.

— Bądź zdrów, Władku, a pisz
 tam, kotku, do Ignasia, aby uczył się
 tego walić młotem w kowadło. Wszel-
 ka praca pana Boga chwali, co tu
 robić!

Idąc ku bryczce, zdala stojącej, mó-
 wił do Romana:

— Ten Bolesław Wygrycz, kotku, to
 syn tego lekarza, co to może pamię-
 tasz...

— Pamiętam, pamiętam— przerwał

pewien czas, około r. 1870, entuzjazm i tęsknota «zjednoczenia», łączył je szal bojowy, upojenie zwycięstwa i geniusz Bismarka, teraz atoli...

Wspaniałe gmachy za bramą brandenburską pyszni się w słońcu bogatą pozłotą i szponami orła pruskiego. Napis, który tam miał być pomieszczony: «Ludowi niemieckiemu» dotąd jeszcze daje na siebie czekać. Kto wie, jak długo trzeba będzie czekać, kto wie, czy o treść tego napisu niebawem szersza, niż na arenie parlamentarnej, nie powstanie walka między duchem pruskim a ludem...

W. F.

Z NAD MORZA.

Smutek i martwość upadły na duszę:
I oto błękit ów jasny i czysty,
I morza lazur złoty i świetlisty,
I róż girlandy, i palm pióropusze.
I słońce, blasków kaskadą rozrzucone,
Wszystko tak martwe staje się, tak smutne.

Więc jasność owa, pogoda i radość,
Wszystko w człowieczej duszy ma początek,
I trzeba strzedz się swych własnych pamiętek,
Aby nie oblec świata w kir i bladeść,
I trzeba kryć się przed swą myślą własną.
Gdy od niej słońca ciemnieją i gasną..

* * *

O, morze! Oto do twej głuchej fali
Goryczą własnych myśli nieszczęśliwa,
Ziemią znękaną, bez ostoi w niebie.
Rzuca się dusza, by uciec od siebie
I, jak łódź, wichrem pędzona, odpływa
Dalej i dalej, w bezbrzeż, coraz dalej...

Dalej i dalej... Już, zda się, zatracą
Pamięć klęsk swoich, swoich win i kary,
I, gdy po za nią skraje ładu znikły,
Siedziby swojej zapomina zwykłej;
Płyń — aż ujrzy, że, płynąc w bezmiary,
Tam, z kąd uciekła, niezmiennie powraca.

Kazimierz Tetmajer.

Roman — w miasteczku tu gdzieś mieszkał, do Darnówki przyjeżdżał...

— Otóż to... ten młody, to technik... tylko co technologię skończył, co tu robić, u ojca czasowo bawi. Do Stefka przyjechał, bieduje. Ojciec stary, matka dogorywająca, bracia niedorośli, wszystko to bez niego, co tu robić, jak pod dziurawym dachem zostanie. «Chciałbym tu gdzieś blisko — mówi — choć czarny chleb jeść»... co tu robić. Stefek mu doradził ten młyn Olawickiego. Wielki, piękny, źle prowadzony, technik zrobiłby z niego cacko... Podobał mu się ten projekt, cóż, kiedy, co tu robić, niczego dobić się nie można...

Roman tego opowiadania może nawet i nie słuchał, tak był zamyślnym. Po głowie kręciły się mu słowa: «Bogactwo — oświata!» Stanąwszy u bryczki, ręką przetarł czoło.

— Wiedziałem zawsze, że tak bywa — zaczął — ale wiedzieć i widzieć — to różnica. Widząc, nie mogę obronić się myśli, że trzeba być chyba lotrem, albo warjatem...

Nie dokończył, bo pan Romuald szorstką dłonią rękę mu nakrył i przemówił:

RODZINA POŁANIECKICH.

NAJNOWSZY ROMANS HENRYKA SIENKIEWICZA.

III.

Jest w romansie osoba, która żyje jak najgłupiej, ale mądrze i trzeźwo sędzi i radzi. Jest to Bukacki, który twierdzi, że małżeństwem się brzydzi. bo z jednej strony bywa ono wyzyskiem, a z drugiej ofiarą. Połaniecki ma wedle Bukackiego tyleż rozumu i charakteru, co i ona, ale że żona więcej kocha, więc życie im tak się ułoży, że ona wejdzie w sferę męża jak planetka, którą mąż będzie oświecał i grzał. On będzie miał ją i resztę, ona tylko jego i bez reszty; on pozwala sobie kochać, ona kocha, uważając to za szczęście i obowiązek: «patrzcie mi go, bożka promienistego!» Połaniecki miał w sobie tę pewność, która oburzała Bukackiego, i to zadowolenie z siebie, które usposabia do zatycia, i z którym człowiek rdzewieje i obniża się. Gdyby miłość przychodziła Maryni z większą trudnością, gdyby mieniła się za bóstwo i żądała, aby ją czczono, Połaniecki uważałby ją za bóstwo i czcił, teraz zaś brał jej miłość, jako swoje prawo, jako swoją własność; otrzymując od niej wszystko — oddawał tylko część. Nawet pieśczoły i pocałunki męża raziły Marynię nieraz dotkliwie; przez brak uwagi, przez kondescendencję żądałaby troszkę większej tkliwości, ziarneczka poezji, czuła, że schodzi powoli na drugi plan, że on dba o nią głównie, jako o matkę, mającą mu dostarczać dzieci. Ten zwiększający się odstęp żony od męża, ten brak równości, postępujący powoli, edmalowany jest subtelnie drobnymi rysami. Gdy pani Połaniecka zaszła w ciążę, straciła świeżość cery, stała się brzydszą, — przeszła przez ciężkie chwile, zanim znalazła ukojenie w tem, co ją do męża jednak nie zbliżyło: w rezygnacji, zanim wy-

rozumowała, że tak musi być, jak jest. Nietylko pogodziła się z losem, ale uważała siebie za szczęśliwą. «Ja, że bym była Stachem, myślała, uciekłabym z domu». Im bardziej szlachetniała Marynia przez zapieranie się siebie samej i rezygnację, tem bardziej obniżał się moralnie Stanisław. Uważał on siebie za lepszego życiowego majstra od innych. Powiedział sobie: jestem dostatecznie mądry, dobry i mogę odpocząć — i oto właśnie zapomniał o konieczności ciągłego wysiłku, bez którego człowiek idzie na dno własnym ciężarem. Sądził, że oto wybudował sobie życiową teorię z tegich bierwion i na mocnych fundamentach, a właśnie ściany tego domu zaczęły się rysować. Poczul, że się przerachował, że zachwiał się w tem, co uważał w sobie za najtejsze — w swoim charakterze. Prawdziwie genialnie pochwycony został przez autora rys właściwy naturom, tak niezmordowanie czynnym, jak Połaniecki, że jest on bezwzględny: albo-albo, że może być tylko albo złym, albo dobrym, ale nie nijakim, i że jeżeli brnie w zło to własnowolnie, sam z siebie niejako snując pokusę, że napytał, że tak powiem, sam sobie przedmiot pokusy, bo ten przedmiot nie zrobił do niego pierwszego kroku. Przedmiotem tym jest pani Maszkowa. Wiemy już, że Maszko, nabywca Krzemienia, aspirował do Maryni, ale, dostawszy odkosa, ożenił się z najbierniejszą w świecie istotą, Terką Krastawską, mającą tyle rozumu, ile go ma kura, a wybrał ją z racji, «że nie znalazł w niej ani jednego ziarnka, z którego wyrastały awanturnice». Miała ona tę tylko ważną zaletę, że zachowywała wszystkie światowe pozory, stroniła od wszystkiego, czego nie wypada robić, a zresztą była anemiczną, ociążałą, naiwnie ulegającą natarczywości samicy. Do upadku Połanieckiego przyłożyły się i choroba Maryni i dłuższy pobyt jego w atmosferze zepsutej, wytwarzanej przez takie zalotnice, jak Osnowska i Kastelka, albo przez Kopow-

— Cyt, kotku, cecyt! ostrożnie! ostrożnie, co tu robić, z przeżywaniami ludzi lotrami i warjatami! Czy tacy tylko szukają lepszego życia? Wszyscy to robią, tylko każdy według swojej możności i miary. Olawicki według swojej, inni według swojej. Idzie tu uważasz, kotku, idzie tu, co tu robić, tylko o miarę i możność. Inna miara i możność, rzecz, co tu robić, ta sama. I, kotku, dla tego granic niema... Dla ludzkich pożądań granic niema!

Roman, po chwili namysłu, odpowiedział:

— To prawda; masz słusność, stryju. Dla tego granic niema!..

Mówił zeicha, bo ciężar coraz większy kładł się mu na piersi. Rzecz szczególna; w stopniu najmniejszym nie był winnym temu, że znalazł Górów innym wcale, niż go sobie wyobrażał; jednak ten ciężar, który mu piers przytłaczał, był poczuciem winy, własnej winy. Było to tak, jakby odkrył, że jest spółnikiem w dziele, które sądził surowo. Przypomniał się mu «stupudowy ciężar na sumieniu», o którym opowiadał Kazimierz Domunt. Siedli na bryczkę; Roman spojrział

na stryja, który nagle jakoś zamilkł. Z profilu widząc go, spostrzegł, że taldy policzków jego były bardzo pogłębione, usta zazwyczaj dobrodusznego, ułożyły się w linję ostrą i bolesną, a brwi siwe zwisły nad powiekami, jak ciężkie chmury. Wkrótce bryczka zaturkotała i przeraźliwie trząść się zaczęła na bruku wsi długiej, w ulicy, która od zieloności ogrodów odbijała czarnością błota. Bruk był ohydny ale ratował od trzęsawiska, które z mętnym połyskiem wód zgnilych zataczało się na podwórka i zatapiało podnoża płotków kamiennych. Pomiędzy płotkami ogrody były pełne warzyw, konopi i słoneczników na podwórkach stały bezczynnie pługi, brony, wozy z opadłymi na ziemię dyszlami. Ludność wyległa na drogi, prowadzące do kościoła a pozostała tylko garść dzieci. Zaraz u wjazdu do wsi, dwoje ich siedziało w ubraniach odświętnych na wysokiej kupie chrustu. Wyglądały jak dwa szaro-czerwone posażki bożków małych, stróżujących u wrót domostwa. Gdzieindziej, całe gromadki różnych płci i wzrostów, hałaśliwie wypadały z podwórek, albo cicho stały we wrotach i obsiadywały przyzby-

skiego i cały szereg nie poważniejszego nie robiących «administratorów świeżego powietrza». Oblał Połanieckiego nagle ukrop zmysłowej żądy, długo tłumionej, wybuchający z niepohamowaną siłą. Upadek Połanieckiego odmalowany jest po mistrzowsku, z pełnym uwidomieniem czytelnikowi, jak mógł się zdarzyć upadek tak wyborowego człowieka, rujnując cały stosunek jego do Boga, do prawdy, do kobiety (III, 180), jak się zamięszało w nim zło, jak psuł się szybko i odrazu cały szew moralności po przecięciu jednej nitki, jak się dokonało podle wiarołomstwo, wyłączone honor, obywatelstwo, uczciwość, i popełnione przytem nie przez lotra, albo hypokrytę i nie przez lekkiego lub bezmyślnego człowieka, ale przez takiego, który zarozumiałe myślał, że jest pomiędzy ludźmi wyniosłym dębem, albo twardą opoką. Z przerażeniem przekonał się on, że jest tylko zwierzęciem. Nie czuje on w sobie żadnej zdolności do wykręcania się znanym brukowym dowcipem, że nie jest szwedzką zapałką i do pospolitego składania winy na to, że cudzołóstwo jest między mężczyznami rzeczą niemal dozwoloną, bo utartą.

Jak spadł zniecka i momentalnie w otchłań Połaniecki, tak się z niej i dźwignął potężnym wysiłkiem bardzo energicznej woli. Nie lubił on zaciekać się w kwestje życiowe i analizować, ale siebie znał i obserwował na wylot z nieubłaganą szczerością. O Maryni powiedział, że gdyby kogo oszukała, to że zgryzoty dostałaby zapalenia sumienia. Sam w sobie był on takiż i nie mógł nie czynić co chwila obrachunku ze swoim sumieniem. Dojrzał, że w ironicznej komedji ludzkiej odegrał nędzną rolę, idąc za swymi instynktami pawjana. Pani Maszkowa już budziła w nim odtąd uczucie duchowego niesmaku, które potem spotęguje się do niezasłużonej jednak przez nią nienawiści, zaś następnie ta nienawiść ulotni się dopiero wtedy, gdy Połaniecki poczuje, że się zmienił i

stał się innym człowiekiem. Ostatnie słowa jego do Maszkowej były niezrozumiałym może dla niej, ale szczerym aktem pokuty: «Oświadczam, że względem pani niegodnie zawinił, i że panią z całej duszy przepraszam».

Połaniecki czuł się głęboko upokorzonym, posiadał on w swojej świadomości wszystkie wielkie moralne zasady, przeciwko którym wykroczył, ale trzymał je w sobie, jak na składzie, jak w kasie. Nie żył z nich i, zaufawszy swemu bogactwu, sądził, że może ich nie używać, ale na laurach spocząć. Zazwyczaj ludzie czują urazę do tych właśnie, których skrzywdzili, tak też i w danym przypadku Połaniecki na razie gniewał się nie tylko na Maszkową, ale i na żonę za to, że go do jego upadku dopuściła (III, 20). Właściwie zapewne nie mógłby on nigdy należycie ocenić zachowania się względem niego Maryni: tak są różne od siebie dwa przyległe światy, kobiecy, czysto uczuciowy, którego główny interes polega na kochaniu, na szczęściu blizkich, i męski, pełen spórzawodnictw, walki, czubienia się, gniewów, pojedynków, wysiłków dla zrobienia majątku i zmęczenia (II, 62). Marynia nikomu nie skarżyła się na męża, nawet nie dopuszczała, że są w nieporozumieniu, uważała tylko, że miłość, o której dawniej marzyła, wygląda inaczej. Padał na tę rzeczywistość cień smutku z poczuciem, że ów cień może się stać tłem życia. Nie mogła nie dostrzedz, że wszyscy ludzie ją cenią, chwala, są pod jej urokiem, ale najmniej sobie robi z tych przymiotów on, Stach. Tylko przelotem, i to na chwilę, drgnęło jej serce i ściemniło się jej w oczach, jak gdyby w przywidzeniu szychu życia, nędzy i lichoty natur ludzkich, skoro spostrzegła, że on rzuca na jaką inną kobietę, naprzykład na Maszkową, wzrokiem, jakim na nią patrzył przed ślubem, ale wnet pomyślała potem: «coś mi się uwidziało!» Więc winę tego, że on ją nie szanuje, wynalazła w sobie, w braku do-

statecznie odpowiedniej jego osobie miłości, w tem, że nie zapobiegła temu, iż gdzieś w głębi jego serca zrobiła się jakaś fałdeczka, której nie umiała wyprostować, trzeba więc mieć cierpliwość i czuć się szczęśliwą za taką dołą, jaka jest, reszta zaś szczęścia to tylko przydatek i podarek Bóży. Obowiązkowa cierpliwość wynagrodziła się Maryni stokrotnie. Korzący się po upadku Połaniecki stał się dla niej nieskończenie miłszym i lepszym. Trapił go głuchy niepokój, podobny do przecucia, że wskutek jakiejś wyższej nieublaganej logiki musi go spotkać coś strasznego, że w życiu, jak w lesie, tropią człeka miłszkiem jakieś nieszczęścia. Zdawało mu się, że zło, jak fala, odbija się od brzegu i wraca, i trwało to tak długo, póki nie ujawniło mu się, że ową powracającą falą może być sama jego zgryzota i żal. Połaniecki nie stracił miłości do Maryni, ale zato stracił swoją pewność, zamaszystość i beceremonjalność. To jego nowe zaważanie się wyglądało niekiedy na chłód. Oboje małżonkowie przyszli do przekonania, że różne zmiany i odcięcia w pożyciu są rzeczą konieczną, ale przejściową, dopóki nierówności i zagięcia charakterów nie ułożą się do jednej wspólnej linii. Sprawdziła się po części pod niewidzialnym wpływem kobiecym ta, do pewnego stopnia na żart tylko rzucana, przepowiednia Stacha: «zginąłem, pani mię zawojujesz zupełnie, że mnie zostaną tylko same uszy». Połaniecki stawał się z każdym dniem mniej bezwzględny, wyrozumialszy w sądach i łagodniejszy, nie tylko w stosunku do żony, ale i do wszystkich, z którymi go stykało życie. Wiedział on, że jego rozum był sprężystszy, myślenie rozleglejsze i wiedza głębsza, a jednak czuł tylko przez nią, wszystko w nim stawało się jakoś bardziej wykończone i szlachetniejsze. Przez jej wpływ, złożyte jego rozumem zasady przechodziły z jego głowy, gdzie były martwą materją, do jego serca, gdzie stawały się

Kundle żółte, pstre, kudłate, szczykały na przejeżdżających, kury gdakały, z niektórych kominów podnosiły się szlaki dymu; za szybkami okien ukazywały się włosy siwe, koszule szare, czasem mirt w doniczce, pęk kwiatów w garnuszku.

— Wiesz, którą przebywamy, należała niegdyś do Zawrocia. Stary Rosnowski, ojciec Bohdana, był człowiekiem ludzkim, chłopci mieli się tu zawsze wcale nieźle. Jednak to: nieźle, widzisz, kotku, jakie! Niektóre chaty próchnieją i wałają się, wszystkie razem w błocie siedzą. A dlaczego? Bo nie ma, co tu robić, tej kultury i tego postępu, dla których Bohdan tak pracuje, że aż go febra trzęsie i Swój z żalu wyje. Ale to, kotku, bardzo sprawiedliwie i rozumnie. Bo o kogo tu troszczyć się i dla kogo rozum ekspensować? Gromada istot, które mają wprawdzie, co tu robić, pozór ludzki, ale zawodny i fałszywy. Zauważyłeś może dzieciaki, siedzące na kupach chrustu i na przyzbach, albo te siwe włosy za okienkami, albo tę babę tak zgarbioną, pomarszczoną, która niosła na plecach wiadra z wodą? A widzialesz, kotku, co tu robić, tego chłopca

dużego z dzieckiem na ręku, który śmiał się, kiedy dzieciak zaśmiał się do nas. Jak ci się podoba, kotku, takie odbijanie się uśmiechów dziecinnych na twarzach, wyglądających prawie dziko pod kudłami czupryn rozczochranych. Ja sobie takie uśmiechy porównywał zawsze, co tu robić, do promyków słońca, które odbijają się w chmurach. Oni to mają, co tu robić. Mają dzieciństwo i starość, te dwa bieguny życia, pomiędzy którymi różne promyki przebijają im różne chmury. Mają też, co tu robić, cmentarz. Patrz no, kotku, tam, hen... w piasku żółtym, pomiędzy sosenkami, ten laszek krzyżów. To ich cmentarz. Mają śmierć. Zupełnie tak, jak ludzie. Ale na tem, co tu robić, kończy się podobieństwo. O mnóstwie rzeczy ludzkich nie mów im nawet, bo nie rozumieją. Są to antropomorfy, prymaty, zwierzęta, najpodobniejsze do ludzi. Antropomorfy zaś, jako antropomorfy, bardzo naturalnie, kotku, że siedzą w błocie. Ludzie starają się, zabiegają, żyją tam, gdzie im lepiej i tak, jak im lepiej, bo są, co tu robić, ludźmi, w dodatku wyższymi. Antropomorfy zaś wiecznie siedzą w błocie,

na którym chyba jeden Bóg miłosierny zasieje czasem jaki taki kwiatek... co tu robić!

Wszystko to mówił tonem opowiadania prostego, obojętnie i monotonicznie. Na Romana nie patrzył, ani na nie dokoła, oprócz końca łaski, na której trzymał splecione ręce. W ten koniec łaski, wtłoczony w kilimek, okrywający bryczkę, wpatrywał się tak, jakby wyczytywał z niego to, co mówił. Plecy miał zgarbione, brwi zwisłe nad powiekami i w dół także opadające siwe włosy.

Roman wydawał się ciągle wzruszonym i bladym. Wzruszenie jego objawiało się przeważnie w oczach, które miały blask niezwykły; czyniąc go to w tej chwili więcej, niż kiedy indziej podobnym do Romualda i Stefana Darnowskich, mających oczy wyjątkowo ogniste.

Kilka razy chciał o czemś mówić, ale zawahał się, albo przeszkodził mu towarzysz rozgadany. Z wahaniem też w głosie przemówił:

— Wspomniał mi Kazio Domunt, że prawnik, któryby osiadł w tych stronach gdziekolwiek, w jakim, naprzykład, miasteczku, mógłby egzy-

zyciem. Pomiarkował, że nietylko szczęście, ale i on sam jest poniekąd jej dziełem. Rzecz cała kończy się świetnym tryumfem kobiety, osadzonej, można powiedzieć, na podniosłym tronie, tak olśniewającej nowym rozkwitem piękności po położeniu, że, widząc ją w tej krasie macierzyństwa, woła malarz Swirski, jak przed Madonną Rafaela: «To przechodzi wszelkie pojęcie, dalibóg, można oczy stracić; klękajcie narody, nie powiem nic więcej». Gdyby dając taki finał romansowi autor go nazwał: «Marynia Połaniecka», nicbyśmy nie mieli przeciwko takiemu tytułowi. Dla dokompletowania niniejszego krótkiego sprawozdania musimy się zatrzymać na jednym jeszcze bardzo ważnym szczegółzie, na zharmonizowaniu się małżonków nietylko w tem, co dobre i godziwe, ale i w pojęciach religijnych. Czynimy to dla obalenia mylnego założenia krytyki warszawskiego recenzenta, jakoby romans podawał obraz *chępliwego człowieka zasad*, nawróconego do prawd religii *objawionej*. Uważamy to założenie, jako nie mające uzasadnienia, a to ze względów następujących:

Marynia wyznaje tylko religję objawioną, bierze swoją religję wprost z podania i nigdy wątplić nie będzie. Wiara jej płynie z obowiązku, obowiązek ten—to «służba boża», tym obowiązkiem ona żyje i oddycha. Przeciwnie, Połaniecki nosi w sobie część wielkiego niepokoju naszej schyłkowej epoki. Wykruszyły się w nim podstawy, na których w wiekach zeszłych opierało się życie, ale i pod tym względem był on dzieckiem swojego wieku, że, chociaż nie odzyskał już potem nigdy prostej, tradycyjnej wiary, ale zwątpił ostatecznie i w racjonalizm, potykający się o wszystkie podrózne kamienie (1,95). Z temperamentu nie był ani niedołęgą, ani próżniakiem, więc nie dał sobie dyspensy na lubowanie się w swoich nerwach, w zwątpieniach, w duchowym

dramacie. Przekonawszy się o całkowitej niemożebności odpowiedzieć na rozmaite: dla czego? postanowił coś zrobić zupełnie niezależnie od tego, jakie jest to życie, tajemnicze, czy nie tajemnicze, a mianowicie: założyć rodzinę i zająć się pracą społeczną. Połaniecki pierwszego ukazania się w powieści był tym wędrowcem w nieznanym sobie kraju, który, nie zatrzymując się, idzie i nigdy nie rozpytuje się przechodniów o drogę, ma tylko ten spryt, że idzie po ubitych torach i tędy, dokąd zdążają wszyscy. Przed poznajomieniem się z Marynią uprzedza nas autor, że słowiańska jego głowa trapiła wciąż i ogromnie przepaść między namietnością życia i koniecznością śmierci, ale był on wciąż świadom, że może dla tego filozoficzne systemy mijają, jak cienie, a msza po staremu się odprawia, iż ona jedna obiecuje dalszy i nieprzerwany ciąg. Był więc Połaniecki od początku nie niedowiakiem ale, jakto dziś nazywają, agnostykiem, wyznawcą niezależnej od wiary moralności, przytem mającym mocne uczucie religijne.

Gdy się poznał z Marynią, wyrozumował sobie z początku, z powodu rdzennej w podstawach obu wierzeń różnicy, że światła tej przystani, jakaby w związku z nią znalazł, nie dla niego były zapalone i powiedział sobie: jeszcze nie ta i jeszcze nie tym razem. A jednak była ona właśnie tą samą, i do niej ciągnęło go, mimo jego woli, uczucie, niby obcęgami. Śmierć Litki, która ich skojarzyła, wzmogła w jego agnostycyzmie pewien pierwiastek mistyczny. W matce Litki, Emilji, odczuł niezmierny smutek, wołający o śmierć ze wszystkich sił duszy i serca. W nim samym śmierć Litki podkopała pierwszą naiwną miłość do Maryni. Uczuł, że wszystko marność, że mu się chce wśród tej marności zgrzytać i kłać; wszyscy ludzie wydali mu się ohydny, on sam wyglądał w oczach własnej duszy obrzydliwie. Na myśl, która mu przyszła do

głowy, że Litka może dla tego umarła, aby go przed śmiercią z Marynią połączyła, porwał go nagły gniew, pełen zawziętości i pogardy dla siebie, dla całego świata i dla Maryni; tak uporczywie jeszcze oddziaływał w nim dawniejszy racjonalista, człowiek, nawykły patrzeć na wszystko trzeźwo, krytycznie, naukowo i wystrzegający się wszelkich pytań, dlaczego?

Jeżeli nad życiem niema ani rozumu, ani miłosierdzia, to po cóż się trudzić, po co się żenić? Wobec roślinnego niemal, ale anielskiego spokoju Maryni pojął, że on i Marynia są istotami niby z dwóch odrębnych światów, a następnie pomyślał, że gdyby w tem, co ona mówi, była choć cząstka prawdy, jego duchowe rozterki byłyby tyle warte, co topniejący śnieg, bo w takim razie jest umiarnie i są cmentarze, ale poprostu niema śmierci, i że gdyby takie pojęcia nie płynęły z wiary i były dotąd nieznanne, i gdyby je postawił jaki filozof, jako hipotezę, toby taką hipotezę uznano za najgenjalniejszą z genjalnych, toby przed takim medrcem ludzkość klękała z podziwu. Jesteśmy wobec kartki, jak gdyby żywcem wziętej z dzieł Leona Tołstoja, kartki, wyrwanej z jednego z tych mistrzowskich opisów śmierci, w których umiarkujący, mocą wyobraźni wielkiego poety-moralisty, wyobraża sobie, że w tej chwili nie umiera, ale właściwiej wchodzi do żywota. Wierzącym przeto Połaniecki nie został, bywały chwile kiedy napastował go sceptycyzm, ale marszcząc tylko powierzchnię jego umysłu, głębi zaś tej toni pozostawała spokojna. Zona odniosła nad nim to zwycięstwo, że uszanował i zaczął pełnić obrządek. Ustaliła się i w tym względzie harmonja małżeńska, dwie różne osoby, stanowiące doskonałą całość i nietracące w tej całości swoich odrębnych usposobień, złożyły niby jedną całość. Miał rację Połaniecki, gdy mówił, mając na myśli Bukackiego: «jeśli będę miał syna, nie zrobię

stować i być użytecznym. Co myślisz o tem, stryju?

Darnowski podniósł głowę, i spojrzenie jego przesunęło się po twarzy synowca z błyskiem szybkim i żywym. Wnet potem wpatrzył się znowu w koniec laski i po krótkim zastanowieniu odpowiedział:

— Co do użyteczności, kotku, to czemuż, czemużby nie? Owszem, naturalnie, najpewniej, co tu robić. To rozumie się samo przez się. Stefek ma nawet na tym punkcie *idée fixe*. Czy ja pamiętam jeszcze, co znaczy *idée fixe*? Bzik, kotku, prawda? Otóż Stefek ma tego bzika, i, co tu robić, ja mu pewnie z głowy go nie wybije. Ale co do egzystencji, co się tyczy egzystencji to, kotku... co tu robić!...

Poprawił się na siedzeniu, wpatrzył się jeszcze mocniej w koniec laski, przygarbił się jeszcze więcej i jakby z determinacją nagle przemówił:

— Egzystencja byłaby nieosobliwa, co tu robić, bardzo nieosobliwa, kotku, Ten, ktoby na nią przysłał, nie potrzebowałby siedzieć w błocie, jak antropomorf, ale pasztetu nie miałby wcale, co tu robić, w żadnym *figuré* nie miałby pasztetu. Kiepski apartament z podłogą sosnową i pałapem

belkowanym, muzyczka chyba jakiego antropomorfa na harmonijce, obrazki i teatrzyki, co tu robić, te chyba, które Bóg, stwórca natury, na jej płótnie ogromnem maluje. Do tego, kotku, kłopotarstwo, zgryzotarstwo i różne plagi, podobne do egipskich. Kto to tam tego zechce? I po co? Dla bzika? Hej, hej, kotku, niema głupich! rozumni zaś, co tu robić, wiedzą, gdzie raki zimują! I naturalnie, kotku, bardzo naturalnie. Bo nad naturę, która stworzyła wołu, wieprza, wilka, pawia i całe królestwo zwierzęce, człowiek rzadko wzbic się może, co tu robić, choć nie antropomorfem jest, ale człowiekiem wyższym, rzadko wzbic się może, co tu robić, rzadko!

Bryczka stanęła przed wrotami cmentarza kościelnego, Darnowski podniósł głowę i zawołał:

— Masz, djable, kaftan! spóźniliśmy się, już po procesji.

Wyskoczył z bryczki.

Przez otwarte na oścież drzwi kościelne wybuchnął na cmentarz śpiew chóralny z muzyką organów. W wysokim okienku dzwonicy szarej dzwonił latał; serce jego, uderzając o ściany śpizowe, rozlewało górą dźwięki, szybkie, czyste, srebrne, tryumfalne. U ka-

miennego ogrodzenia kościoła, pod drzewami rozłożystymi, kwitły olbrzymie malwy dzikie, jak róże z koronami rozwartymi szeroko i śpiewali fałszywie zebracy, szeroko także otwierający usta bezzębne. Bryczki, wozy, tłum koni, stały na trawie, w cieniach, rzucanych przez drzewa. Przy amerykańskim zaprzężonym w cztery konie, leżał pies wielki, zwinięty w kłęb pstry i kosmaty. Stary Darnowski, około psa przechodząc, pochylił się i zawołał: Swój!

Zwierzę podniosło łeb i spojrzało oczyma leniwymi, lecz rozumnymi.

— Gdzie twój pan?

Pies mrugnął powiekami i powolne spojrzenie zwrócił ku drzwiom kościoła.

— Aha, tak! naturalnie. Kiedy ty tu jesteś, to i pan twój gdzieś blisko. Prawda, Swój?

— Swój ziewnął, a potem odpowiedział krótko:

— Hau, hau!

Co wyraźnie znaczyło: tak, tak!

z niego dekadenta». Dekadentów nie wyda i nie wychowa takie stadło. Utwór się zaokrągla i układa w skończoną całość, dopowiedzianą, sprawiającą prawdziwie estetyczne zadowolenie. Na szczycie utworu nie wznosi się, panując nad nim, ironja, jako krzew burzanu, ze swym jaskrawo czerwonym kwieciem i kolącemi osty, ale otrzymujemy wrażenie, podobne do zapachu, jaki wydziela się z łanu zboża, bo z tej złotawej, plennej, kłosistej masy, mimo przykryte przez nią bławatki, dzikie maki i chwasty, wywiązuje się pewien przyjemny aromat, pewna orzeźwiająca filozofja praktyczna, chociażby ta, naprzykład, że, jak powiada Waskowski: «Niemiec, jeżeli jest pesymista, będzie pisał tomy o tem, że życie jest rozpaczą, a będzie przytem pił piwo, hodował dzieci, kuł pieniądze i sypiał pod pierzyną, a słowianin się powiesi, albo się zgubi rozpustą, bo będzie wlaził w błoto umysłnie». Albo ta druga, którą wygłasza Bigiel, «że gdzieindziej byłby człowiek skończonym szelmą, ale u nas i pod szują mozesz doskrobać się człowieka, bo, ostatecznie, póki się ma w brzuchu jeszcze jakąś iskrę, póty się nie jest zupełnym bydłem. Odejmi nam to, a rozlecimy się, jak becicka bez obrezy». Albo ta trzecia prawda, którą Połaniecki stosuje do Bukackiego: «Wy nie kochacie sztuki, ale własne znawstwa, nie widzicie drzewa, a wyszukujecie sęków i wmawiacie w siebie i w drugich, że rzeczy gorsze i bardziej niedoleżne są ciekawsze od lepszych i doskonalszych. My za takim przewodem mogliśmy niedopatrzyć kościołów, a widzielibyśmy tylko rzeczy, które trzeba oglądać przez lupę». Albo ta czwarta, że «biada ogółowi, który się składa u dołu z ciemnych głów, a u góry z mędrków, dyletantów i dekadentów i innych zakazonych figur ze zwichniętym mózgiem, nie posiada zaś dostatecznej liczby ludzi pracowitych, uczciwych i zrównoważonych». Nakoniec ta prawda piąta, wypowiedziana przez Swirskiego, a stanowiąca niejako rdzeń całego utworu: «Dziwny ten ludzki organizm, który ma tylko do wyboru: albo iść naprzód, albo się cofać, bo gdy nie idzie naprzód, to upada». Takich, jakieśmy przytoczyli, skarbow praktycznej filozofji postrzegawczości, finezji, dowcipu—jest co niemiarą. Autor sypie je całemi garściami.

Utwór Sienkiewicza jest nietylko piękny, ale ostatecznie i moralny w najpospolitszem tego słowa znaczeniu, to jest zupełnie odpowiedni nawet tej nauce moralności, jaką mamy w katechizmie. Tego ostatniego rezultatu autor chyba nie szukał. Gdyby mu chodziło o przedstawienie wzorowych ludzi, kwalifikujących się do tego, aby ich naśladowano, zrobiłby Połanieckiego niezawodnie członkiem wszystkich możebnych instytucji użyteczności publicznej i postarałby się, aby Marynię nie raz jeden, jak w romansie, ale wiele razy widziano pracującą nad robótkami na cel dobroczynny, a wtedy nie można byłoby już żadną miarą posądzić małżonków «o zanik zmysłu społecznego, o nieczulość na drgnięcia społeczne». Sztuka ma to do siebie, że wszelka wkładana naprzód do dzieła tendencja niezawodnie chybia i zwykle tylko uszczerbek przynosi utworowi, bo pod

przedstawioną osobą domacamy się pewnej formuły etycznej, więc znajdziemy, że ta osoba to manekin, że jej słowa i czyny są sztuczne, skomponowane i nieszczerze. Weźmy przykład z romansu (1,38). Stary komedjant Pławicki poucza: «Pamiętaj, mój chłopcze, że życie to szereg poświęceń». Sama ta rada jest formułką etyczną, zatem rzeczą martwą, zwłaszcza, że pochodzącą od wiadomego komedjanta, ale zachwycamy się, gdy ten komedjant zdradza przed nami całe wnętrze swojej natury pawjana, gdy z miną uśmiechniętego satyra wykrzykuje, mrugając okiem, skoro się dowiedział o katastrofie w domu Osnowskich: «No, ale to rezolutna kobietka! co na placu, to nieprzyjacieli! Nikomu nie przepuściła! Biedny Osnosio, ale ona nie przepuściła nikomu!» Celem sztuki nie może być nigdy pouczenie. Zadanie jej ogranicza się na rzeczywistości przedstawieniu wyobrażonej, nie oderwanej, ale, jak się filozofowie wyrażają, konkretnej rzeczy, tak, ażeby inni ludzie odczuli ją tak, jak ją odczuł sam autor, to jest, aby musieli uznać, że jest najzupełniej zgodna z naturą, z tak zwaną prawdą poetycką, ażeby odnieśli takie wrażenie, jakieby sprawił sam obraz lub wypadek, gdyby go oglądali w rzeczywistości własnymi oczyma. We wpływie sztuki na widzów i słuchaczy jest coś podobnego do poddawania myśli, czyli sugestji, doświadczonej w tak zwanym hipnotyzmie. Mistrz nie na swoje własne oderwane myśli, ale na własne uczucia, wywołane mocą tworzącej żywe obrazy wyobraźni, nastroja ogół i każe mu te uczucia podzielać. Natura ludzka jest niewyczerpanem i głównem źródłem piękna. Poeta albo powieściopisarz, jeżeli tę piękność w naturze dojrzał, odczuł, pochwyił, uwydatnił, już nas przez to samo, za pomocą artystycznej sugestji, podniósł, zrobił lepszymi, uszlachetnił. Służył on tylko sztuce, ale moralność przyszła, nie zaproszona i nie szukana, znalazła się w utworze. Podziwialiśmy mistrzostwo autora w romansie «Bez dogmatu»; «Rodzinę Połanieckich» stawiamy jeszcze wyżej, chociaż niełatwo nam powiedzieć, dlaczego? Może dlatego, że wybór jest rzeczą gustu, i że wolimy zwykle gościć w czyimś domu familijnym, aniżeli odwiedzać szpital. Słyszeliśmy ubolewania nad tem, że nie nam w tym romansie naszej pozadomowej terażniejszości nie przypomina, że to jest romans raczej kosmopolityczny. Chwała Bogu, mamy tej pozadomowej terażniejszości do syta gdzieindziej i może mamy jej aż nadto, dajcież nam choć raz użyć spokoju domowego stosunków li tylko prywatnych. A co do kosmopolityczności, to czyż nie są wszystkie działające osoby tak nawskroś polskie i przeważnie najnowszej daty, że chyba żaden cudzoziemiec nie mógłby się pomylić? Już krytyka rosyjska, która ogromnie zainteresowała się romansem, wypowiedziała rzecz niezaprzeczenie prawdziwą, że z tej książki można poznać najlepsze i najdokładniejsze wyobrażenie o tem, czem są rodzina i towarzystwo polskie w obecnej chwili.

Czyż wypada jeszcze dodawać, że tę polskość romansu niesłychanie podnoszą: barwny i obrazowy język utworu i styl autora, ostry jak brzytwa, a de-

likatny jak rylec, odtwarzający wszystkie wydatne linje i chropowatości przedmiotu, a tak oryginalny i w swoim rodzaju jedyny, że przychodzi na myśl «*ex ungue leonem*» i że odgadnąć odrazu możnaby autora bez żadnego podpisu?

W. Spasowicz.

LUZNE KARTKI.

[Prawo kobiet i małżeństwo].

P. L. Bridel, profesor na wydziale prawnym w Genewie, ubolewa nad pokrzywdzeniem kobiet przez prawo, a ubolewanie to wzięła głęboko do serca p. Marja Chojecka, bo przetłumaczyła jego studjum: «Prawo kobiet i małżeństwo». Dzięki jej, tkliwe damy będą miały sposobność wylania łez nad swoją prawną niewolą, a więcej energiczne dadzą ujście swej pogardzie dla ciemniejszych, przez zaciskanie pięści i piastek, unicestwianie przedmiotów łatwych do stłuczenia, wprawienie w ruch narzędzi mowy, delikatne ciosanie kółków na głowie swych władców, lub też w inny sposób, kodeksem niewzbroniony, a oddający wiernie łagodne usposobienie kapłanek i nowicjuszek naszych ognisk domowych.

Trudno zaprzeczyć pp. Bridelowi i Marji Chojeckiej, iż prawodawstwo europejskie względem stanowiska kobiet wymaga pewnej reformy. Słusznem jest żądanie, ażeby kobieta zamężna miała prawo swobodnego rozporządzania własnym zarobkiem. Gdzie ustawy nie przyznają znacznego udziału w sukcesji pozostałemu przy życiu współmałżonkowi, tam w kierunku tym wymagać należy ich poprawy. Trudno coś mieć i przeciw temu, aby kobiety mogły być wybierane na świadków przy aktach publicznych i prywatnych. Ze wszelkiem godnem wreszcie jest uznania życzenie naznaczenia matki opiekunką swych małoletnich dzieci i rozciągnięcia na nią przywilejów władzy rodzicielskiej.

Na to wszystko zgoda, ale już mniej zgodzićby się można na zupełną równość w traktowaniu obojga małżonków tak przez prawo karne, jak i cywilne pod względem wierności małżeńskiej. Zachodzą tu bowiem dość spore różnice, a nawet w pewnych wypadkach tak wielkie, tak wpływające na ustrój domowego ogniska i rodziny, że nie można do ich następstw przykładać jednakowej miary.

A już całkiem w niezgodzie same z sobą są dwa wnioski pp. Bridela i Marji Chojeckiej, pierwszy, żądający wymazania z prawa wyrazów «żona winna posłuszeństwo mężowi», a drugi, domagający się nadania sankcji prawnej przepisowi kodeksu, na mocy którego mąż winien utrzymywać swoją żonę i dzieci.

Nie bardzo zrozumiałem jest wogóle, co autor pojmuje pod ową «sankcją prawną», jeżeli jest bowiem przepis kodeksu, to jest już i sankcja prawna. Zapewne idzie tu o niedokładne w pojedynczych wypadkach stosowanie się do przepisów, ale czyż jest choć jeden przepis prawny na świecie, któryby dokładnie, bez obejścia go ze strony tych, co go obejść pragną, był wykonywany? Pomijając to jednak, zestawienie tych dwóch wniosków obok siebie aż nadto dowodzi, iż zwolennicy emancypacji pragną niewolę kobiecą zamienić na niewolę męską. «Posłuszną ci nie będę—woła kobieta do męża przez usta p. Bridela w tłumaczeniu p. Chojeckiej—ale utrzymywać mnie musisz, bo tak kodeks przepisuje».

Miłe równouprawienie... dla pięci mężkiej. Panie feministki chcą siebie obdarzyć równymi prawami, a mężczyznom łaskawie zostawiają większe obowiązki. Ten p. Bridel, co w ich imieniu przemawia, musi być z pewnością starym kawalerem, nie mającym zamiaru się żenić, albo też, jeżeli jest żonaty, to już nie siedzi, lecz leży rozplaszczony pod pantoflem pani «profesorowej na wydziale prawnym w Genewie».

Na propozycje propozycja. Niech kodeks cywilny opiewa: «mąż jest winien posłuszeństwo żonie», a jednocześnie: «żona winna utrzymywać swego męża i dzieci». Widzicie, łaskawe panie, jak daleko gotowi jesteśmy posunąć się w ustępstwach, byle tylko byli zadowoleni p. Bridel i p. Marja Chojcecka.

K. B.

MIRON.

STUDJUM LITERACKIE.

III. ¹⁾

W rodowodzie każdego talentu zaciekawia nas osoba—ojca chrzestnego. Są wprawdzie tacy, którzy—wedle pięknego wyrażenia Brandesa—sami z siebie posiadają dość odwagi aby mieć talent; bywa ich jednak zwykle niewielu. Dla większości niezbędna jest czyjaś ręka, przyjazna a silna, która w chwili stanowczej wyciąga się do nich i ułatwia skok do przepaści, nazywającej się: debiutem artystycznym.

Miron w najbliższem otoczeniu ręki takiej znaleźć nie mógł—któż więc mu ją podał?

Pierwsze pieśni swoje drukował młody poeta w «Pszczole». «Pszczola» było to pismo tygodniowe, literackie, redagowane i wydawane przez Aleksandra Niewiarowskiego. Autor «Rotmistrza bez rotty» założył je po korzystnym sprzedaniu Leopoldowi Kronenbergowi «Gazety codziennej». A z tem wiąże się anegdotka, którą mam od niego samego.

W kontrakcie sprzedaży literat postawił bankierowi iście literacki warunek: aby mu całą, dość znaczną walutę wypłacono samymi dukatami. Dukatów było kilka garstek. Niewiarowski, pobawiwszy się przesypaniem ich z ręki do ręki, zsywał wreszcie wszy... do komody, szufladę zamknął i klucz wziął do kieszeni. Potem zaczęło się wydawanie owych dukatów—odbywające się w ten sposób, że literat co pewien czas rękę w szufladzie zanurzał i brał garstkę złota bez rachunku. Nie wiem, jak długo trwało to «życie na zart», z którego wszelka praca autorska była wyłączona, skończyło się wszakże w sposób zarazem zwyczajny i niezwykczajny.

— Po pewnej, bardzo wesołej maskaradzie — opowiadał Niewiarowski we właściwy sobie sposób feljetony—zakonczoną ucztą, na której szampan skrzył się ogniściej od brylantów, a oczy pięknej B. ogniściej od szampana, wróciłem do domu o świcie, z głową ciężką, jak olów. Nie wiem, jak przyszła mi myśl zajrzenia do pocziwego kapitału, który mi pozwa-

łał tak rozkosznie marnować życie. Pociągnęło mię doń uczucie a może... przeczucie. Otworzyłem niepewną ręką szufladę i zdrętwiałem. Była pusta, najzupełniej pusta. A właśnie nazajutrz płacić miałem dług honorowy z kart, oraz kupować jakiejś nimfie baletowej broszę, przegraną w «kochanego». Zrozumiałem, że trzeba z tem życiem skończyć. Ale jak? Spojrzałem na jedną ścianę—wisiał na niej pistolet; spojrzałem na drugą—stała przy niej miska i dzban zimnej wody. To mnie ocaliło. Zlałem głowę wodą z lodem, zgasilem lampę, bo już było widno, i zabrałem się do pisania. Do południa były gotowe trzy rozdziały nowej powieści, której pomysł i plan powstały *a l'improviste*. Zniosłem rękopis księgarzowi, wziąłem zaliczkę i—pistolet pozostał niewystrzelony.

Przytaczam tę anegdotkę, gdyż ma-luje człowieka.

«Pszczola», prowadzona w tym samym duchu, co «Gazeta Codz.», była organem «cyganerji» warszawskiej—kończącej już zresztą wówczas błyskotliwy swój żywot. W obu pismach tętniała młodość, bujna, niekiedy rozpasana, marząca o niepodobieństwach, naprzemian wierząca i sarkastyczna, deklamująca sarkastyczne Ariostowe oktawy Słowackiego lub też odurzająca się narkotykiem fantastyczności w duchu Hoffmana i Jana-Pawła Richtera.

Niewiarowski, autor «Rękopisu mego kuzyna warjata», «Laokoon», «Życia na zart» i t. p., w kapeli tej nie tylko trzymał batutę: grał on w niej nadto pierwsze skrzypce. Był to wielki talent, zabity małemi żądzami, Hulaka, ale nie rozpustnik, miewał i on Baudelaire'owskie *aubes spirituelles*. I w nim też:

*Par l'opération d'un mystère vengeur
Dans la brute assoupie un Ange se reveillait...*

Przytem nie był to człowiek szczęśliwy—pomimo, że zawsze śmiał się i prawil rzeczy jowialne i pomimo, że, dawszy za wygraną szczęściu, nieustannie uganiał się za jego surogatem — uciechą. W jego żartach była zawsze cierpkość; jego śmiech dźwięczał często spazmatycznie. Nie cierpiał on cierpieniem świata całego, może nawet nie cierpiał cierpieniem wielkich gromad ludzkich, w duszy jego jednak burzył się wieczny ferment niezadowolenia. Dręczyła go najpierw wrodzona wielu naturom artystycznym tantalowa tęsknota do nieuchwytnego i nieokreślonego; dręczyły go następnie drobne, a jednak zjadliwe i zdolne zatruć niejedno istnienie dysonanse życiowe.

Otóż ten człowiek, który w równym stopniu znał i miłował poezję i dobrą kuchnię, i który wskutek tego był częstym gościem u Marcina Michaux, pierwszy poznał się na talencie jego syna, talent ten wyprowadził na widownię i został jego ojcem chrzestnym.

Rozumie się, że nie mogło to pozostać bez wpływu na wrażliwą organizację poety.

Miron nie zapisał się pod sztandar «cyganerji», nie został ani hulaką, ani zjadaczem... pasztetów, przejął jednak od mentora pewne cierpkości, dla których dusza jego była gruntem, z natury już podatnym. Rozczarowa-

nia człowieka przeżytego zaszczerpione zostały stucznie na sercu, zaledwie rozwiniętem z dziecięcego paka.

Ten nastrój ducha poety wyraża jeden z najwcześniejszych jego wierszy, w zbiorach książkowych nie powtórzony. Autor, dojrzwawszy, dziecięcemu temu nazwiska swego odmówił.

Początek wiersza brzmi elegijnie i podniosłe:

Kiedym ją stracił, to mi się zdawało,
Że uleciała do niebieskich szranek
Po jasne skrzydła, po gwiazdzisty wianek
Na skroń swą białą...

Poeta tęskni do straconej, ale, wiedząc, że jest między żyjącymi, ufa, że ją kiedyś — wedle wyrażenia Krasieńskiego—«odzobaczy». Wyobraża to sobie, że zjawi mu się ona w aureoli piękna nadziemskiego, zdobna we wszystkie uroki, jakimi ją rozteskniło jego serce przystroilo. W tem miejscu jednak następuje zgrzytliwe *finale*:

Ale nadzieja szczęścia mię zdradziła...
Gdym ją znów ujrział, była chuda, zbladła,
I — ze smietaną mizerję tak jadła,
Aż się spoela.

Jest to dysonans życiowy i jest to dysonans artystyczny. Człtelnik otrzymuje wrażenie przykre i nieokreślone: nie wie, czy ma śmiać się, czy płakać. Wiersz miał wyrażać ból Heinowski: tymczasem wygląda jak rymowany koncept z pisma humorystycznego. A jest to koncept zupełnie w rodzaju Niewiarowskiego, który naprzykład, opisując wyszukane słowa rozkosze pacałunku, kończy uwagą: «Czemuz jednak, niestety, nosy całujących się kochanków tak szpetnie rozplaszczają się muszą o siebie!»...

Ta struna sycząca odzywała się i później w pieśniach Mirona; szczęściem, dość rzadko. Jak każdy talent wyższy, słuchał on przedewszystkiem własnych natchnień, szedł za głosem własnego serca. A że w sercu tem nie wszystko było zgrzytem i rozdzwiewkiem, świadczy niezrównanej piękności sonet: «W katedrze gotyckiej». Sonet ten, jeden z najwcześniejszych utworów Mirona, wystarcza sam przez się, aby mu miejsce na Parnasie polskim zapewnić. Brzmi on uroczyście, jak głos organu podczas Podniesienia:

Cześć ci, katedro stara! Cześć ci, skamieniały
Pacierzu wieków średnich, mistrzowsko rzeź-
biony.

Oknami tęczowemi uroczu przyćmiony
I promienny spokojem, jak cherubin biały

W twych kolumn niemych cieni, duch, w za-
chwycie cały,
Złote skrzydła modlitwy rozwija stęskniony.
By, wleciawszy z tej ziemi po za gwiazd re-
giony,
Upaść przed tronem Bożym, śpiewając pieśń
chwaly.

Cześć ci, pomniku! grobie duchowych olbrzy-
mów!
Wspaniały, gdy w mgle wonnej z trybularzy
dymów
Drżysz od groźnej harmonji hymnów grego-
rjańskich.

Cześć ci, bibljo z marmuru! sztuk pięknych
djademie!
Święty, gdy w noc miesięczną modlisz się za
ziemię,
Wiezycami sięgając do kraju niebiańskich.

Dusza poety podobną była w tym okresie życia do wazonu kryształowego, którego losy opowiedział Sully Prudhomme w znanym powszechnie wierszu. Wazon był pełen kwiatów, w wiosennem słońcu błyszczał wspniale — i nikt nie dostrzegał drobne-

¹⁾ Patrr № 17 i 18 (Prz. Red.).

go, ledwie znacznego pęknięcia, w którym jednak tkwiła zapowiedź zagłady i dla kwiatów i dla wazonu...

Miron w tym czasie został opiekunem prawnym nieletniego siostrzeńca, sieroty po siostrze, która była za kupcem Höhrem. Szwagier już się był ożenił powtórnie z młodzianką panną Karczewską, ale po roku pożycia z nią, wskutek rozbiegania się koni, złamał nogę i wkrótce umarł. Obowiązki głównego opiekuna zbliżyły poetę do macochy pupila, osiemnastoletniej wdowy, którą też niebawem (w r. 1865) powiódł do ołtarza.

Nastąpiła najpogodniejsza, a pod względem autorskim najbogatsza epoka w życiu poety. Młoda para osiadła na kolonii pod Warszawą i pozostawiona sobie, wśród szmeru pól okrytych zbożem i szumu lasów, opasujących ciemnym pierścieniem to ustronie, poila się wiecznie świeżą i wiecznie słodką pieśnią miłości.

Poeta miał wierzchowca, klaczkę, którą nazwał «Cesia»—i na wierzchowcu tym przebywał często kilkowiorstową przestrzeń, jaka dzieliła jego Tusculum od Warszawy. Często też powtarzała się, że zmianą niejaką, scena, w jednej z «fantazji» jego opisana:

Latem, o zmroku, jechał przez las konno
Młodzieniec z orlim nosem i oczami,
A w lesie owym było chłodno, wonno,
I brzmiał on cały ptasimi chórami,
I cały płonął od słońca, co z czoła
Trzęsło półzgaste rubiny dokola.

Był ten młodzieniec piękniejszy od czarta:
Oczy miał dziwne, niby dwa opale,
I włosy czarne i czarnego charta,
Który, przy koniu lecał, był bez przerwy,
Jak gdyby ptaków śpiew drażnił mu nerwy...

O przejażdżkach dlatego wspominał, że wiąże się z niemi szczegółami znamienymi: podczas przejażdżek tych powstały najpiękniejsze pieśni Mirona. Nie mógł się on nigdy z piórem w rękę przy biurku, ale tworzył na siodle, na bryczce, przebiegając szybkim krokiem ulice miasta, lub postępując zwolna miedzą wśród pól. Zdarzało się też często, że wpadał do redakcji z gotowym wierszem w głowie i, siadłszy, od jednego zamachu rzucał go na papier. Z tego to powodu wszystkie niemal poezje Mirona mają swobodną formę improwizacji.

Poeta w tej słonecznej dobie życia był naprzemian: Filonem i Teokrytem. Układał wiersze, zrywał kwiaty, zbierał jagody, wysysał miód poezji z przyrody i z książek, a zauważywszy raz, że jego Filis jest w cieniu szatynką, a w słońcu ma rudawo-złote włosy Tycjanowych blondynek, oświadczył, że musi ją kochać za dwie istoty—i słowa dotrzymał.

A tymczasem pęknięcie kryształowego wazonu rozszerzało się i złowroga, do piorunowego zygzaka podobna rysa, coraz głębiej przegryzała błyszczącą jego powierzchnię...

Wiktor Gomulicki.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 4 czerwca.

[Bociany wrócili. Socjalizm i antysemityzm. Kto żydem? Ze świata literackiego. Przyjęcie p. de Heredia w Akademji francuskiej. Poezi nowego autoramentu. «Ballady» Słowackiego w Paryżu. Teatr poetów. Poeta prawdziwy. Z polskiego kółka. Stacja naukowa i św. Kazimierz. Ostatni dom polski w Paryżu].

Znowu tedy, po wielkanocnych świętach, zleciało się do pałacu Burbońskiego stado bocianów, i dalejże czyścić kąty parlamentarnego świata. A im więcej czyszcza, tem większy zaduch. Świat parlamentarny jest budynkiem o drzwiach i oknach zamkniętych, bez przewiewu. Myślałem, że udusimy się na śmierć w zeszłą sobotę. Socjaliści grają oczywiście swoją grę; chodzi im o to właśnie, abyśmy się udusili jakimś kosztem, bodajby kosztem narodowej sławy i narodowego bytu. Ale dlaczego opinja publiczna, dlaczego rząd zwłaszcza, który jest od tego, aby się opinja nie bałamucila, kładą im karty do rąk? Rząd wie, o co chodzi. Z wysokości trybuny p. Trarieux, minister sprawiedliwości, rzuca wyzwania panu Rouvier, byłemu ministrowi tek rozmaitych: «Niech ci, którzy, piastując urzędy publiczne, brali udział w osławionych syndykatach i ciągnęli z nich zarobki, mają odwagę przyznać się do winy». P. Rouvier przyjmuje wyzwanie: «Brałem udział w syndykatach i miałem prawo to czynić; zarobiłem tyle a tyle i żałuję, że nie zarobiłem więcej». Poczem p. Trarieux i p. Rouvier siadają obok siebie na jednej ławie, ściskają się za ręce i, uśmiechając się przyjaźnie, rozmawiają, o czem? może o wspólnym spodziewanym zarobku w jakiejś przyszłej syndykalnej emisji. Opinia publiczna patrzy na to oczami widzów, usadowionych na galerji, i coraz bardziej nie rozumie, co się święci. I nie masz nikogo, ktoby jej powiedział, że finansiści są od tego, aby robili interesy i zarabiali na nich jak najwięcej; że dla prowadzenia finansów takiego kraju, jak Francja, które są największemi na świecie całym finansami, potrzeba dobrego finansisty; że pod względem czysto etycznym można, dajmy na to, dopatrzeć korzyści dla kraju w oddaniu jego finansów w ręce takiego np. męża stanu, jak p. Jaurés, który interesów nie robi, bo się na nich nie zna; ale odkąd p. Jaurés i jego koledzy zdyskredytowali p. Rouvier i p. Jules Roche, budżet krajowy wszedł w fazę perjodycznego deficytu. Nie, nikt się z tem nie odzywa do opinji publicznej. Rząd milczy, bacząc na to tylko, aby jakkolwiekby zepchnąć sobie z karku jedną interpelację, zanim nadejdzie druga, i opinja słucha bądź p. Jaurés, który jej tłómaczy, że trzeba wszystko wyrzucić do góry nogami, bądź p. Drumont, który jej tłómaczy, że wszystkiemu winni żydzi.

Rzecz dziwna, że antysemityzm, który już wyszedł z mody poniekąd w innych krajach, najdłużej pokutuje w tym kraju właśnie, gdzie jest żydów licznie najmniej i gdzie mała ich liczba najczęściej wsiąkla w tło narodowego społecznienia. Owoc to niewątpliwy tolerancji i wolności, jak słusznie twierdził niedawno p. Naquet, z okazji innej interpelacji—mamy już

teraz tyle interpelacji, ile posiedzeń—i owoc, bądź co bądź, pożądany. Kto już potrafi tutaj poznać żyda inaczej, jak po nazwisku? Znam zaś amerykańskiego jednego, który po kilkoletnim pobycie nad Sekwaną doszedł zapewne do wniosku, że i nazwisko mylić może w tym względzie. Amerykanin ten, *miljardorem* będąc z profesji, wydał przed laty kilku córkę za francuza z arcy-arystokratycznej rodziny. Ojciec tego francuza długo przeciwiał się związkowi, z przyczyny nieczystego jakoby pochodzenia miliardowej fortuny, z której posag swój zaczerpnąć miała panna. Zgodził się ostatecznie, ale oświadczając, że, aczkolwiek sam bardzo zamożny, nie da synowi żadnego majątku; nie chce, aby czyste jego pieniądze mieszały się z nieczystymi. Wynikła ztąd potrzeba podwojenia posagu. Amerykanin podwoił cyfrę; wziął także na siebie koszt wyekwipowania nowożeńców i spłacenie długów nowożeńca i wszystkie inne koszta. Nabył dalej, za wskazaną sobie cenę, klejnoty rodowe, które przyszła hrabina winna była nosić razem z rodowem nazwiskiem; nabył jeden z rodowych zamków, wymagający kosztownego utrzymania, i przyjął utrzymanie na siebie. Po dokonanym zaś ślubie oświadczone mu wprawdzie życzenie, aby jak najmniej pokazywał się w domu swojej córki, a zamknięto mu stanowczo wstęp do domu jej teścia; ale nabywać mu kazano ciągle coraz to inne przedmioty, odnoszące się do rodowego splendoru. Widziałem go temi dniami wiele zakłopotanego: chodziło o wyposażenie *drugiego syna*, którego ojciec nie może wyposażyć bez krzywdy, nie wyposażywszy pierwszego. Sypnij jeszcze z dziesiątek milionów tych brudnych twoich pieniędzy, paskudny amerykańniku! Ojciec tych dwóch synów, zakwalifikowanych do wyposażenia amerykańskimi brudnymi pieniędzmi, jest, powtarzam, człowiekiem bardzo zamożnym i nosi jedno z najpiękniejszych chrześcijańskich nazwisk, jakie są w Europie. Chciałbym, aby p. Drumont wynalazł mi w jakiejś izraelskiej rodzinie ekwiwalent do tej całkiem autentycznej historii.

Kampanja drumontowska jest naturalnym wynikiem istniejących towarzyskich stosunków, w których bardzo ogólnem zdemoralizowaniu, zwłaszcza w wyższych sferach, żywił semicki odgrywa rolę kozła ofiarnego. Bardzo słusznie jeszcze odezwał się p. Naquet z uwagą i przepowiednią, że gdyby p. Drumont i jego przyjacielom z socjalistycznego obozu powiodło się dojść tam, dokąd dążą, t. j. do wywołania ulicznego ruchu przeciwko panującej plutokracji, pod antysemitycznym czy innym hasłem, ruch ten nie zatrzymałby się w splondrowanym pałacu Rotszylda, ale z ulicy Lafitte trafiłby w blizkiem sąsiedztwie do «Ljońskiego Kredytu» na bulwarze włoskim, a zapewne dotarłby także do pałaców przedmieścia Saint-Germain, z których jeden ochrzczono przezwiskiem «Ministerstwa zbytku» (*Ministère du luxe*)—i miałby słusność!

W świecie literackim wypadkiem sensacyjnym ubiegłego tygodnia było przyjęcie w Akademji francuskiej nowego członka, pana de Heredia. Literacki zawód tego hiszpańskiego gran-

da na paryzkim bruku jest w swoim rodzaju unikatem. Ośm lat temu nazwisko jego było ogółowi tutejszemu całkiem nieznanem. Był sobie p. de Heredia, hiszpan z matki francuzki, urodzony na wyspie Cuba; miał ładny majątek, wesoły humor i małe kółko bardzo gorących przyjaciół, którym dawał doskonale obiady. Przekroczył już czterdziestkę, a nawet zbliżył się do piętego krzyżyka, nie zamierzając nawet o literackiej sławie. Za młodych lat pisał wiersze, jak wszyscy, i od czasu do czasu jeszcze, nie mając nic innego do roboty, zdarzało się, iż klecił jakiś sonet. Czytano te sonety w przyjacielskim kółku i, naturalnie, zachwycono się nimi — po dobrym obiedzie. Po trzydziestu latach zebrała się ich wiązanka. Powinieneś je wydrukować, przyjacielu! — Dobrze, ale dla was jednych tylko. Odbito sonety w dwustu egzemplarzach. Tegoz samego dnia zagrała w dziennikach najwspanialsza reklamowa orkiestra, jaką zdarzyło mi się słyszeć. P. de Heredia miał dużo dziennikarzy między przyjaciółmi swymi. Nazajutrz nie było jednego egzemplarza w księgarniach, a p. de Heredia był wielkim poetą. Sonety są ładne. Poeta, pięćdziesięcioletni z okładem, uchodzi za pięknego. Ma rumiane policzki, tłusty podbródek i minę zadowoloną z siebie i z całego świata. Przyjaciele byli w obawie o jego przymusowy występ w roli mówcy. Jaka się bowiem i mówi z hiszpańska po francuzku. On sam nie podzielał widocznie tej obawy. Jakał się, śpiewał, mówiąc, jak włoski tenor, urywał za każdym frazesem, naśladując giest sztukmistrzów cyrkowych po dokonanych majstersztyku, był niewypowiedzianie śmiesznym, ale miał dużo przyjaciół w sali i całą burzę oklasków. Franciszek Coppée, w swojej odpowiedzi, nazwał go *amatorem*, co go zasępiło trochę, ale nie na długo. Po tym zakalcowatym komplemencie nastąpiły bowiem inne, smaczniejsze. Patrzyłem na tych dwóch poetów, rozmawiających z sobą pod uroczystą kopułą, pod którą siadywał W. Hugo, Lamartine i Musset, i kliwo mi się robiło w duszy, bo i ja kiedyś pisałem wiersze: Jeden poeta wyglądał na piwowara, drugi, Franciszek Coppée, *ludowy* poeta! z przepaską orderów od jednej do drugiej łopatki, patrzył na mistrza obrzędów, czy na dentystę.

Wczoraj o mało co nie widziałem prawdziwego poety, i krzywda mi się stała wielka, że go nie zobaczyłem. Przed kilkoma dniami odebrałem drukowane zawiadomienie o blizkiem przedstawieniu «Balladyny» Słowackiego, w przekładzie Gasztowtta, a przeróbce pana Teneo. «Balladyna» Słowacki, Gasztowtt (kto zacz pan Teneo nie wiem), marcepany! Bardzo lubię Gasztowtta. Ten pisze wiersze, a orderów nie nosi, ani podbródka. Po bilety należało zgłosić się, podług cyrkularza, do *Administracji Teatru Poetów*, na bulwarze de Clichy. Powędrowałem na bulwar de Clichy. Duże domisko o wielorakich w głąb gdzieś wędrujących kondygnacjach. Jedne podwórze, drugie podwórze, trzecie podwórze, teatru ani śladu. Warsztaty artystyczne i rzemieślnicze, składy starych rupieci, ubogie mieszkania roboczej ludności. Ale w drukowanym

cyrkularzu czytam nazwisko dyrektora Teatru, pana Léger. Dyrektor? Zadnego dyrektora tu niema. A! pan Léger? Poeta?! Pan chce do poety!! Zdumienie i oględziny od stóp do głów mojej nieciekawej osoby. Czy na blazna wyglądam, czy co? W trzecie podwórze, schody kamienne na lewo, potem schody drewniane, kurytarz... Nie czekam dalszego ciągu, walę w trzecie podwórze; są kamienne schody, ale drewniane? Trafiłem! Jest drewniana drabina, prowadząca na drewniane poddasze. W połowie drogi świstek papieru przyklejony do ściany, i strzala niezgrabnie nakreślona kredą wskazuje drogę do *Teatru Poetów* i do mieszkania dyrektora. Poeto, poeto, który tu mieszkasz i jesteś dyrektorem teatru i chcesz wystawić «Balladynę», ani wiesz, co cię czeka; wpadnę na ciebie z impetem, i chwycę cię w objęcia, uściskam cię, uściskam cię sto razy, za wszystkich Herediów, dających dobre obiady i Coppée'ów, obladowanych orderami. Jedna rzecz tylko psuje mi trochę twoją osobę; sprzedajesz po lujdorze krzesło wolałbym, choć musisz oczywiście, aby kto inny za ciebie to robił. Kupię ci biletów cały tuzin, właśnie mam przyjaciół, których chcę zaciągnąć na «Balladynę», ale będę miał żal do ciebie. Otóż i drzwi twoje; nie pukam, do poety na poddaszu wchodzi się, jak do Pana Boga w kościele; biorę za klamkę — zamknięta! pukam już teraz, nikt nie odpowiada! Niema cię w domu, poeto drogi, nieoceniony poeto! Słońce, prawie majowe jeszcze, świeci, akacje kwitną; więc, zamiast pilnować sprzedaży biletów, drapnąłeś do lasku Bułońskiego, a może dalej jeszcze, byłeś gdzieś w cieniu drzew, i marzysz o niebieskich migdałach. O niech ci Bóg da zdrowie, poeto najmilszy, jeżeli ci nie da pieniędzy, czego pragnę całą duszą.

Ale, swą drogą, nie wiem, jak się dostanę na «Balladynę»!

Swoją drogą chciałbym, aby tego rodzaju międzynarodowe literackie przedsięwzięcia ogniskowały się tutaj w jakiś praktyczny sposób. Niestety! dawne ogniska naszego polsko-francuzkiego życia tutejszego wygasają jedno po drugim. Mamy ci wprawdzie naszą *stację* naukową po zalanem wodą *Towarzystwie historyczno-literackim*, ale jest to ognisko, grzejące się u krakowskiego słońca. Daleko nam trochę do Krakowa, mimo najlepszych chęci, o których nie wątpię i nie wątpię nigdy. Dzieje się ze stacją naukową tak, jak z domem przytułku św. Kazimierza, którym niema się kto zająć, i którego interesa znajdują się w stanie najkrytyczniejszym. Jest komitet, pełen najlepszych chęci także, ale komitet ten, który zbierać się winien prawidłowo co miesiąc, nie zbiera się wcale dla braku przewodnictwa. Jest dla przewodnictwa prezes pełen gorliwości, i nie mniej gorliwa prezesowa, ale prezes i prezesowa — mieszkają w Krakowie, czy pod Krakowem; przyjeżdżają do Paryża rok do roku na kilka tygodni. Słyszę, że odjeżdżają za dni parę, nie zdążywszy, mimo najlepszych chęci zawsze, załatwić spraw najpilniejszych. Weszliśmy niewątpliwie w tym kierunku na drogę fałszywą.

A oto jedno więcej ognisko, i ja-

kie ciepłe, ilu serdecznych wspomnień pełne! ubywa nam w tym miesiącu Dom przy ulicy de Penthièvre sprzedany! Niestety! trzeba być starym już paryżaninem, aby zrozumieć, co to znaczy. Był to w Paryżu dom polski, jakich nad Wisłą braknąć już zaczyna. Przychodziło się tam na śniadanie o dwunastej. Siadało zawsze ze dwanaście osób do stołu. Pięć minut po dwunastej, dzwonek, jeden gość więcej. Ignacy! dawaj nakrycie. Znowu pięć minut, i znowu dzwonek. Ignacy!... O w pół do pierwszej siedzieli za stołem osób dwadzieścia. I dopiero gawęda przy stole i po stole! Dom był rozległy. Ośmdziesiąt kilka pokoi liczone w nim podobno; prawie wszystkie bywały pełne. Nawet w nieobecności gospodarza i gospodyni domu, zajeżdżało się tam, jak do oberży; kto chciał, mógł i swoim dworem mieszkać; były od tego osobne apartamenty z kuchnią i wszelkimi wygodami. Jeżeli pamiętam dobrze, spędziłem kiedyś przypadkiem całe ośm dni pod tym gościnnym dachem. Zdaje się, że deszcz padał silny wieczorem po obiedzie. — Zostań na noc, co będziesz się włóczył po ulewie! Kubek w kubek jak na wsi. I zostałem. Siedzibę tę starą nabyli dziś spekulanci i rozwalają i budują na jej miejscu okazałą kamienicę, i ciągnąc z niej będą wysokie komorne. Może tak i lepiej. Właściciel dzisiejszy zamierza, jak słyszałem, użyć kapitał dobytej ze sprzedaży na wybudowanie domu w Warszawie. Może tak trzeba. Ale nam tu wszystkim żal, okropnie żal starej, poczciwej, kochanej *Penthièvre*, w której nie zobaczymy już nigdy kochanej i wielbionej zawsze jednakowo uprzejmej, niezrównanej gospodyni — matki właściciela Wilanowa.

Paryżanin.

WYSTAWA POZNAŃSKA.

Poznań, 7 czerwca.

W dwojakim celu urządzone są wystawy przemysłowo-handlowe, raz, żeby pokazać, co społeczeństwo umie i posiada, a następnie, żeby się przekonać, czego nie umie i czego nie ma. Poznańska wystawa przemysłowa w obu kierunkach najzupełniej odpowiada swemu celowi. Dziś już tak dalece urządzenie jej jest skończone, że winna sobie z niego wyrobić jakiś sąd stanowczy.

Nie sprawdziły się przedewszystkiem obawy, jakobyśmy na wystawie mieszanej przepadli. Nie zajmujemy wprawdzie dominującego stanowiska, ale nawet wedle sądu nieprzyjanych gazet niemieckich, znać nas dostatecznie na wystawie, nietylko liczebnie, ale i rzeczowo. Jeżeli zaś liczba wystawców nie dorównuje niemieckiej, zawdzięczamy to przedewszystkiem agitacjom szowinizmu naszego, który usiłował utwierdzić publicznie i pokątnie przekonanie wśród ludzi, że nie powinniśmy się wdawać z Niemcami. To też pewna liczba przemysłowców, oczywiście z własną szkodą, pozwoliła się odstąpić od wystawy. Dziś żalują po niewczasie i pocieszają się tem, że nie ponieśli znaczne nakładu i kosztu, który się oczywiście na razie nie wróci, tembardziej, że o kupujących na wystawie, wcale jakos nie słychać.

Jeżeli i tak w danych okolicznościach stosunek jest taki, że na 3 Niemców przypa-

da jeden wystawca polak, to musimy być wcale zadowoleni, zważywszy i to, że przecież przemysł i handel są najmłodszymi gałęziami pracy naszej.

Co do jakości wystawionych przedmiotów, zaznaczam niewątpliwą przewagę naszą w dziale wyrobu wszelkiego rodzaju maszyn i narzędzi rolniczych. Obok firmy H. Cegielskiego usadowił się cały zastęp małych, ale żywotnych firm z mniejszych miasteczek. Gdyby z całych Niemiec nie nawieziono na wystawę wielkiej ilości machin i narzędzi, przewaga nasza w stosunkach miejscowych tem lepiej byłaby się uwidatniła. W każdym razie możemy być zadowoleni, że na tem polu społeczeństwo samo siebie dostatecznie obsłużyć może, a wciąż nowe firmy i przedsiębiorstwa powstają. Goście, interesujący się maszynami i narzędziami rolniczymi, znajdują na wystawie poznańskiej wszystko, co dotąd zastosowanie w technice znalazło. Nowego wprawdzie nic niema, ale co jest, odpowiada najzupełniej wymaganiom.

Za to najzupełniej pobici zostaliśmy na polu przemysłu budowlanego. Ze wszystkich naszych «budowniczych» i «architektów», jeden jedyny odważył się na wystawienie w osobnym kiosku nowego materiału budowlanego, sporządzonego z cementu i popiołu, ale i ta próba wypadła bardzo niesobliwie, podczas gdy Niemcy wyteżyli wszystkie siły, żeby wystąpić z okazami, odpowiedniami wymaganiom czasu. Mianowicie okazało się, że powstała i istnieje w kraju znaczna ilość, że tak powiemy, wyższego rodzaju cegielni, t. j. fabryk, wyrabiających wszelkiego rodzaju ozdobne cegły i dachówki.

Wszystkich kupców kolonialnych poznańskich zakasował i pobił rodak nasz, p. Bolesław Leitgeber, wystawieniem zupełnie tu jeszcze nieznanego, a olbrzymiego pieca do palenia kawy na hurtową sprzedaż. Piec ten nie tylko wybornie kawę pali, ale ją czyści ze wszelkich łusek, tak często psujących smak. Tłumy gospodyń oglądają piec ten, manipulacje około niego, za pomocą gazowego motora wykonywane, i narzeczcie aromatyczne ziarna, wychodzące z jego wnętrza.

Jak wypadnie rezultat współzawodnictwa na polu fabrykacji mebli, jeszcze niewiadomo, bo pierwsza firma polska na tem polu nie otworzyła jeszcze swego pawilonu.

Wielkie zwycięstwo odnieśliśmy na polu pracy kobiecej. Hafty, koronki, różne wyszywania i malowania naszych pań można by pokazać śmiało na każdej wystawie międzynarodowej. W dziale tym, który zupełnie zaćmił wystawę niemieckiego stowarzyszenia *Frauentchutz*, na pierwszym miejscu zasługuje na uwagę gobelin, wyrobiony przez pannę Mierosławską, dawniej z Kujaw pruskich, a obecnie z Warszawy. Artystka, bo na miano takie panna M. zasługuje najzupełniej, wybrała sobie do obrazu swego motyw oryginalny, swojski; przedstawiła go prostu dziewczę kujawskie, zaganiające gęsi. a pod obrazem umieściła rzewny napis: «Chodźcie, chodźcie gęsi moje do domu, chodźcie ja się boję, a niema mnie bronić nikomu». Tak rysunek jak koloryt obrazu (rozmiarów 1 : 1¹/₂ metra) nie pozostawiają nic do życzenia. W tym także dziale wiele są podziwiane malowane wachlarze p. Szoldrskiej, a siostra jej hrabianka Malzahn, wystawiła, zrobione pastelami, popiersie chłopczyka, bardzo ładne.

Niepodobna też pominąć fontanny, ozdobionej naturalnej wielkości figurą rusalki,

wykonanej z niebieskawego kamienia włoskiego przez znanego rzeźbiarza wielkopolskiego, pana Wł. Marcinkowskiego.

Tyle na dziś o wystawie samej, a teraz dodajmy, że przy otwarciu jej wygłosił mowy pp. naczelny prezes bar. Willamowitz-Moellendorf i naczelny burmistrz dr. Witting. Obaj mówcy z wielkim taktem ominęli wszelkie szkopy polityczne. Już po otwarciu zdjęto z najwyższej wieżycy gmachu wystawowego chorągiew o kolorach prowincjonalnych, a zastąpiono ją chorągwią rzeszy niemieckiej. Podobno tamte wiatr podarł na strzępy. Jak dotąd napływ gości nie wielki, bo wszyscy się obawiają zastać wystawę w negliżu.

Wojnicz.

O IG. JACKOWSKIM.

(List do redakcji „Kraju“.)

Z powodu artykułów p. Wł. Korotyńskiego w N-rze 17 i 18 «Kraju», pod tyt. «Powieść z mojego czasu», mam sobie za obowiązek podać kilka szczegółów biograficznych o rzeczywistym i jedynym autorze tej powieści ś. p. Ignacym Jackowskim, gdyż, będąc jego krewnym, jestem posiadaczem jednego egzemplarza tej powieści edycji londyńskiej 1854 r., której istnienia nawet p. Korotyński zaprzecza.

Otóż Ignacy Jackowski, nowogrodzianin, opuściwszy kraj rodzinny, mieszkał od 1831 do 1857 r. w Londynie i tam napisał powieść na tle wypadków nowogrodzkich, prawie współczesnych epoce, na której osnuty jest «Pan Tadeusz». Tej powieści — jak mi mówił sam nieboszczyk Jackowski — wyszło tylko zagranicą wtedy trzy egzemplarze, z których jeden posłał on do Paryża żyjącemu wówczas jeszcze wieszczowi naszemu Adamowi Mickiewiczowi. Powracając zaś na Litwę w 1857 r., dał jeden egzemplarz do przedrukowania w Poznaniu żyjącemu jeszcze wówczas Konstantemu Żupańskiemu, który pokazywał mnie w 1858 r., w czasie mojej podróży, edycję poznańską tej powieści, wiedząc o tem, że autorem jej jest Ignacy Jackowski. W Nowogrodzkim powiecie, chociaż kolegów i rówieśników Adama Mickiewicza niema już żyjących, ale tych, którzy znali Ignacego Jackowskiego, zmarłego w Nowogrodku w 1873 r., i którzy czytali jego powieść, jest jeszcze dość.

Tak np., mieszkający teraz w Warszawie, p. Stanisław Rewieński, dawny obywatel nowogrodzki, znany literat i należący do wydawnictwa «Encyklopedji rolniczej», znał Jackowskiego i czytał jego powieść. Toż samo poświadczyć może drugi nowogrodzianin, p. Edward Pawłowicz, będący teraz kustoszem muzeum Ossolińskich we Lwowie, autor ciekawych studjów i wspomnień, a który wtedy mieszkał w Nowogrodku, kiedy Jackowski mieszkał na wsi około Nowogrodka.

Na egzemplarzu 1854 r. tej powieści są własnoręczne autora korekty, niektóre zmiany i objaśnienia na marginesach. Tak Wojskim, ojcem Bogusi, był w umyśle autora Markiewicz, dziedzic Szczonowa, majątku w Nowogrodzkim, który dotychczas należy do p. Adolfa Mikulskiego, żonatego z jedną z Markiewiczównien.

Dziwna rzecz, że taki sumienny bibliograf Estrejcher nie dowiedział się od Żupańskiego o rzeczywistym autorze tej powieści, którą mógł napisać tylko nowogrodzianin, znający stosunki miejscowe. Opowiadania zaś Leona Potockiego są o Dereczynie i Różanej, z czasów, kiedy tam mieszkali jeszcze Sapiehowie. Stanisław Rejten, obywatel słucki, napisał opowiadanie z czasów Augustowskich «Pan Marcin Kwieć». Ale to zupełnie inne są dzieła,

nie mające żadnego związku z «Powieścią z mojego czasu», którą Jackowski własnoręcznie nazwał, w edycji poznańskiej, «Przygodami litewskimi».

Jakby się zasmucił nieboszczyk, który w życiu doznał nie mało ciosów przeciwnego losu, że i po śmierci ktoś zechce kwestjonować autorstwo jego dzieła. Po śmierci w 1876 r. jego siostry (Weroniki Berankowej), pozostało u mnie kilkanaście książek Jackowskiego, po większej części angielskich i kilka polskich, pomiędzy którymi i edycja 1854 r. jego powieści; także nieco manuskryptów i cokolwiek jego poezji, do której nie miał zdolność. Ale w teraźniejszych czasach nie łatwa to rzecz byłaby je wydać na świat, chyba częściowo. W każdym razie pamięci zmarłego krewnego winienem był to sprośowanie, o którego umieszczenie w swoim piśmie upraszam szanowną redakcję «Kraju».

Włodzimierz Mackiewicz.

Wakszewlany, w Nowogrodzkim.

DOCHODY i WYDATKI

guberni północno- i południowo-zachodnich w 1892 r.

Podług sprawozdania Kontroli państwa, *rzeczywiste* dochody i wydatki dziewięciu guberni kraju zachodniego w 1892 r. tak się przedstawiają, a mianowicie:

A. DOCHODY.

I. Podatki bezpośrednie.

	Rs.	K.
1) Podatki gruntowe z nieruchomości	4,684,157	16
2) Opłaty przemysłowe i handlowe	4,082,044	69
3) Opłaty z dochodu od kapitałów	437,589	04

II. Podatki pośrednie.

4) Dochód od trunków	42,921,926	41
5) „ od wyrobów tabaczkowych	4,347,836	73
6) Dochód od cukru	14,822,292	30
7) „ z nafty	119,686	33
8) „ od wyrobu zapalek	391,127	79
9) „ z cel.	1,096,223	35

III. Opłaty.

10) Opłaty stemplowe, sądowe, kancelaryjne i od wpisu dokumentów	2,989,413	71
11) Opłaty aktowe i spadkowe	1,485,636	86
12) „ paszportowe	533,711	88
13) „ od biletów pasażerskich i przewozu towarów pocągami poczesnymi	485,915	13
14) Opłaty od ubezpieczeń od ognia	80,907	70
15) Różne opłaty	379,850	14

IV. Regalja państwowe.

16) Dochód z opłat górniczych	—	—
17) „ z poczt.	2,815,521	08
18) „ z telegrafów i telefonów	1,160,121	79

V. Majątki i kapitały skarbowe.

19) Podatki czynszowe i dochody przemysłowe	386,304	17
20) Dochód z lasów skarbowych	3,218,208	69
21) „ z dróg żelaznych rządowych	6,993,989	41
22) Zakłady rządowe, techniczne i składy	123,709	11
23) Zyski od kapitałów skarbowych i bankowych operacyj	24,215	67
24) Dochód ze sprzedaży nieruchomości	165,031	70

VI. Operacja wykupowa.

25) Wpływy wykupowe od włościan obywatelskich	10,475,551	14
26) Wpływy wykupowe od włościan rządowych	3,364,256	86

VII. Dochody zwrotne.

27) Zwrot pożyczek i innych zaliczeń	681,793	91
28) Zasilenie skarbu postronnymi dochodami	1,671,551	75

VIII. Różne dochody.

	Rs.	K.
29) Rozmaite drobne i przypadkowe dochody	849,089	75
Ogółem dochody w 1892 r. wynosiły	110,797,608	25
a mianowicie:		
	Rs.	K.
w gub. grodzieńskiej	7,333,794	44
» » kowieńskiej	6,290,465	21
» » wileńskiej	10,786,474	01
» » mińskiej	11,001,907	38
» » mohylewskiej	6,089,781	18
» » witebskiej	6,464,538	98
» » wołyńskiej	11,415,394	45
» » podolskiej	12,901,866	51
» » kijowskiej	38,513,386	09
razem jak wyżej	110,797,608	25

B. WYDATKI.

1) Opłata długów	354,743	99
2) Wydatki władz wyższych	10,577	35
3) » duchow. prawosławnego (N. Synodu)	3,574,928	47
4) Wydatki ministerstwa dworu	136,088	78
5) » min. spraw zagranicznych	5,407	—
6) Wydatki min. wojny	38,403,236	74
7) » » marynarki	6,944	14
8) » » finansów	11,265,211	53
9) » » dóbr państwa	1,537,079	74
10) » » spraw wewn.	7,361,130	96
11) » » oświecenia publicznego	2,479,920	34
12) Wydatki min. dróg i komunikacyj	12,572,606	89
13) Wydatki min. sprawiedl.	2,319,552	86
14) » » kontroli państwa	542,741	02
15) » » głównego zarządu stadnin rządowych	43,769	22
16) Wydatki nadzwyczajne	1,498,187	10
Ogółem wydatki z 1892 r. wynosiły	82,112,126	13
a mianowicie:		
	Rs.	K.
w gub. grodzieńskiej	9,755,628	06
» » kowieńskiej	6,534,798	04
» » wileńskiej	14,583,410	81
» » mińskiej	9,784,604	21
» » mohylewskiej	4,329,649	42
» » witebskiej	5,233,285	60
» » wołyńskiej	7,767,679	94
» » podolskiej	6,800,379	51
» » kijowskiej	17,322,690	54
razem jak wyżej	82,112,126	13

Ponieważ ludność powyższych guberni w tymże roku wynosiła ¹⁾ 17,747,001 mieszkańców, zatem:

Dochody w 1892 r. stanowiły 624 kop. na jednego mieszkańca.

Wydatki w 1892 r. stanowiły 462 kop. na jednego mieszkańca.

Leon Iwanicki.

NOTATKI O NOWYCH KSIĄŻKACH.

Antoni Godziemba-Wysocki. Dom zdrowia, szkice, Kraków, nakładem i drukiem W. Korneckiego, 1895, str. 163.

Narrator zamieszkał umyślnie w domu zdrowia, aby móżdż dotknąć ran nieszczęśliwych obłąkanych. Z fikcyjnego tego swego pobytu tworzy kilka obrazków, kilka dokumentów ludzkich. Pierwszym jego znajomym była ofiara niewierności małżeńskiej, drugim—człowiek, któremu się zdawało, że był głośnym malarzem i opowiadał romantyczną historję swego życia, w której nie było ani krzty prawdy. Dalej mamy pamiętnik nauczycielki angielski,

¹⁾ Podług sprawozdania departamentu dochodów niestających, było w 1892 r.:

w gub. kowieńskiej	1,627,502	mieszkańców
» » grodzieńskiej	1,521,356	»
» » wileńskiej	1,414,184	»
» » mińskiej	1,865,828	»
» » mohylewskiej	1,473,638	»
» » witebskiej	1,416,637	»
» » wołyńskiej	2,485,764	»
» » podolskiej	2,699,877	»
» » kijowskiej	3,242,215	»
razem	17,747,001	mieszkańców.

która dostała obłąkania, gdy ją okradziono z pieniędzy, zbieranych z trudem na powrót do kraju ojczystego. Fantastycznym jest opowiadanie zatytułowane «Grajek», oparte na tle żądzy karclanej i zupełnego upadku moralnego. Inna wreszcie nowela, poczerpnięta ze sfer rzemieślniczych, opiera się na utracie zmysłów przez biedną, doprowadzoną do ostatniej nędzy dziewczynę w chwili, kiedy dowiedziała się o wygranu wielkiego losu. Wzbudzenie współczucia dla nieszczęśliwych nie stanowi jedynej zalety szkiców. Autor posiada łatwość pióra, a fantazja dostarcza mu na zawołanie fabuły. Jest przytem niezłym psychologiem i obserwatorem. W zakończeniu bardzo szczęśliwie i trafnie rzuca swój pogląd na pesymizm, dowodząc, jak niesłusznie mianem pesymistów obdarza się ludzi, którzy chcą torować drogę dobru, przez wykazywanie ran społecznych.

Homer. Odysseja, przekład Lucjana Siemińskiego. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1895, str. 524.

Bardzo szczęśliwą myśl mieli nakładcy, wydając w minjaturowej edycji arcydzieło twórczości ducha greckiego. Mówić o znakomitości przekładu Siemińskiego byłoby rzeczą spóźnioną, bo uznali to wszyscy krytycy, bo uznała to i publiczność, która dwa wydania rozkupiła. Siemiński niesłusznie podziela los wielu pisarzy, o których się zapomina, choć ich działalność literacka była tak niedawna. Był to prawdziwy mocarz języka i formy, jeden z najznakomitszych stylistów, niepospolity poeta, a dzielny prozaik. Wykwintny, subtelny, wykształcony, trzeźwy w poglądach należał do tych wzorowych pisarzy, na których pismach kształcił się powinni młodzieńcy adepci literatury. Zapalony wielbiciel tradycyi klasycznej, której bronił w przedmowie do przekładu Odyssei, nie odczuł przecież, iż sam się przyczynił do zwycięstwa przeciwników greczyzny, jako koniecznego czynnika wykształcenia młodzieży, posiadając bowiem tak doskonałe tłumaczenia, nie potrzebujemy, za prawdę, męcząc całych pokoleń nauką zamarłego, interesującego tylko filologów języka. Zewnętrzna strona wydania zasługuje na wszelką pochwałę; piękna pod względem typograficznym, taniocią swą uprzyjemnia zapoznanie się z jednym z największych arcydzieł literatury świata.

Dr. Bronisław Łoziński. Tłum, szkic socjologiczny. Kraków, nakładem Spółki wydawniczej, 1895, str. 80.

Motto: *senatores boni viri, senatus autem mala bestia*, mówi dostatecznie o tem, do jakich rezultatów dochodzi autor rozprawy. Dobrem publicznem usprawiedliwiano zawsze wszelką niesprawiedliwość, wszelkie haniebne i niegodziwe wybryki. Supremacja większości i tak zwana opinja publiczna odbierały hołdy zbyt długo, póki się nie przekonano, iż ta *ultima ratio* wprowadza na niebezpieczne tory. Doszło do tego, iż dzisiejsi socjologowie nawet dla tłumów zbrodniczych chcieli uczynić wyłom w zasadach dzisiejszej klasycznej teorii karnej. Występowanie tych tłumów jest jednym ze znaczących symptomów obecnej niezdrównej sytuacji społecznej. Powaga prawa i władzy powinna działać przeciw nim przy pomocy skutecznej interwencji. Trzeba tylko pamiętać o jej warunkach, gdyż nieudolna lub nietakowna może doprowadzić tłum zazwyczaj łekliwy i bez decyzji do ślepej zapamiętałości i dzikiej stanowczości. Przyczynę coraz częstszego występowania tłumy upatruje autor w zwiększającej się nieproporcjonalnie ludności miejskiej. Na wsi dom, rodzina, siła tradycyi, łączy człowieka z ojcowizną i osładza mu ciężką pracę dla jej utrzymania; w miasteczku tworzy się proletarijat, przesłanknięty goręca, że pragnienia i zachcenia jego nie są zaspokojone i dający wyzyskiwać swą nieświadomość i łatwowierność niegodziwej spekulacji, prowadzącej do rozstroju społecznego. Rozprawa jest opartą na najnowszych badaniach zagranicznych socjologów.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Panorama Berezyny. O najnowszym i największym dziele Juliana Fałata, głośnej panoramie, zatytułowanej «Powrót Napoleona z Rosji», podaje berliński korespondent «Tagblattu» następujące szczegóły: W pobliżu bramy brandenburskiej w budynku, w którym dawniej mieściła się słynna panorama Neuville'a: «Bitwa pod Resonville», mieści się obecnie

pracownia, w której polscy artyści, Julian Fałat i Wojciech Kossak, gorączkowo pracują nad panoramą, przedstawiającą klęskę francuzów pod Berezyną. Olbrzymie płótno panoramy ma 115 metrów długości a 15 1/2 metra wysokości, i znajdujemy na niem już zupełnie wykończony rysunek obrazu, który daje możliwość wyrobienia sobie pojęcia o całości przedmiotu i sposobie przedstawienia tegoż. Rzeźb dzieje się 23 listopada 1812 r., trzeciego i ostatniego dnia krwawej pod Berezyną rozprawy. Klęska i, co za tem idzie, zamieszanie dosięgły w obozie francuzkim ostatecznych granic. Napoleon przeszedł właśnie z większą częścią niedobitków swojej armji Berezynę, wążką, lodem pokrytą, pomiędzy błotnistymi brzożkami płynącą rzekę. Dokoła niego zgromadzili się marszałkowie sztabu jego armji, a między nimi polacy: Dąbrowski, Zajczek i Bronikowski, wszyscy trzej ranieni. Złożono wielkie ognisko obozowe i przy niem rzucono na stos sztandary zniesionych pułków. W głębokim zamysleniu stoi wódz olbrzymiej armji, z wzrokiem ponuro utkwionym w strzępy sztandarów, które wraz z nim tak niedawno odbywały pochód tryumfalny od Gibraltaru do piramid. Na twarzy Napoleona maluje się rozpacz, zwątpienie i stracona pewność siebie. Nad Berezyną wre jeszcze walka. Marszałek Wiktor zasłania z 15,000 ludzi tyły ustępującej armji przeciw pięćkrotnie liczniejszemu nieprzyjacielowi. Dwa słabe drewniane mosty, rzucone przez rzekę, zalamują się pod ciężarem armat, wozów wojennych i cisnącego się wojska. Zachodzi potrzeba zbudowania nowych. Z łoskotem zalamujących się belek i pękających lodów na rzece mlesza się grzmot dział, huk strzałów karabinowych, jęk ranionych, rżenie koni, zamęt i tłok, składające się na przerażający chaos. A dokoła zimna natura mroźnem tchnieniem śmierci dopielnia dzieła zniszczenia. Taką jest treść panoramy, której wykończenie nastąpi prawdopodobnie jeszcze w bieżącym roku. Pozostanie ona następnie przez jeden rok w Berlinie, gdzie będzie niezawodnie wielką atrakcją podczas wielkiej wystawy rękodzielniczej. Następnie obraz wysłany zostanie do Londynu i Wiednia. Do Paryża panorama nie zawita. Cesarz Wilhelm, osobisty przyjaciel Fałata, a za nim oczywiście cała arystokracja i kółka artystyczne Berlina, żywo zajmują się postępowem robót panoramy. Cesarstwo oboje zwiędzali w tych dniach pracownię artysty i zabawili tam przeszło godzinę.

Z Akademji krakowskiej. Na posiedzeniu wydziału filologicznego d. 13 maja prof. dr. L. Malinowski podał treść swojej pracy p. t. «Ewangelja św. Matusza R. V, 1—12; kazanie na dzień wszech świętych. Zabytki języka polskiego z w. XV». Dnia 20 maja na posiedzeniu wydziału historyczno-filozoficznego prof. dr. Smolka złożył komunikat p. t. «Przyczynki do genezy konstytucji 3 maja». Autor podaje tu dokładną analizę memoriału Piattolego i roztrząsa kwestję porozumienia się twórców konstytucji z cesarzem Leopoldem. Prof. Sm. przypuszcza, że tajnym agentem, użytym do tego, do dziś dnia tajemniczego faktu, był ks. Stanisław Poniatowski, synowiec króla.

Julian Fałat wykończył w Berlinie przed wyjazdem swym ze stolicy cesarstwa niemieckiego trzy obrazy, przeznaczone dla cesarza Wilhelma. Pierwsze dwa są rodzajowymi i mają tytuły: «Cesarz Wilhelm na polowaniu» i «Ulubione miejsce polowania cesarza», trzeci «Puszcza» jest potężną, mistrzowską ręką artysty wykonaną ilustracją do ustępu z «Pana Tadeusza»: «Któż zbadal puszcze litewskich krainy». Zdaniem znawców sztuki, którzy mieli sposobność oglądać ten obraz w pracowni artysty, jest to jedno z najcenniejszych dzieł Fałata.

Przekłady. Znana tłumaczka powieści polskich na język niemiecki p. Laura Brix, która przyswoiła literaturze niemieckiej powieści Orzeszkowej «Eli Makower» i «Meir Ezołowicz», bawiła w tych dniach w Krakowie i uzyskała od p. Sewera pozwolenie na przetłumaczenie najnowszej jego powieści «Biedronie». Taż sama tłumaczka przystąpi również w najbliższym czasie do przekładu powieści «Nafta», oraz nowel «Wiosna» i «Konkurs». Równocześnie czeska «Politik» zamieściła bardzo ładny przekład znanej noweli Sewera. «Jedna noc w Londynie».

Z TYGODNIA.

Peteraburg, 31 maja.

Przeciwnicy rządów parlamentarnych zacierają ręce z radości, patrząc na to, co się dzieje w parlamencie austriackim. Wina jednak nie leży bynajmniej w zasadzie, a tylko w nieumiejętnym jej zastosowaniu. Żadne państwo nie stanowi tak wyjątkowego konglomeratu różnych narodowości i różnych sprzecznych żywiołów, jak Austria—jest więc rzeczą nierozsądną wymagać, aby 353 ludzi z odmienną tradycją, różnej narodowości, przedstawiających odrębne siły ekonomiczne i najróżnorodniejsze dążenia mogło, zebrawszy się razem, pracować z sobą w harmonji, z uwzględnieniem interesów wszystkich grup i plemion. Każda ogólna ustawa może zadowolnić tylko część ludności państwa, a dla drugiej nie jest na rękę. Jedynie system szwajcarski, dający najszerszą autonomję składowym częstkom politycznej jedności państwowej, zastosowany w Austrii, mógłby doprowadzić do zupełnego, wewnętrznego uspokojenia. Dopóki jeszcze lewica niemiecka stanowiła większość, dopóty w parlamencie austriackim była jakaś konsekwencja, gdyż hegemonja jej, choć uciążliwa dla ludów słowiańskich, nadawała jednak pewną jednolitość programowi wewnętrznym rządów. Ale hegemonja ta, jako nienaturalna i napotykaląca opór nawet w znacznej części ludności niemieckiej, musiała upaść, a od tej chwili nastął okres sztucznych rządów i sztucznej większości. Dzięki ekwilibrystycznym zdolnościom hr. Taaffego, machina parlamentarna funkcjonowała jeszcze jako tako. To, co po nim nastąpiło, nie da się ująć w żadną regułę, w żaden system i nie ma w sobie żadnych warunków, ani rękojmi trwałości. Do t. zw. „koalicji“ podały sobie ręce stronnictwa o wprost przeciwnych programach: każde z nich, chcąc należeć do większości, a więc do rządów, musiało zrzec się swoich dążeń. Zasady złożono *ad acta*, ażeby zapewnić byt tymczasowości i żyć z dnia na dzień, bez myśli o jutrze.

Tę bezprogramowość najlepiej charakteryzuje projekt ustawy wyborczej. Radzono nad nim przez dwa lata, do spreparowania go powołano najtęższych mężów stronnictw koalicyjnych, i sprawdziło się przysłowie o sześciu kucharkach: potrawę podano mdłą, niedosoloną, niedopieczoną, ciężką i niestrawną. Mniejsza o to, że nie przypada ona do smaku opozycji, ale nie oblizuje się po niej ani jedno ze stronnictw rządzących, owszem, każde krzywi usta i przyznaje, że to robota partacka. „Neue Fr. Presse“, niezakwestjonowany organ lewicy, woła ogromnym głosem: cóż to za obrzydliwość!

W łonie stronnictwa Hohenwartha panuje rozłom, a delegacja polska robi minę żalostną, bo opinja kraju, bez różnicy stronnictw, oświadcza się wyraźnie przeciw proponowanej reformie. Jeden tylko rząd przez usta ks. Windischgraezta uważa projekt za dobry i oświadcza, że będzie go bronił, jakby własnego przedłożenia, ale czyni to jedynie w tym celu, aby utrzymać się na swem stanowisku. *Pereat mundus*, byle ocalał gabinet koalicyjny!

Kiedy hr. Taaffe wniósł swój projekt ustawy wyborczej, ówczesny prezes Koła polskiego, dzisiejszy minister, Jaworski, wyraźnie oświadczył w parlamencie: „Na przedłożony projekt nie zgadzamy się ze względu na interesa państwowe i narodowe, tudzież ze względu na zasady autonomiczne“. Znaczyło to, że delegacja polska wymaga, aby w sprawie wyborczej uszanowano autonomję krajów, porozumiano się ze sejmami, które najlepiej mogą znać miejscowe stosunki i potrzeby. Dla obrony tej zasady autonomicznej, dla podtrzymania i sankcjonowania prawnego stanowiska sejmu zgodziła się delegacja polska pożegnać bardzo miłego i bardzo dowcipnego hr. Taaffego i połączyć się z największym dotychczasowym swoim wrogiem. I oto skutki: rząd ignorował sejmy, o porozumieniu się z krajami nie pomyślał i wpłynął na takie zredagowanie projektu, które pod żadnym względem zadowolnił Galicji nie może. Nawet lojalny „Czas“ nazywa projekt reformy wprost „potwornym“.

Galicja i pod względem stosunku ilościowego posłów byłaby upośledzoną. Jest ona upośledzoną i dzisiaj, ale, kiedy ma być reforma, niechże w pierwszym rzędzie choć pod tym względem będzie jej sprawiedliwość wymierzona. Cała Austria (t. j. Cislitawja), według spisu z roku 1890 posiada ludności 23,889,000, która wybiera 353 posłów a więc jeden poseł powinien przypadać na 67,677 mieszkańców. Według tego obliczenia Galicja powinna wysłać do Rady państwa 97 posłów, ludność jej bowiem, według tego samego spisu wynosiła 6,608,000. Tymczasem wybiera ona tylko 63 posłów, wówczas kiedy Czechy z ludnością mniejszą o 750,000, wybierają 92, a obie Austrje: dolna i górna z ludnością prawie dwa razy mniejszą wybierają 54 posłów. Jest to, jak widzimy krzyżącą niesprawiedliwość. Niesprawiedliwość tę projekt reformy dalej utrzymuje, Galicja bowiem otrzymałaby z nowych 47 mandatów tylko 9 (a właściwie 8½, gdyż jeden poseł wybierany byłby wspólnie z Bukowiną). Razem więc posiadałaby Galicja 72 posłów na 400, wówczas kiedy powinna ich mieć 116, stanowi bowiem 0.29 ludności całej Cislitawji.

Pożary wiosenne powtarzają się co roku z regularnością niemal zjawisk astronomicznych. Nie każdego roku wrażenia są jednakowo wielkie, narzekania jednakowo głośne, bo nie zawsze płoną miasta grubiej na mapach odznaczone, ale to rzecz jedynie wypadku: suma strat jest co roku taż sama, a raczej stale choć zwolna wzrasta. Klęski pożarów należą niewątpliwie do czynników, najbardziej szkodzących rozwojowi ekonomicznemu, nie mówiąc już o cierpieniach ludzkich. Tracą jednostki, traci, oczywiście, i państwo wskutek ruiny mnogich rodzin i warsztatów pracy.

Jak zaradzić tej strasznej, pustoszącej klęsce? jak jej fatalne skutki osłabić? Środki obrony nie stanowią tajemnicy, są znane, wypróbowane, niezawodne, czekają tylko, aby je stosować.

Przedewszystkiem powinny być inaczej budowane i inaczej grupowane budynki. To jednak łatwe nie jest, a zależy od stopnia uspołecznienia i dobrobytu ludności. Trudno wymagać od biedaka, aby sobie postawił chałupę lepszą, niż mu na to środki pozwalają, i pomocy, oraz kontroli w naszym kraju jest jeszcze do tego zamało. Wreszcie burzyć wszystkich miasteczek niepodobna.

Natomiast jest rzeczą całkowicie możliwą zorganizować we wszystkich większych ogniskach życia straż ogniową. Kto był kiedy w miasteczku powiatowym, lub nawet gubernialnym podczas pożaru i widział tę panikę, niezaradność, bezsilność wobec rozszalałego żywiołu, ten wie, jaką *nicodzowną* potrzebę stanowią straż. Płomienie pożaru znajdują u nas wszelkie ułatwienia do spełnienia swej niszczycielskiej misji, a nie i nikt na drodze im nie staje. Przyjrzyjmy się bliżej chociażby stosunkom w Królestwie.

Liczb statystycznych pewnych nie ma, opierając się jednak na danych z lat dawniejszych (rocznik „Strażak“, wydany w r. 1883 w Piotrkowie) i na materiale, zgromadzonym przez jedno z towarzystw ogniowych w kraju naszym istnieje około 60—70 straży ochotniczych na 9 miast gubernialnych, na 74 powiatowe i 400 blisko miast i miasteczek innych, nie licząc osad fabrycznych i wielkich wiosek.

Pierwsza straż ogniowa ochotnicza powstała w Kaliszu w r. 1864, druga w Częstochowie w r. 1871, trzecia w Piotrkowie w r. 1873, czwarta w Kielcach w 1873, co roku liczba ich się powiększa o jedną, o dwie, dopiero około 1879—80 r. ujawnia się ruch znacznie większy i trwa aż do 1883—84. W tym okresie powstała znaczna większość straży ogniowej. Potem się wszystko prawie nagle urywa, tylko jeszcze w r. 1887 zorganizowano straż w Kole, ale był to, zdaje się, jakiś

wypadek wyjątkowy. Jednocześnie dał się zauważyć upadek w strażach istniejących, poczęły tracić one siły i ochotę.

Długo byłoby mówić, dlaczego zostały sparaliżowane tak pożyteczne, tak nieodzowne usiłowania obrony wobec wrogię żywiołu. W znacznej mierze wina leży w samym, naszym charakterze narodowym, łatwo zapalnym, ale i łatwo stygnącym. Ale pewną rolę odegrały tu i uprzedzenia.

O ile wiemy, nikt ani z inicjatorów, ani z organizatorów, ani z kierowników, ani wreszcie z członków zwyczajnych, pozakładanych u nas straży nie myślał nigdy o niczem innem, jak wyłącznie o przygotowywaniu się do walki z ogniem i o samej walce. Gdyby zaś nawet kto gdzieś myślał, to byłby tylko objaw naiwności, świadectwo jakiejś szczególnej ślepoty i zupełnego niezrozumienia swego zadania. Niebezpieczeństwo jednak żadne ztąd nie groziłoby nikomu i grozić nie mogło.

O ile wiemy, ochotnicze straże ogniowe w Królestwie wzbudziły w pewnej części prasy niedowierzanie i wywołały niezadowolenie zbiorowymi występami na pogrzebach, wycieczkach i t. d. Nie lubimy z zasady ostentacji, fajerwerków i t. p., ale przyznać musimy, iż w danym wypadku, bez pewnej zewnętrznej dekoracji, obyć się nie sposób. Ona warunkuje rozwój, a nawet istnienie straży. Poczucie potrzeby i obowiązku nie stanowi jeszcze zwykle dla pewnej sfery ludzi bodźca dostatecznego; trzeba działać na próżność, ambicję i t. p. słabości ułomnej natury człowieka. Jeżeli nie zostanie wytworzona inna spójnia, jak ćwiczenia, a w ciągu lat kilku żaden pożar się nie zdarzy i ćwiczenia nabiorą pozorów bezcelowej gimnastyki — najlepiej zorganizowana straż się rozprzeże, energia osłabnie, ochota odejdzie.

Wszystkie i wszędzie stowarzyszenia, które nie mają na celu zysków osobistych, lecz dobro publiczne, muszą dawać członkom jakąś rekompensatę, muszą posiadać jakiś punkt przyciągania, jakieś wiązadło. Straże ogniowe posiadają na zachodzie własne orkiestry, sztandary, urządzają wieczornicy i wycieczki, sprawiają uroczyste pogrzeby członkom. Takie folgowanie słabostkom ludzi, którzy się podjęli rzeczy użytecznej, nikomu zaszkodzić nie może, nikogo też drażnić ani gorszyć nie powinno. Tanim bardzo kosztem zaspakajają się wielka potrzeba. Powtarzamy raz jeszcze, że nikt nie miał ani zamiaru, ani ochoty robienia ze straży ogniowej czegokolwiek innego, niż ratunek od ognia, a gdyby nawet ją miał, to byłoby to tylko dzieciństwo, tylko zabawka, w najgorszym razie dla samej tylko straży szkodliwa. To też spodziewać się należy, iż wpływowi przedstawiciele naszego społeczeństwa rozpoczną zno-

wu kołatać o utworzenie nowych straży ogniowych, a sfery decydujące, rozpatrzywszy rzecz ponownie i otrzymawszy odpowiednie rękojmie, zechcą tej palącej potrzebie zadość uczynić.

— „Cóż tam słyhać na wsi?“
„A nic przychodzili do mnie chłopci... Chcą mnie obrać sędzią gminnym“. „Oczywiście, przyjmujesz?“
„Chybabym oszalał! O mile jeździć do miasteczka, po całych dniach oddychać dusznem powietrzem, a przytem narażać się ludziom! A żeby pojąć, jakie to miłe, trzeba znać nasze stosunki. Odmówiłem... Kto ma sposobność stykania się z młodszym pokoleniem ziemian w Królestwie polskiem, przyzna, że rozmowa powyższa nie jest wytworem fantazji. Jakże daleko odbieglimy od lat pierwszej organizacji władz gminnych, kiedy to na wyścigi ubiegano się o władzę wójtowską. Tygodnie całe tracił niekiedy szlachcic dla spraw gminnych. Gdy robota przeciągnęła się do późna w noc, nocował w chałupie, mieszczącej urząd gminny, by nazajutrz bez straty czasu brać się nanowo do pracy. W niektórych okolicach, jak naprzykład w sandomierskiem, jakaś żądza chlubnego współzawodnictwa ogarnęła naraz całe powiaty. Niedawne to czasy, a tak już odległe.

Wiemy, że innem było ówczesne stanowisko wójta, a innem dzisiejsze sędziego, wiemy także, iż troska, o byt mniej niż dawniej pozwala młodemu pokoleniu odrywać się od roli, ale wiemy i to, że gdzie jest zdolność do piastowania urzędów publicznych, tam i ochota się znajdzie, lecz gdzie tej ostatniej niema, tam ręce załamać można.

A pamiętajmy i o tem, że pokolenie starsze, które tak się garnęło do pracy, wychowanem do niej nie było. Dziś młodzież uczy się więcej i uczy się lepiej, ale jak szybko przemija w niej ten zapał, który niekiedy tak trwoży starszych. Jak wyglądają ci nasi najzapaleńsi w pięć lat po powrocie do rodzinnej wioski!

Z lat dawnych pozostała nam w pamięci świetna karta z „dziejów cywilizacji“, Guizota. Niechybną oznaką ostatecznej ruiny państwa rzymskiego była niechęć do obejmowania urzędów municypalnych. Ale próżnia nie mogła istnieć długo. Opuszczone przez zubożniałych miejsca zapełniła natychmiast swymi członkami instytucja młoda i żywotna: kościół chrześcijański.

Głęboka w tem się kryje myśl i wielka przestroga. Zdrowe siły rwą się do korzystania z możliwości służenia krajowi. Gdzie się nie objawiają w ten sposób, świat nie liczy się z niemi i najczęściej ma słusność.

«Koeln. Ztg» rozpisuje się w długim artykule o kolonizacji niemieckiej w Księstwie. Obojętności wielkich właścicieli ziemskich

dla interesów narodowych przeciwstawia zapał polaków pod tym względem. Z tego powodu zaleca osiedlanie chłopów niemieckich, ponieważ okazują oni dla sprawy niemieckiej większy interes. Dzierżawca osiedlony z poręki komisji kolonizacyjnej nie postępowałby w tym kierunku inaczej. Jak jego współzawodowcy na kresach wschodnich. Gdyby komisja kolonizacyjna krepuwała go przepisami byłby jako jednostka zbyt odosobniony i ponosiłby częstokroć szkodę przy udziale w polsko-niemieckich spółkach mleczarskich, meljoracyjnych i t. p. Wobec polskiej bezwzględności (!) jednostka wiele zdziałać nie może. Niemieckość nie zyskałaby więc nic wskutek obsadzenia dóbr zakupionych przez komisję kolonizacyjną niemieckimi dzierżawcami. Okoliznością najsilniej popierającą niemieczyznę w działalności komisji kolonizacyjnej jest osiedlanie licznych niemieckich i ewangelickich włościan (!!) w zamkniętych gminach, do których polskość wdrzeć się nie może, ponieważ najprzód nie wolno nic sprzedać bez pozwolenia komisji kolonizacyjnej, a powtóre, ponieważ *fanatyczny narodowo-polski kler* nie może mieszać się w sprawy rodziny (*sein Kuckuckseier in die Familien legen kann*). Niechajże dawno osiadli sąsiedzi niemcy zawczasu zwracają uwagę nowym przybyszom na właściwość sąsiadów polskich, zanim świadomość ich niemiecka zostanie zachwiana przez gładkich jak węgorze polaków.

«Pester Lloyd» broni hr. Gołuchowskiego wobec napaści «Mosk. Wied.», które, biorąc asumpt z polskiego pochodzenia i tradycji rodziny nowego austriackiego ministra spraw zagranicznych, widzą w tem niebezpieczeństwo dla polityki rosyjskiej i Rosję do szczególnej wzywają baczności. «Pester Lloyd» powiada, że hr. Gołuchowski raz dotychczas przemówił o swojej polityce i wówczas przyznał się do zasad hr. Kalnokyego, który jak najlepsze stosunki z Rosją utrzymywać umiał. Zresztą delegacje wkrótce się zbiorą, i publicystyka rosyjska dowie się bliższych szczegółów o celach i drogach polityki nowego ministra. Poznają też jego intencje Węgrzy. Wedle dotychczasowych wiadomości, zamysła hr. Gołuchowski tego lata udać się do Budapesztu dla osobistego skomunikowania się z węgierskimi mężami stanu, czego mu delegacyjne prace przygotowane dotąd uczynić nie pozwoliły. Hr. Gołuchowski powołał do pracy w ministerstwie spraw zagranicznych z Rzymu radcę legacyjnego hr. Szecseny, a z Konstantynopola p. Merya; fakt ten możnaby uważać za akt grzeczności dla Węgrów, co w każdym razie dobre sprawiło wrażenie w Budapeszcie.

«Mosk. Wied.» poświęcają obszerniejszy artykuł nowej broszurze Cjona, noszącej tytuł «*Les finances russes et l'épargne française*» i polemizującej z «*Bulletin russe de statistique financière*», który, jak wiadomo, rozprawił się ostro z pierwszą broszurą p. Cjona. «Mosk. Wied.» sądzą, że nowa próba zachwiania zaufania francuzów do papierów państwowych rosyjskich nie uda się, ponieważ francuzi rozumieją doskonale zyski, jakie pociągnęło za sobą zbliżenie się Francji do Rosji. P. Cjon straszy francuzów, mówiąc, że Rosja przeniosła przez konwersję swych pożyczek, przeszło sześć miliardów franków w zlocie z Niemiec do Francji i że należy coprędzej pozbyć się papierów rosyjskich. «Moskowskija Wied.» odpowiadają na to, że p. Cjon jest zapewne agentem jakichś spekulatorów, którzyby pragnęli grać na giełdach na niższą cenę papierów rosyjskich.

«Swiet» z pewnym odcieniem żalu wspomina o tem, że wyprawiany na Pamiry oddział, mający zastąpić znajdujące się tam wojska, jest już ostatnim wobec tego, że chaństwa Wachan, Szugnan i Roszan przeszły pod panowanie Anglii. Pozostała przy

Rosji część Pamirów włączoną będzie do powiatu Oskiego i poddaną administracyjnie pomocnikowi naczelnika tego powiatu. «Świat» sądzi, że brak wiadomości o Pamirach, brak korespondentów pism rosyjskich w Azji środkowej i pobyt na Pamirach dziennikarzy angielskich przyczyniły się do ustępstw na rzecz Anglii.

Petersburski korespondent «Koeln. Ztg.» w sprawie pogłosek, jakoby Rosja chciała postawić co do Korei żądania, z którymi Niemcy i Francja nie mogłyby się pogodzić donosi, że, według zapewnień osób dobrze poinformowanych, ks. Lobanow występował dotychczas z nader skromnymi życzeniami i w najzupełniejszej zgodzie z Niemcami i Francją, oraz, że w ogólności bynajmniej nie zamierza on wywoływać obecnie zaniepokojenia w sprawach wschodnio-azjatyckich. Nie było dotychczas także oficjalnie mowy o poprowadzeniu kolei syberyjskiej w kierunku bardziej południowym.

«Now. Wr.» stwierdza, że «pisma cudzoziemskie, mówiąc o zagwarantowaniu przez Rosję pożyczki chińskiej, zbliżają się do prawdy. O ile nam wiadomo—mówi «Now. Wr.»— kwestja tej gwarancji poruszona została natychmiast po zrzeczeniu się przez Japonię półwyspu Liatong. Krok ten rządu rosyjskiego był «zręcznym posunięciem na szachownicy», jak wyraża się jedno z pism austriackich. Sądzimy, że był on czemś więcej: był koniecznością polityczną, przewidzianą i rozważoną zawczasu. Gadanina o tem, czy Rosja postąpiła bezinteresownie, są w każdym razie gadaniami próżnymi, wywołanemi zapewne przez uczucia zazdrości i zawodu»...

Rosyjsko-japoński traktat handlowy zawarto na zasadzie przyznania obustronnego ustępstw dla najbardziej uprzywilejowanego mocarstwa. Traktat wejdzie w życie za lat 4, wszakże za miesiąc już taryfy celne obu państw ulegną pewnemu niżeniu. W ciągu lat czterech po dokonaniu reformy karnej, poddani państw europejskich nie będą korzystać w Japonii z jurysdykcji konsularnej. Według traktatu, poddani rosyjscy nabyli prawo do posiadania w Japonii własności ziemskiej.

Wydawca «Katedry św. Izaaka», jen. Bogdanowicz, nadesłał na ręce generał-gubernatora kijowskiego wielką ilość swego wydawnictwa p. t. «Opowieść o dniach wieczniopamiętnych». Hr. Ignatjew zajął się osobliwie rozpowszechnieniem broszury wśród ludu przy pomocy pośredników polubownych i inspektorów szkół ludowych. Broszura zawiera dzieje ostatnich dni życia cesarza Aleksandra III.

W d. 6 czerwca odbyło się pierwsze zgromadzenie delegacji austro-węgierskich. Marszałkiem delegacji austriackiej obrano księcia Lobkowitza, wice-marszałkiem posła Zaleskiego. Marszałkiem delegacji węgierskiej jest Aladar hr. Andrassy, wice-marszałkiem—p. Koloman Shela.

Niektóre pisma angielskie doradzają rządowi angielskiemu, by zbliżył się do Rosji, Francji i Niemiec, tylko bowiem w ten sposób zapobiedz zdoła wysunięciu kwestji egipskiej.

Posel niemiecki w Petersburgu, książę na Radolinie, otrzymał od swego monarchy wielki krzyż orderu Czerwonego Orła, ozdobiony liśćmi dębowymi.

PRZEGLĄD PRASY.

— Z powodu odmownej odpowiedzi, jaką dał minister oświecenia 40,000 ojcom rodzin polskich z Prus zachodnich na umiarkowane ich żądanie, aby

dzieci ich uczyły się religji w języku polskim, powiada «Germania» berlińska bardzo trafnie:

«Będzie zatem w zachodnio-pruskich dwujęzycznych szkołach indowych udzielana nauka religji dzieciom polskim, jak dotąd, na obu wyższych stopniach nie w języku polskim, ale w niemieckim. Jest to smutny fakt, nie dający się na razie odmienić. W zwykłych warunkach wymianowy każdego, któryby dowodził, że lepiej chodzić na szczytach lub o krokwiach, aniżeli na własnych nogach, lub patrzeć zawiązanymi lub półzawiazanymi oczyma, aniżeli niezawiazanymi. Prawda ta ogólnie jest uznana. Tylko w kwestji polskiej sfery miarodawcze nie doszły jeszcze niestety do tego słusznego uznania».

— «Piet. Gaz.» zastanawia się nad tem, że minęły czasy, w których, tak w stolicach, jak na prowincji *tętno życia społecznego* biło w przyspieszonym tempie. Dziś panują w społeczeństwie bezbarwność, beczynność i bezkrwistość, powodem zaś tego—zdaniem «Piet. Gaz.»—jest naturalny fakt wymierania ludzi, którzy ożywiali społeczeństwo i byli inicjatorami wszelkiego ruchu.

«Minęła sławna epoka bohaterska, gdy osobistość wybitna nie tylko panowała nad tłumem, lecz nadawała impuls kulturze całych krajów. Jedną z osobistości takich był zmarły przed kilku dniami A. Despota-Zenowicz, którego w nekrologji zowią słuszenie ojcem kultury dalekiego Wschodu rosyjskiego. Tacy ludzie—mówi dalej «Piet. Gaz.»—gdziekolwiek się znajdują, łączą najdalszy zakątek ze światem cywilizowanym... Niestety, w chwili obecnej panuje nierozdaj na... inicjatorów».

— W znanej sprawie polemiki z «Wraczem» o zaszyły rzekomo w jednej z klinik warszawskich fakt gremjalnego żądania lekarzy polaków, by władza wydalila lekarza rosyjanina, «Mosk. Wied.» piszą:

«Jeżeli sz. klinicysta rosyjanin (który zaprzeczał temu faktowi we «Wraczu») —mówią «Mosk. Wied.»—nie wiedział o tym wypadku z ordynatorem rosyjaninem, to w każdym razie nie należało mu wysuwać się z zaprzeczeniem, ponieważ wie, jak tutejsi lekarze polacy i polacy moźeszowego wyznania zachowują się nieprzyjaźnie wobec lekarzy rosyjan i starają się nie dopuszczać ich do klinik, ani do szpitalu, używając w tym celu właściwych obu tym narodom środków».

Więc «nie należało zaprzeczać wieści» — mówi przyłapany na gorącym uczynku korespondent «Mosk. Wied.», ale nie twierdzi już, że wieść jest prawdziwa.

— «Warsz. Dn.» zaprzecza twierdzeniom kilku pism co do stagnacji w *przemysle łódzkim*. Według informacyj «Warsz. Dn.», w dniach ostatnich zapanowało w Łodzi i w całym zachodnim pasie Królestwa większe niż zazwyczaj ożywienie. Przytaczając te zdania «Warsz. Dn.», «Grażdanin dodaje:

«Wówczas, gdy moskiewski obwód fabryczno-przemysłowy jęczy wciąż i uskarża się na upadek wszelkiego ruchu, żywa działalność wre i kwitnie w guberniach Królestwa polskiego. Mędrzy moskiewscy tłumaczą sobie to niechwalebne dla ich ambicji i smutne dla ich kieszeni zjawisko nie dość gurliwą opieką ministerstwa skarbu».

«Piet. Wied.» ze swej strony donosi, że przemysł łódzki przebywa ciężkie przesilenie, i że z tego powodu przybyli do Petersburga przedstawiciele tego przemysłu dla wyjednania środków zaradczych.

— «Russk. Słowo» rozpoczęło drukować listy z kraju *północno-zachodniego*. Autor tych elukubracyj zaznacza, że

«Kraj» nie uskarża się już ani wprost, ani pośrednio na stan rzeczy w kraju północno-

zachodnim, nie czyni nawet, bywało jak dawniej, żadnych niewyraźnych wzmianek; przestał nawet niemal drukować korespondencje z tego kraju. Fakt ten niektórzy tłumaczą sobie tak: sprawy ruskie pewno źle stoją w kraju zachodnio-ruskim, polskie natomiast stać muszą tak dobrze, iż petersbursko-polscy politycy, doświadczeni we wszystkich subtelnościach oportunistów, uważają zapewne za stosowne zachowywać zupełne milczenie, ażeby nie przeszkadzać temu miłemu dla nich prądowi, choćby jakimkolwiek nierozważnym słowem».

Bez komentarzy.

— Przytaczając artykuł «Kraju» w sprawach *rolniczych*, szczególnie zaś to, co pisaliśmy w sprawie zbytu nasion i inwentarza rasowego na rynkach Cesarstwa, «Warsz. Dn.» czyni uwagę następującą:

«Warsz. Dniownik» dwukrotnie już zwracał uwagę na znaczenie wewnętrznych naszych rynków dla rolników tutejszego kraju. «Kraj» ma słuszość, gdy twierdzi, że przy znajomości rzeczy i energii sprawa ta pójdzie dobrze. Im prędzej zaś i szerzej zostanie rozwiązana, tem będzie lepiej tak dla naszych, jak dla tutejszych rolników».

ECHA ZACHODNIE.

Gdańsk, 10 czerwca.

[Tow. pomocy naukowej. Ks. Staliński i wiecie. Niemczyzna a bydło. Z wystawy królewskiej].

△ W zeszłym tygodniu odbyło się w Chelmie walne zebranie doroczne Towarzystwa pomocy naukowej na Prusy zachodnie, które odpowiada zupełnie takiemuż Towarzystwu im. Karola Marcinkowskiego w Kiszewie i na wzór jego zostało założone w roku 1848 przez ś. p. Mateusza Ślaskiego, a głównie wedle planu ś. p. Teodora Donimirskiego, męża, któremu Prusy zachodnie pod względem narodowym i ekonomicznym bardzo wiele zawdzięczają. Towarzystwo to, oparte pierwotnie na właścicielach ziemskich i duchowieństwie, dziś, kiedy właściciele ziemskich coraz mniej, a duchowieństwo ulega przeważnie wpływowi germanizatorskim, usiłuje oprzeć się na ludzie. Usiłowania te nie są bezowocnymi, bo, jakkolwiek majątniejszych piątników ubyło znacznie, liczba członków ogólna wzrosła, a suma dochodu nawet się powiększyła. W roku ubiegłym miało towarzystwo 10,576 m. dochodu, a 7,756 m. rozchodu na stypendja. Prezesem jest od wielu lat sędziwy i zasłużony p. Ludwik Ślaski.

Sprawa ks. Stalińskiego i 8 krzywo-przysięzców ciągle niepokoi umysły. Gorące żywioły już chciały zwolnować wiece i na nich układać skargi na ks. Stalińskiego i na ks. biskupa warmińskiego do Rzymu, że takiego germanizatora niepożądane, jak ks. St., trzyma w parafji przeważnie polskiej. Za hasłem, wydanem z Poznania w «Kurjerze Poznańskim» odstąpiono jednak od tej niedojrzalej myśli, bo cóżby z tego wynikło, gdyby dorywcze wiece sądzić chciały proboszczów i biskupów. Stolica apostołska zaś nie mogłaby nawet wziąć pod rozwagę odnośnych petycji, któreby sprawie tym sposobem tylko zaszkodziły.

Na skutek założenia rewizji wyroku w procesie sztumskim, cała sprawa jeszcze raz się rozegra przed krótkami sądowni, a z pewnej strony robią się usiłowania, żeby wciągnąć w tę sprawę, jako winowajców, osoby, dotąd w takową nie zamieszane. Przeciwno ks. St., jako germanizatorowi i niechętnemu do wszystkiego, co polskie, wystąpił świeżo i otwarcie były poseł Henryk Donimirski, zażywający w sferach rządowych wielkiego zachowania.

Antypolska agitacja, podsycana przez poznańską spółkę K. H. T., dochodzi do krańcowych śmieszności. Jakiś nadleszczyc nie pozwolił pewnej gminie paść bydła w le-

ste (za pieniądze) dlatego, że pastuch nie umiał po niemiecku.

Na wystawie przemysłowej, otwartej d. 26 maja w Królewcu, są także obrazy mistrzów polskich. Tak: «Przejażdżka w lesie» Gierymskiego, dwa obrazy M. A. Piotrowskiego, byłego profesora malarstwa w Królewcu, dalej J. Brandta «Powitanie stepów», Wierusza-Kowalskiego «Śniadanie myśliwych». Jest też tam popiersie Fryderyka-Wilhelma III, wykonane z marmuru przez Oskara Sosnowskiego.

Sambor.

Wiedeń, 4 czerwca.

[Antykoalicja. Projekt reformy wyborczej. Polityka Koła polskiego. Koncert Hubermana i Borodzieza. Nowe pismo. Deputacja z Bukowiny].

△ Nieśmiało postępowanie podkomitetu, opracowującego program reformy wyborczej, pobudza coraz więcej do walki opozycję, która korzysta ze sposobności, zespalając swoje siły. Oto bowiem najróżnorodniejsze i poniekąd najsprzeczniejsze żywioły, jak: młodocześni, antysemita, Niemiec, narodowcy, prawno-polityczna opozycja chorwacko-słoweńska, społeczni demokraci i «dzicy» utworzyli «antykalicję», na podstawie programu: przyspieszenia reformy wyborczej i skutecznego prowadzenia walki o wolność słowa, którą prezydent Chlumetzki istotnie często ogranicza wbrew wyraźnym postanowieniom regulaminu izby.

Tymczasem, po długich wahaniach, ogłoszono projekt reformy wyborczej, który nikogo nie zadawalnia. Zamiast bowiem formy wyborczej na podstawie powszechnego głosowania, mandatariusze koalicji ofiarują gmatwaninę, istną parodię tego, co właściwie być miało. Przeprowadzenie tego projektu jest czystą niemożnością, o której nawet w kołach koalicyjnych mało kto wątpi. Tylko niemiecko-liberalna lewica może być w części zadowolona, na jej korzyść bowiem pozbawiono «pięćoguldenowców» dotychczasowego prawa głosowania i stosunkowo dano «najmniej opodatkowanym» bardzo małą liczbę mandatów, a gdzie niedługo zmieszano ich z robotnikami, co oznacza jasno zamiar rzucenia kości niezgody pomiędzy antysemitów i społecznych demokratów; z młodocześniaki postąpiono podobnie, wyznaczając Czechom stosunkowo największą liczbę nowych mandatów, to jest rzucając im na kark «omladniaków» i społecznych demokratów, które to skrajne stronnictwa już obecnie dają się im dobrze we znaki.

Projekt reformy wyborczej pogorszył niepopolicie położenie i tak zle i bardzo niepewne. Perypetje, jakie takowy przechodzić będzie i pewne *fiasco* w końcu rozbije z pewnością obecną koalicję i przyprawi o upadek niechybny gabinet ks. Windischgratza. Wie o tem każdy, kto tylko nieco głębiej zastanawia się nad tem położeniem, wytworzonym stosunkami. Tylko w Koło polskiem panuje pod tym względem optymizm, zamykający oczy na groźne niebezpieczeństwa bliższej przyszłości. Z Czechami i ze wszystkimi stronnictwami ludowymi Koło polskie poróżnione lub nawet w otwartej pozostaje walce, a opiera się na strupieszaleńskim nawskroś niemiecko-liberalnym stronnictwie i na szlachcie czeskiej, t. j. na czynnikach, które przy pierwszym lepszym nieco silniejszym wstrząśnięciu politycznym zejda na plan drugi, a Koło znajdzie się w zupełnie odosobnionym położeniu. Koalicja nie przyniosła w istocie rzeczy Galicji żadnej korzyści. Dlaczego więc trzyma się Koło z taką zapalczywością koalicji i stronnictw obumierających? Dawniej przywódca Koła posiadał wzrok, daleko sięgający w przyszłość, umieli odczuwać potrzeby zmieniającego się położenia, nie wiązali Koła sojuszami jałowymi, a jeszcze mniej takimi, w których łonie drzemie groźne niebezpieczeństwo, to też Koło wzrastało w powagę i siłę politycz-

na, było czynnikiem rozstrzygającym. Obecnie całkiem inaczej pod tym względem.

Koncert Br. Hubermana, urządzony w wielkiej sali Towarzystwa muzycznego na dochód tutejszych polskich stowarzyszeń, przyniósł stosunkowo piękny dochód, bo trzy tysiące guldenów, z których lwia część, to jest dwie trzecie, otrzymała «Biblioteka Polska», resztę zaś tysiąc guldenów: «Ognisko», «Przytulisko» i «Strzecha». Mając na uwadze, iż szczególnie «Przytulisko» jest stowarzyszeniem dobroczynnym, a «Biblioteka Polska» posiada członków, prawie bez wyjątku, lepiej położonych i zamożnych, trudno zaiste pojąć, jak wogóle do takiego podziału przyjąć mogło.

P. Tadeusz Borodziez, uczeń profesora Kiepla w Berlinie, urządził w sali Bosen-dorfera koncert, z własnych kompozycji złożony. Koncertant napisał dotychczas trzyaktową operę komiczną: «Czarodziejka», operetkę «Porucznik Pigerone» i operę: jednoaktową «Pojednanie» i czteroaktową «Król Lear».

Zachowawczo-liberalna grupa Koła polskiego, której przedstawicielami są panowie: Szczepanowski, Rutowski i Lewicki, rozpoczęła w Wiedniu wydawnictwo partyjnego zeszytowego tygodnika z hasłem walki przeciwko tak zwanemu «realizmowi narodowemu». Nowe pismo, zatytułowane «Przełomem», wychodzi zamiast dawniejszego «Ekonomisty Polskiego» pod redakcją posła Witolda Lewickiego i jest w pierwszym numerze wyłącznie tylko zbierem politycznych artykułów posłów: Rutowskiego, Kopycińskiego, Wachnianina, Sokołowskiego i Lewickiego.

Bawiła tu deputacja z Bukowiny, pod wodzą Jana barona Kapriego i posła Antoniego Kochanowskiego, starająca się o wprowadzenie języka polskiego, jako przedmiotu obowiązkowego w szkołach bukowińskich. Miała posłuchanie u ministra oświaty Madeyskiego i ministra spraw wewnętrznych, margrabiego Baquehema. Ostatni okazał się dość nieprzychylnym wobec żądań deputacji bukowińskiej.

W. R.

Lwów, 6 czerwca.

[Przedwyboreza agitacja rusinów i demokratów. Emigracja. Jubileusz Tow. gorlickiego. Tow. zachęty przemysłu krajowego. Proces. Monografie powiatów. S. p. Henryk Jasiński].

△ Nowe wybory do reprezentacji krajowej, które mają się rozpocząć we wrześniu, wywołały roznamietnioną w najwyższym stopniu walkę między organami partij ruskich. W swoim czasie, gdy charakteryzował wewnętrzne stosunki obecne w obozie rusinów galicyjskich, zaznaczyłem, iż z rozłamu i chaosu, jaki tamże zapanał, wyłoniły się trzy odrębne, skonsolidowane żywioły, które utworzyły trzy komitety przedwyborecze: główny (Barwiński), niezawisły (Romańczuk) i całkiem niezawisły (Didycki). O ile te komitety, na zewnątrz bardzo sobie wrogie, są takimi *de facto*, trudno na razie stwierdzić; to jednak zdaje się nie ulegać wątpliwości, że z dotychczasowej akcji największą szansę, jako przesyłany kandydat ruski, zyskał adwokat Oleśnicki, a największej ich stracili dawni posłowie Romańczuk i Huryk. Do stawiania takich horoskopów upoważnia przebieg zebrań ruskich mężów zaufania w ośmiu miejscowościach.

Natomiast ze strony polskiej części społeczeństwa komitet centralny jeszcze się nie zorganizował, a nadto ks. Sapięha, dotychczasowy jego prezes, zawiadomił ogół, iż «ze względu na zdrowie i zajęcia prywatne», godności tej nadal piastować nie może i nie będzie. Ustąpienie księcia w dzisiejszej dobie szczególnie utrudnia i gmatwa sytuację naszą przed wyborami, które, jak słusznie mówi «Gaz. Narod.», bardziej, niż wszystkie inne, będą wymagały silnego kierownictwa tem bardziej, że wszystkie żywioły skrajne rozwijają akcję coraz

szerszą i śmielszą. Nowy tego objaw mamy w uchwałach, powziętych onegdaj przez zgromadzenie członków Tow. demokratycznego. Wedle tych uchwał, regulamin przedwyborczy, ułożony przez Koło sejmowe w r. z., jest owocem «samozwańczej zachcianki grona ludzi, ku temu wcale nie uprawnionych»; praktykowana i cierpiana od lat 30 procedura wyborcza służyła wyłącznie interesom «partii konserwatywnej, pragnącej utrzymać dawne, lub zdobyć sobie nowe mandaty poselskie środkami choćby nielegalnymi, niemoralnymi, a nawet przez kodeks karny zabronionymi», a centralny komitet krajowy jest wiernym reprezentantem partii konserwatywnej. Na podstawie więc powyższych rezolucyj, zgromadzenie demokratów lwowskich ogłasza protest przeciw regulaminowi Koła sejmowego i komitetu centralnego, i zapowiada, iż zorganizuje centralny komitet przedwyborczy ze stronnictwa ludowego. Pod tym sztandarem opozycji, prócz bezpośrednich jego twórców, skupią się prawdopodobnie socjaliści i chłopcy wszelkich odcieni politycznych, których istnieje już kilka. Obok więc ruskiej armii wyborczej, obok narodowców żydowskich, pragnących pod hasłami sjonizmu odegrać w najbliższym wyborach rolę samoistną — zastanie komitet centralny podczas niedalekiej kampanji na polu swej pracy nowy żywioł bojowy, a walkę o tyle utrudnioną, o ile ona, po raz pierwszy u nas, toczyć się będzie nie tylko o kwestie narodowo-polityczne, ale i — społeczne...

Delegaci tutejsi Tow. św. Rafała wyprowadzili drugą z rzędu partję wychodźców w drogę do Ameryki. Wyemigrowało 27 rodzin, złożonych z 200 osób, w czem 1/3 rusinów, reszta polacy. Na tę partję czeka inna, z 30 rodzin, w Udine, z kąd razem wyruszą do Brazylii i osiedlą się w stanie Parana, gdzie mieszka już 12 tysięcy ich rodaków; tam obejmie nad nimi opiekę ks. Trawiński, a jest nadzieja, że projektowana kolej żel. ze stacji Katharina do Kurityby dostarczy naszym wychodźcom bezpłatnego zajęcia. Następna, dwakroć liczniejsza, bo z 80 rodzin a 500 ludzi złożona grupa wyjedzie od dziś za miesiąc pod przewodem d-ra Stan. Kłobukowskiego: na dalsze zaś partje czeka już więcej, niż 1.000 rodzin, które pozbyły się ojcowizny i żyją za ostatnie grosze «gotowe»...

Gorlickie Tow. zaliczkowe święciło czterdzielaty jubileusz swojej działalności. Założone przy pomocy jedynie pożyczki wekslowej 3,000 złr. przez krakowskie Tow. wzaj. ubezpiecz., po latach 25 rozwinęło się tak świetnie, iż, wedle ostatniego bilansu, suma rozdzielonych przez tę instytucję pożyczek wynosiła 850,000 złr., powierzone jej przez strony prywatne wkładki oszczędności — 370,000 złr., a ogólny obrót kasowy blisko 15 milj. złr. Oprócz tego jednak najwymowniej o zasługach Tow. zach. świadczy samo miasto Gorlice, mogące wszystkim innym naszym miastom służyć za godny naśladowania wzór porządku, cywilizacji i rozumnej gospodarki autonomicznej. Bohaterem uroczystości gorlickiej był dyrektor Tow. zach. od lat 24 i burmistrz tamtejszy, p. Wojc. Biechoński.

Na posiedzeniu komisji wykonawczej Towarzystwa zachęty przemysłu krajowego stwierdzono, między innymi, fakt ogólnej doniosłości, iż pewne artykuły naszego przemysłu cieszą się znacznym w dalekie strony eksportem, że zwycięzko wytrzymują konkurencję wyrobów obcych, i że wywóz ich, byle na dobrych kombinacjach handlowych oparty, opłaci się nam świetnie; tak mianowicie ma się rzecz z meblami gietemmi fabryk galicyjskich, transportowanymi do Ameryki i południowo-wschodniej Afryki. Wspomniane Tow. organizuje gremjalną wycieczkę na wystawę w Poznaniu i przystępuje do urządzenia stałej wystawy wzorów przemysłu rodzimego.

Cała prasa zwróciła uwagę na wydaną tu właśnie broszurę, w której autor (pseudonym), kreśląc historię ruchu socjalistów

lwowskich, przedstawia haniebne konterfakty naczelników t. zw. partji narodowców, jako płatnych agentów Internacjonalu. Osobistości zacepione ogłaszają, iż wytoczyły autorowi proces o oszczerstwo, autor zaś odpowiada, że procesu tego czeka z upragnieniem. W każdym razie więc gotuje się sprawa zajmująca i bardzo — na czasie.

Rozpisany przed dwoma laty przez hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego konkurs na opisy geograficzno-historyczne powiatów galicyjskich, przyniósł rezultaty tak dobre, iż liczbę pierwotną premij — podwojono. Nagrody przyznano sześciu wybranym monografom powiatów: sokalskiego, staromiejskiego, śniatyńskiego, gródeckiego, krośnieńskiego i trembowelskiego.

Ze światka galicyjskich publicystów nbyła postać oryginalna, a w swoim czasie nader wybitna. W majątku własnym Zarzyszcze wyzionął onegdaj ducha dr. Henryk Jasiński, autor wielu głośnych do niedawna i poczytnych broszur treści polityczno-społecznej; pisarz pełen werwy, o piórze nadzwyczaj ciętym, jedrnym i śmiałym; wyborny znawca stosunków krajowych i obywatel, sprawami publicznymi zawsze żywo przejęty. Zgonu ś. p. J. ani jeden dziennik nie uczcił należnym nekrologiem; kto jednak zechce skreślić historję prasy i publicystyki galicyjskiej między rokiem 1860—1880, będzie musiał ś. p. Henrykowi poświęcić niejedną stronicę i niejedno słowo uznania.

Z—z.

Kraków, 7 czerwca.

[Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych. Towarzystwo ubezpieczeń. Towarzystwo filologiczne. Zbiory Sefera-baszy. Miscellanea].

Podczas Zielonych Świąt odbyło w naszym mieście swe doroczne walne zgromadzenie galicyjskie Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych. Zgromadzonych witał rektor uniwersytetu Jagiellońskiego, jako gospodarz domu, gdyż obradowano w auli owego kolegium i prof. dr. E. Bandrowski, jako prezes Koła krakowskiego nauczycieli szkół wyższych. Było dotąd powszechnem zwyczajem, iż prezydent, a względnie burmistrz miasta, w którym zbierali się na walne zgromadzenie członkowie Towarzystwa, witał ich w imieniu gminy, ztąd ogólną zwróciła uwagę nieobecność prezydenta Krakowa. Za to byli obecni: przedstawiciel rządu, delegat Laskowski, członek rady szkolnej, hr. Stanisław Tarnowski, i t. d. Przewodniczył zebraniu prezes Towarzystwa, prof. uniwersytetu lwowskiego, poseł Piętaś, który też zagał zgromadzenie. Z przemówienia jego najwięcej zainteresował utęp, dotyczący się założenia we Lwowie z początkiem roku przyszłego gimnazjum żeńskiego, które, według życzenia bezimiennnej fundatorki zostawać będzie pod opieką Tow. Ażeby nie odbiegać od tej sprawy, zaznaczą, iż przy końcu pierwszego posiedzenia na zapytanie jednego z zebranych, prof. Piętaś dał bliższe co do niej wyjaśnienia. Wydział Tow., po długich obradach, pomijając praktyczną stronę kwestji, uznał za rzecz słuszną ułatwienie kobietom nabycia wyższego wykształcenia. Lubo fizyczne i duchowe właściwości kobiecej natury wymagają odmiennego ustroju gimnazjów żeńskich, to jednak, zanim plan organizacyjny zostałby ułożony i zanim zyskałby potwierdzenie rządu, upłynęłoby sporo czasu, co by wypadło na niekorzyść sprawy. Lepiej więc będzie, jeżeli tymczasowo plan naukowy gimnazjum żeńskiego będzie ten sam, co i gimnazjów męskich, z tą tylko różnicą, że zniesioną zostanie dwustopniowość nauki, gdyż kandydatki wykazać się muszą ukończoną drugą klasą wydziałową, a więc będą posiadały już podstawy, dostateczne w tych przedmiotach, do których dwustopniowość w gimnazjach męskich zastosowano. Wskutek tego przygotowania gimnazjum żeńskie będzie tylko 6-klasowe.

W dwóch najniższych klasach wykładane będą prawie wyłącznie języki, a zwłaszcza łaciński i grecki, tak, że przechodząca do trzeciej klasy uczennica zrówna się, pod względem nabytych wiadomości, z uczniami gimnazjów męskich, przechodzącymi do klasy piątej. Po tych dwóch latach plan naukowy będzie zastosowany w każdym szczególe do planu gimnazjum męskiego, a praktyka wykaże, jakie zmiany wprowadzić będzie potrzeba, co się też powoli uczyni, za porozumieniem z władzami szkolnymi.

Najdłuższa dyskusja toczyła się nad wnioskami Koła krakowskiego, tyczącymi się ograniczenia w gimnazjach galicyjskich materiału naukowego. Referentem tych ważnych wniosków był prof. dr. Kazimierz Krotowski. Wykazywał on, że gimnazja galicyjskie, obciążone dwoma więcej, niż inne gimnazja austriackie, przedmiotami, nie są w stanie bez obciążenia młodzieży, bez jej zaniedbania fizycznego, a nawet moralnego, przeprowadzić w całej obszerności obowiązującego planu naukowego. Młodzież, nie będąc w stanie należycie przyswoić sobie wiedzy, ucieka się do środków podstępnych. W zarządzie oświaty nauczycielstwo zajmuje tylko podrzędne stanowisko, a rządzą głównie teoretycy, którzy odbyli zbyt małą praktykę, a czasem jej całkiem nie odbyli. Dlatego to plan naukowy jest wogóle zaobszerny, a w gimnazjach galicyjskich anormalność planu do czasu przeznaczzonego na jego przeprowadzenie, jest do wysokiego stopnia rażąca. Plan powinien być wynikiem konferencji inspektorów, dyrektorów i doświadczonych pedagogów, a nie paru lub kilku referentów, przyzwyczajonych do utartych formulek. Przeciw tym zapatrywaniom d-ra Krotowskiego, a raczej Koła krakowskiego, występowali ks. Aleksander Pechnik, członkowie rady szkolnej: ks. Stanisław Tarnowski i dr. German, prof. uniwersytetu dr. Kasperek, za wnioskami zaś przemawiali liczni profesorowie gimnazjalni, znany chemik prof. Bandrowski, dyrektor gimnazjalny dr. Petelenz i dyrektor szkoły przemysłowej p. Rotter. Oklaski, jakie towarzyszyły przemówieniu tego ostatniego, były wyraźnym dowodem, iż prawie całe ciało nauczycielskie podziela zapatrywania mówcy i referenta. To też wnioski Koła krakowskiego zostały przyjęte ogromną większością.

Ciekawą też dyskusję przeprowadzono nad referatem d-ra A. Karbowiaka w sprawie wychowania młodzieży w duchu narodowym. Referent, po dłuższym wywodzie, żądał uznania potrzeby: a) głębszych badań dziejów wychowania i szkół w Polsce, b) wydania pedagogji, uwzględniającej potrzeby narodowej edukacji młodzieży. W tym celu należy się starać o zebranie źródeł i materiałów do skreślenia historii szkół polskich i napisania wspomnianej pedagogji, oraz o założenie polskiego Muzeum pedagogicznego, obejmującego wszystko, co się do szkół polskich odnosi. W dyskusji zabierał głos, między innymi, poseł Sokołowski, który skarżył się na wyraźną tendencyjność niektórych podręczników, tak naprz. w wypisach polskich dla klasy szóstej pominięto między historykami Lelewela, a między powieściopisarzami Kaczkowskiego. Wnioski d-ra Karbowiaka zostały przyjęte jednomyślnie. Prócz tego obradowano nad referatami więcej specjalnemi i dokonano wyborów nowego wydziału, w skład którego weszli, między innymi, prof. Leonard Piętaś, jako przewodniczący, i prof. Tomasz Sołtyś, jako jego zastępca.

Na parę dni przed walnem zgromadzeniem Towarzystwa nauczycieli, obradowało ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Ze sprawozdania rady nadzorczej dowiedziano się, iż rok ubiegły należał do pomyślniejszych, z wyjątkiem tylko działu gradowego, który wykazał stratę. W dziale ubezpieczeń ogniowych najpotężniej wzrosła grupa ubezpieczeń włościańskich; jest to fakt bardzo

pocieszający, lubo te ubezpieczenia pod względem finansowym najwięcej przedstawiają ryzyka, gdyż coraz częściej całe wieś padają ofiarą strasznej żywiołu. O rozwoju Towarzystwa najlepiej mówią cyfry, a więc kilka z nich przytoczę. W roku ubiegłym zabezpieczono w dziale ogniowym wartość, wynoszącą 529,865,000. Wypłacono zwrot szkód w tym dziale ubezpieczonym w kwocie 2,250,000 (podaję cyfry okrągłe). Czysta przewyżka wyniosła 708,000, z której to kwoty przeznaczono 23 proc. zwrotu dla członków. W dziale ubezpieczeń od gradu ubezpieczono wartość blisko 20,000,000; niedobór zeszłoroczny wynosi 144,000, który pokryto z rezerwy. W stanie ubezpieczeń na życie przychód wynosił blisko 8 milionów, a czysty zysk 75,000. Połączone z Towarzystwem ubezpieczeń Towarzystwo wzajemnego kredytu wykazało obrót kasowy blisko 52 milionów, a czysty zysk 73,000 złr. Jak już donosiłem, rada nadzorcza Towarzystwa ubezpieczeń z funduszu dyspozycyjnego przeznaczyła 30,000 złr. na restaurację Wawelu. Z wielkim trudem zdołano wybrać jednego członka tej rady, ponieważ nikt z proponowanych nie mógł otrzymać większości. Wybrano w końcu małą większością d-ra Maurycego Straszewskiego przeciw czemu jednak założono protest, gdyż rada nadzorcza preferowała jego kandydaturę przez dwukrotne jej z rządu postawienie, wówczas kiedy statut, według zdania kompetentnych na jednorazowe tylko przedstawienie dozwala.

Trzecie walne zgromadzenie, jako zbyt specjalne, najmniej zajmie miejsca w mojem sprawozdaniu. Odbyło je galicyjskie Towarzystwo filologiczne. Obradom przewodniczył prezes Towarzystwa prof. doktor Cwikliński. Pierwszy odczyt «o łacinie prawników rzymskich» wygłoszony był przez d-ra Miodońskiego. Żywo dyskutowano nad referatem d-ra Jazienickiego, który wykazywał potrzebę wydania dla szerszej (?) publiczności Chrestomatji z poetów polsko-łacińskich. Prof. Schneider zajmował się polemiką Herodota z Protagorasem, prof. Rzepiński odczytał pracę o jezuitach Inesie, pocie polsko-łacińskim XVII wieku. Odczyt d-ra Witkowskiego o muzyce greckiej urozmaicony został odśpiewaniem przez uczniów gimnazjalnych odkrytego niedawno w Delfach hymnu greckiego do Apollina. Ostatnim był referat prof. Bednarskiego o nauce archeologii w gimnazjach.

Dyrektor Łuszczkiewicz dał w dziennikach bliższe wyjaśnienie o zapisie ś. p. Władysława Kościelskiego (Sefera-baszy) dla gminy miasta Krakowa. Przedmioty zapisane są tylko drobną częścią bogatych zbiorów znajdujących się w zamku w Bertholdstein. Broń sieczna i palna przechodząca do zbiorów krakowskich jest przeważnie wschodnią, a tworzy dwanaście panoplij, z których trzy wypełnione są bronią ludów afrykańskich, pochodzącą z daru Khedywa Izmaila. Najpiękniejsza panoplia składa się z broni i uzbrojenia perskiego. Pomiedzy wschodnią bronią palną jest para pistoletów po Szamilu, stanowiących część daru sultańskiego. Są i piękne zbroje lakowe japońskie. Razem z tym zbiorem broni, przedstawiającym znaczną wartość, przybędą obrazy Chlebowskiego «Bitwa pod Wiedniem» i «Bitwa pod Warną» i sześć biustów marmurowych dłuta Brodzkiego, przedstawiających Sobieskiego, Batorego, Kopernika, Skargę Kościuszkę i Mickiewicza.

Odkryto nieznanym jakoby dotąd obraz Stachowicza: «Początek usypiania mogiły Kościuszki». Juljan Fałat przybył już do Krakowa dla objęcia dyrekcji szkoły sztuk pięknych. W teatrze występuje gościnnie p. Modrzejewska, w sali średnio zapełnionej, czego zapewne przyczyną jest znaczne podniesienie cen biletów i zbliżający się sezon operowy. W sądzie skończy się dziś rozprawa przeciw rzeźnikowi Seidlowi, który w gmachu sądowym strzelał do sędziego Dąbrowieckiego. Towarzystwo le-

karskie uchwalilo zebrać fundusz na tablicę pamiątkową dla ś. p. Florjana Rydla. Srednik.

Z POLITYCZNEGO SWIATA.

[Dwie mowy od tronu. Sprawy austriackie i włoskie. Zmiany ministerjalne w Turcji. Pożyczka chińska].

Wysłuchawszy mowy marszałka delegacji węgierskiej, hr. Aladara Andrassyego, cesarz Franciszek-Józef odpowiedział krótkim przemówieniem, w którym zaznaczył przede wszystkim, że stan pogody stalej panuje nieprzerwanie w stosunkach monarchji do innych mocarstw, i że barometr polityczny wznosi się nieprzerwanie. Cesarz wskazał dalej, że wydatki na armję nie będą zwiększone, że do budżetu Bośni i Hercegowiny monarchja nic dokładać nie ma potrzeby, i życzył delegacjom powodzenia w ich pracach ustawodawczych. Rozpoczęły się więc te prace pod dobrymi wróżbami, i nic nie zdaje się zapowiadać jakichkolwiek zatargów pomiędzy reprezentacjami Przed- i Zalicawji. Sprawa Agliardi poszła jakby w niepamięć i, jeżeli ktokolwiek wspomni jeszcze o niej w posiedzeniach delegacji, to chyba dlatego, by stwierdzić, że zatargu Węgier z Austrią obawiać się nie ma powodu. W ogólności nie wspólne sprawy austro-węgierskie, lecz sprawy lokalne stanowią dla rządów monarchji habsburskiej najtwardsze do zgryzienia orzechy. W Austrii — to reforma ordynacji wyborczej, na Węgrzech — to ustawy kościelno-polityczne. Ukazał się więc wreszcie projekt rządowy reformy wyborczej w całej swej wspaniałości. Przypomina on ze swej struktury wiedeński Hofburg, do starej bowiem z kilku połączonych gmachów złożonej budowy dodano jeszcze dwa skrzydła w stylu nowożytnym, by pomieścić mogły reprezentację niższych warstw ludności. Do istniejących już kuryj większej własności ziemskiej, małej własności, miast, izb handlowych i uniwersytetów przybywają jeszcze dwie kurje, obierające w całej Austrii 47 posłów, z których na Galicję przypadnie 1, wyraźnie jeden. W pierwszej głosować będą wyrobnicy, opłacający rocznie 5 złr. podatku, w drugiej — wyrobnicy, od podatków państwowych zwolnieni, ale opłacający podatek na rzecz dobroczynności publicznej. Pierwsi obierają 34, drudzy — 13 posłów, mających reprezentować w izbie warstwy robotnicze miejskie i wiejskie. Tak wygląda projekt reformy, przejrany już przez komisję parlamentarną i złożony do rozpatrzenia i ewentualnego przyjęcia przez izbę. Przyjęcia zresztą nikt nie spodziewa się na serjo, ponieważ nie ma stronnictwa politycznego, które uważałoby projekt za dobry. Projekt rzucono na biuro izby na chybił trafił; zdarzało się już pono, że i gorsze wnioski ustawodawcze, szczęśliwie ominąwszy Scylle i Charybdy polityczne, do upragnionego dobijały brzegu. A Hofburg, a sam gmach państwowy Austrii czy nie są dowodem, że można skleić z najmniej dopasowanych do siebie kawałków wspaniałe pałace monarchje i pierwszorzędne potęgi polityczne.

Włochy, choć jednolite, w gorszym stokroć od Austrii znajdują się stanie i szukają pociechy w sztucznym podnieceniu uczucia dumy narodowej. Mowa od tronu króla Humberta, wygłoszona przy otwarciu nowozwołanego parlamentu, stwierdza przede wszystkim konieczność dbania o kieszeń, konieczność największych oszczędności. Oszczędzać winno nie tylko państwo, ale miasta i gminy, ponieważ w ciągu lat długich i państwo, i składniki jego samorządne żyły nad stan i zaciągały pożyczki gdziekolwiek się dało. Pragnąc pocieszyć strapiionych przedstawicieli narodu, król wspominał w podniosłych wyrazach o udziale floty włoskiej w uroczystościach w Kielu i o tem, że statki włoskie stać będą obok angielskich, jakby na znak widomy przyjaźni, łączącej Włochy i W. Brytanię. Wiedząc, że gorliwych katolików w izbie niema, ponieważ ludność katolicka Włoch usuwa się od ruchu wyborczego i od zycia politycznego, król Humbert wspominał w końcu o zbliżającej się dwudziestej piątej rocznicy wkroczenia wojsk sardyńskich do Rzymu i o uroczystym tej rocznicy święceniu. «*Tousjours des fêtes—trop de fêtes!*»

W Turcji zaszły zmiany donioślejzego znaczenia w składzie osobistym ministerstwa. Godność wielkiego wezyra piastuje Said-basza, nie ten Said, który przed kilku dniami był ministrem, i który współczuje kulturze europejskiej, ale ten Said, który jest *starym* i który kultury tej nie lubi. Ministrem spraw zagranicznych, na miejscu usuniętego Saida-baszy z «młodej Turcji», został Turchan-basza, dotąd szerzej nieznan. Zmiany wspomniane nikogo zbyt nie smuca, ani zbyt cieszą, to wszakże jest znaczącem, iż nowy w. wezyr jest stronnikiem Rosji, usunięty zaś minister — stronnikiem Anglii. Wnoszą ztąd, że W. Porta, odmawiając żądaniom Anglii, co do samorządu Armenji, co do kontroli mocarstw nad wewnętrznymi sprawami cesarstwa otomańskiego, ulegnie zapewne żądaniom Rosji, która pragnie, by wprowadzono pewne ulepszenia w zarządzaniu Armenją turecką, ale nie życzy sobie wcale, by nad jej granicami powstawała jeszcze jedna Bułgarja, co zdaje się leżeć na sercu Anglikom. Tak przynajmniej twierdzą pisma petersburskie, zwykle dobrze poinformowane o prądach polityki zagranicznej państwa.

Z Paryża nadesłano telegram, zwiastujący, iż realizację 4 proc. pożyczki chińskiej w sumie 16 mil. funtów sterlingów, pod gwarancją rządu rosyjskiego, zajmą się firmy bankowe rosyjskie i francuskie. Pisma berlińskie twierdzą, że kurs emisyjny nowej pożyczki będzie 93 za 100, na giełdzie wszakże paryskiej zapewniają, iż wobec gwarancji rosyjskiej, kurs ten będzie znacznie wyższym. Bądź co bądź, fakt udziału rządu rosyjskiego w emisji tej pożyczki dowodzi, że polityka Rosji w Azji wschodniej stała się nader czynną, i że wiadomości o układach rosyjsko-chińskich i rosyjsko-koreańskich nie są bezpodstawne.

Bohdan K.

Francja. W odpowiedzi na interpelację Milleranda w sprawach polityki zewnętrznej, p. Hanoteaux zaznaczył, że rząd pragnie pod-

nieść powagę międzynarodową Francji nie przez jej odosobnienie, lecz przez porozumienie z innymi państwami. Co do spraw Wschodu azjatyckiego, «Francja wzięła w niej udział na rzecz Rosji, jakiego spodziewano się po niej». Minister wspominał i o tem, że polityka odosobnienia doprowadziła do smutnych dla Francji wyników w sprawie egipskiej. Prezydent Faure przyglądał się wysięgom w Longchamps, witany przez tłumy oklaskami i okrzykami.

Anglja. Pisma londyńskie wyrażają niezadowolnienie z powodu mowy p. Hanoteaux, szczególnie zaś z jej ustępu, dotyczącego sprawy egipskiej. Książę afgański Nasr-Ul-Chan przedłuża swój pobyt w Anglii. Izba gmin przyjęła w drugim czytaniu bill o sądach polubownych pomiędzy fabrykantami a robotnikami.

Niemcy. Ces. Wilhelm odznaczył admirałów rosyjskich: Czichaczowa — wielkim krzyżem orderu Czerwonego Orła i Kremera — krzyżem I klasy. Ks. rejent bawarski przyjmował nowego posła rosyjskiego, hr. Butniewa-Chreptowicza. Eskadra austriacka przybyła do Kielu.

Turcja. Komisja międzynarodowa w sprawach ormiańskich ukończyła swe zajęcie w ten sposób, że komisarze europejscy rozstali się z tureckimi oskarżając ich o stronniczość, podstęp, kłamstwo i t. d.

Grecja. Ministerstwo podało się do dymisji. Król polecił utworzenie gabinetu Teodorowi Delyantisowi.

MOWA hr. GOŁUCHOWSKIEGO.

Nowy minister austro-węgierski spraw zagranicznych wystąpił po raz pierwszy publicznie, wypowiedziawszy wobec delegacji węgierskiej dłuższą mowę programową. Hr. Gołuchowski stwierdził, że trójprzymierze śródeuropejskie trwa niewzruszenie, że jednocześnie i zgodnie z programem trójprzymierza, kwitują stosunki pokojowe z innymi mocarstwami.

«Od czasu zwołania ostatniej sesji delegacji — mówił dalej hr. G. — położenie polityczne nie zmieniło się wcale, i nie widzę żadnej na horyzoncie chmurki, któraby mogła jakiegokolwiek co do przyszłości wzbudzać obawy. Skutkiem tak pomyślnych okoliczności, uważam za najpierwsze moje zadanie rozwój polityki naszej handlowej i związaną z nim reformę organizacji naszego przedstawicielstwa konsularnego. W tym celu zamierzam w roku przyszłym złożyć delegacjom właściwe wnioski, których przyjęcie pociągnie za sobą wprowadzenie nowych ofiar, lecz jest koniecznem wobec wywołanych na Wschodzie przez ostatnie wypadki zmian. Pozwólcie mi, panowie, ograniczyć się tym razem, do powyższych wyjaśnień, ponieważ niedawno sprawuję me obowiązki i nie znam jeszcze dość szczegółowo spraw mego ministerstwa. Upraszam o waszą życzliwość, panowie, i zapewniam, że starać się będę zdobyć wasze zaufanie. Czyż wypada mi dodawać, że nie tylko interesy ogólne monarchji, lecz interesy wszystkich jej dzielnic, a zatem i Węgier, leżą mi na sercu, i że będę ich bronił z nieustającą dbałością i sumiennością».

Delegacja przyjęła te oświadczenia głośnymi okrzykami «*Eljen!*»

KRONIKA POWSZECHNA.

> Z racji uroczystości «wiosennego przesilenia» w Nevers, «wielki Wschód» przysłał swoich delegatów loży «Humanité». Z okazji tej skorzystał francuski minister rolnictwa, p. Gadaud, i publicznie ogłosił światu, jaki stosunek zachodzi między rządem francuskim a masonerją. «*Moniteur Universel*» w jednym z ostatnich numerów podaje nam dosłowny tekst przemówienia p. ministra do pana Bourceret, członka «wielkiego Wschodu», przedstawiającego mu delegatów loży «Humanité». «Panie przedstawicielu wielkiego Wschodu we Francji! Cieszę się z zaszczytu, jaki mię spotkał dziś od rady wielkiego Wschodu. Wielki Wschód, wysyłając jednego ze swoich członków w celu pozdrowienia ministra rolnictwa, zaufaniem swoim zaszczycił nie tylko moją osobę, ale i rząd francuski, którego ja jestem reprezentantem. Wolnomularstwo dąży do ideału sprawiedliwości i solidarności, których urzeczywistnienia pożądają wszyscy ludzie postępu, dokładnie znający jego wartość. Wiadomo wam, panowie, że rząd francuski nie może zajmować się wyłącznie tylko masonerją, jednak proszę przyjąć zapewnienie, że jest przejęty jej zasadami i doktryną. Prag-

niemy połączenia się wszystkich republikanów, bo tylko w takim razie można łatwo rządzić krajem». Zbyteczne są, niestety, wyrzucenia p. ministra, że rząd francuzki jest przejęty zasadami masonerii i jej doktrynami, bo obrady, toczące się choćby w senacie i w Izbie poselskiej, są najlepszym tego dowodem.

> Z korespondencji «Kur. Warsz.» z Marjebadu wyjmujemy następujące szczegóły o nowem kasynie: Dostarczy ono sali zebrań, następnie urządzać zaczęte koncerty, bale i t. p. Kasyno mieć będzie własną orkiestrę, zamierza angażować wybitnych artystów, urządzi teatr francuzki, sale gier i t. p. Od czasu do czasu urządzone będzie *corso* kwiatowe wraz z iluminacją parku. Aby tego dokonać, należało sprowadzić—francuzów na ziemię niemiecką. Przez czas długi nikt nie wierzył w możliwość takiego przedsięwzięcia, aż wreszcie dokonał tego dr. Dobieszowski po długich zabiegach. Jak się to rozwinie, przyszłość pokaże, ale początek już zrobiono, kasyno założono, statut zakładu zatwierdziło namieściestwo; p. André, francuz z Paryża, otrzymał posadę dyrektora, p. Lithle de Coray—sekretarza, p. Labath z Bordeaux—kasjera. Dr. Dobieszewski będzie pełnomocnym przedstawicielem Towarzystwa. Krótko czasu nie pozwoliła na założenie w r. b. kasyna w całej okazałości. Korzystamy tedy z zakładu tymczasowego, urządzonego około źródeł Waldquelle, w obecnym «Hotel National». Jeżeli jednak kasyno będzie przyjęte sympatycznie przez publiczność, przybywającą do Marjebadu, to na rok przyszyły stanie wspaniałe pomieszczenie. Towarzystwo francuzkie jest zdecydowane włożyć kilka milionów franków w przedsiębiorstwo.

> Z Bochum donoszą do «Frankf. Ztg», że przy przyjęciu westfalczyków we Friedrichsruhe ks. Bismark złożył pocałunek na czole żony przewodniczącego narodowo-liberalnego związku w Bochum za jej przemówienie; «Tägl. Rundschau» odkryła, że owa dama, to... przechrzczona żydówka i, dając rolę swym antysemitycznym uczuciom, podniosła okrzyk zgromy. Wskutek tego narodowo-liberalny związek w Bochum uważał za konieczne złożyć w honorowego urzędu małżonka ucałowanej przez Bismarka damy. Fatalne zaś skutki pocałunku.

> Z powodu podniesionej niedawno sprawy napływu żydów do Francji, «Figaro» pisze: Mało komu wiadomo, iż rabini we Francji są dwa razy lepiej uposażeni od księży katolickich. Ci ostatni pobierają od 900 do 1,014 franków. Pastrowie protestancy lepiej są uposażeni od księży katolickich, lecz gorzej od rabinów; przeciętnie otrzymują 1,900 fr. penji. We Francji, według ostatnich danych, na ludność katolicką, liczącą 36 milionów, przypada 500,000 protestantów i 800,000 żydów.

> W Samarze zmarł ostatni z uczestników powstania kozaków uralskich z czasów ces. Katarzyny II, Wawrzyniec Jefimow, w wieku lat 150. W młodości brał on udział w wyprawach dowódcy kozaków zbnutowanych, Pugaczewa, spędził następnie długie lata w ciężkich robotach w Syberji. Starzec zachował pewną ponurość do końca życia i nie lubił mówić o stłumionym buncie.

> Do «Nowosti» telegrafują z Tyflsu: «Mszak» donosi, że Trebizondzki eparchjalny nacelnik armeński Ajwazjan zmuszony był zdecydować się na samobójstwo, ażeby się uwolnić od prześladowań władz tureckich. Tragiczna śmierć Ajwazjana wzburzyła mocno ludność armeńską trebizondzką.

> Jeden z miłośników starożytności w Kijowie nabył za granicą do swych zbiorów działo odlane w r. 1540. Gdy przywieziono je morzem do Odessy, miejscowy urząd celny nie pozwolił na wyładowanie przedmiotu jako «broni palnej», której dowóz do kraju jest wzbronił.

> Poselstwo japońskie w Petersburgu, prowadząc w ostatnich czasach nader ożywioną korespondencję z ministerstwem w Tokio, płaciło dziennie za wysłanie telegramów cyfrowych od 1,500 do 2,000 rs. Korespondencja ta kosztowała w ogólności kilkadziesiąt tysięcy rs.

> Trzęsienie ziemi w okolicach Florencji nie sprawiło żadnych szkód znacniejszych, ludność, którą w pierwszej chwili ogarnął strach paniczny, powróciła do opuszczonych, lecz niuszakodzonych domów.

> Do Batumu przybyli prof. Leyden i prof. Nothnagel.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W d. 25 maja, jako w dzień Urodzin Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Cesarzowej Aleksandry Teodorówny, w świątyniach wszystkich wyznań odbyły się uroczyste nabożeństwa dziękczynne. Nabożeństwo galowe, celebrowane przez Najprzewielebniejszego metropolitę petersbursko-ladockiego Palladjusza, w asystencji biskupów i liczego duchowieństwa, miało miejsce w soborze Izaakowskim, w przytomności wyższych dostojników cywilnych i wojskowych. Najjaśniejsi Państwo, wraz z Członkami Rodziny Cesarskiej, wysłuchali podobnegoż nabożeństwa w cerkwi wielkiego pałacu w Carskiem-Siole. Przez dzień cały na wszystkich ulicach stolicy powiewały flagi, a wieczorem zajaśniała iluminacja.

Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna raczyła przesłać jen.-gubernatorowi kijowskiemu, w odpowiedzi na telegram jego wiernopoddańczy w d. 25 maja, wyrazy następujące: «szczerze dziękuję Wam i osobom wszystkich stanów kraju południowo-zachodniego i miasta Kijowa za złożone Mi powinszowania i życzenia».

Ich Cesarskie Moście, Najjaśniejszy Pan i Cesarzowa Aleksandra Teodorówna i Ich Cesarskie Wysokości, W. Ks. Michał Aleksandrowicz i W. Ks. Olga Aleksandrowna raczyli przeprowadzić się na pobyt letni do Peterhotu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Posiedzenia komisji cukrowniczej, pozostającej pod prezydencją rz. r. t. Bungego, jeszcze nie zostały dotychczas ukończone. Podług naszych informacyj, komisja przyszła do wniosku, że interwencja w sprawie normowania cukru jest konieczną. Rozwinięcie tej zasady nie zostało wszakże dotychczas ujęte w formę konkretną.

× Akcyza w złocie. W myśl nowej ustawy o walucie złotej, minister skarbu ogłasza, że akcyza od tytoniu, cukru i nafty pobieraną będzie od 1 czerwca do 31 sierpnia bież. roku w walucie złotej w następującym stosunku: imperjał bitypo r. 1885—14 rs. kop. 80, półimperjał teje epoki—7 rs. 40 kop., imperjał z przed r. 1886—15 rs. 24 kop., półimperjał—7 rs. 62 kop., dukat (czerwoniec)—4 rs. 57 kop.

× Papiery w walucie złotej. Stosownie do art. 148 swego statutu Bank państwa, otrzymując depozyty w złocie od osób prywatnych i od zarządów górniczych wydaje stosowne kwity, które obecnie, na skutek Najwyższej zatwierdzonego w d. 15 maja zdania Rady państwa, będą miały prawo obiegu narówni z monetą złotą.

× Sprawozdanie. Wysłany za granicę agent handlowy dróg żel. połudn.-zachodnich, p. Menger, złożył ministrowi skarbu sprawozdanie ze swej wycieczki, poruszające sprawy tak ważne, iż p. minister postanowił zwołać nową radę w celu ich rozpoznania. Kwestje te stoją w związku bezpośrednim ze sprawą spadku cen na zboże.

× Monopol wódczany. Najjaśniejszy Pan zatwierdził raczył zdanie Rady państwa, orzekające, iż wprowadzenie monopolu wódczanego do gub. besarabskiej, wołyńskiej, kijowskiej, podolskiej, jekatierinosławskiej, poltawskiej, tauryckiej, chersońskiej i czernihowskiej nastąpi w d. 1 lipca 1896 roku, do guberni półn.-zachodnich w d. 1 lipca 1897 roku, do Królestwa—w d. 1 stycznia

1898 roku. (Ogłoszono w «Sobr. Uzakon.» Nr. 85).

× Przekazy pocztowe. Według informacji «Now. Wr.», zarząd główny poczty ułożył projekt wprowadzenia przekazów pieniężnych pocztowych i telegraficznych, ograniczając je tymczasem do sumy rs. 100 jednorazowo. Przekazywanie odbywać się będzie z początku tylko pomiędzy miastami stołecznymi, gubernialnymi i powiatowymi.

× Zmiany w służbie rządowej. W minist. spraw wewn. Mianowani: starszy referent kancelarji jenerał-gubernatora warszawskiego Isajewicz—naczelnikiem wydziału w departamencie gospodarczym. W min. sprawiedl. Mianowani: członek izby sądowej w Kijowie Pietrow—juryskonsultem przy min. sprawiedl.

× Zastępca ministra wojny. Jen. Obruczew, szef sztabu głównego, ogłasza w rozkazie dziennym, że z woli Najjaśniejszego Pana pełnić będzie obowiązki ministra wojny, z powodu choroby jenerała Wannowskiego.

× Wywłaszczenie. Najjaśniejszy Pan rozkazać raczył, by dla budowy przez Towarzystwo dróg żel. dojazdowych drogi ze Święcian do Głębokiego, dokonano wywłaszczenia gruntów na podstawie istniejących, ogólnych przepisów ustawodawczych.

× Skup propinacji. Właściciele gorzelnii w prow. połudn.-zachodnich złożyli ministrowi skarbu podanie o skup od nich prawa propinacyjnego. Wartość tego prawa wnioskodawcy szacują na 30 mil. rs.

× Instytut naczelników ziemskich ma być rozszerzony i na gub. witebską, podług wiadomości «Russk. Wied.».

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Przegląd floty. W d. 29 maja, Najjaśniejszy Pan oglądał statki, udające się do Kielu na uroczystość otwarcia kanału, łączącego morze Niemieckie z Bałtykiem. Eskadra rosyjska składa się z pancernika «Ces. Aleksander II», o 8,440 ton. pojemności i 15 węzł. szybkości, z krzyżowca pancernego «Bjurik», o 11 tys. ton. pojemn. i 18 węzłów szybkości, wreszcie z łodzi kanonierskiej «Groziaszczij», o 1,500 ton. pojemn. i 12 węzłach szybkości.

= Osobiste. W tych dniach bawili w Petersburgu: hr. Fel. Czacki, p. Leop. Kronenberg, prezes zarz. dr. żel. warsz.-wied. i nadwiśl., p. Wład. Kozłowski, wice-prezes zarz. dr. żel. nadwiśl., p. Eust. Dobiecki, radca dyr. gl. Tow. kred. ziemsk., i J. A. Surzycki, dyr. admin. Tow. szelbierowskiego z Łodzi.

= P. Włodz. Spasowicz w niedzielę, 28 b. m., opuścił Petersburg, udając się na parę miesięcy na pobyt do zagranicy. Profesor Spasowicz w drugiej połowie czerwca weźmie udział w kongresie penitencjarnym w Paryżu.

= Zmiany. Do «Warsz. Dn.» donoszą, iż nacelnik głównego zarządu poczt i telegrafów, jen.-lejt. N. A. Bezak, wkrótce opuszcza swoje stanowisko; w liczbie wielu następców jego w Petersburgu wymieniają głównie gubernatora liflandzkiego, jen.-lejt. M. A. Zinowjewa.

= Patriarcha ormiański. W d. 25 maja przybył do Petersburga patriarcha ormiański, Mkrticz I, spotkany na stacji Lubań przez członków zarządu kościoła ormiańskiego, w Petersburgu zaś przez całą niemal kolonję ormiańską, zgromadzoną na dworcu i u drzwi przepysznie ubranego w wieńce i kwiaty kościoła. «Now. Wr.» opisuje szczegółowo uroczystość przyjmowania patriarchy, który nawoływał swe owieczki do modłów za Caram-opiekuna narodu ormiańskiego. «Grażdaninowi» uroczystość wydaje się nieco podejrzaną. Sądzi on, że te telegramy o przybyciu pa-

trjarchy, te wieńce, okrzyki i powitania, są dalekiem echem agitacji ormianofliskiej w Anglii. Ks. Miezczerskij ubolewa nad tem, że dyplomacja dała się wciągnąć do sentymentalnej akcji wobec Porty na rzecz ormian i radzi, by akcję tę co prędzej zawieszono, humanitarne bowiem dążenia Anglii mają na celu utworzenie na granicy Kaukazu «nowej Bułgarii» ormiańskiej.

= **Petersburskie Tow. wioślarskie.** Dnia 25 z. m. odbyło się poświęcenie i otwarcie nowej przystani petersburskiego Tow. wioślarskiego. Przystań mieści się na brzegu małej Newki, przy moście petersbursko-krestowskim. Dzięki energii prezesa Tow. p. F. Osieckiego, oraz kilku ludzi dobrej woli, którzy dostarczyli bezpłatnie materiałów do budowy, w krótkim stosunkowo czasie wzniesiono piękny i okazały budynek dwupiętrowy o dwóch fasadach, według projektu członka tegoż Tow. p. Hammerstedta. Po poświęceniu prezes Tow. wypowiedział mowę, w której streścił krótki rys działalności założonego w roku 1889 Towarzystwa, zachęcając młodzież do liczniejszego uczestnictwa. Po mowie podniesiono flagę, poczem nastąpiły wyścigi dwóch ósmiowiosłówek. Liczne grono zebranych osób podejmowano śniadaniem, podczas którego wzniesiono wiele toastów za pomyślność i rozwój młodego Towarzystwa. Na poświęceniu był obecny naczelnik miasta, jen. von Wahl. Pożądaniem byłoby, żeby młodzież nasza żywszy przyjęła udział w rzeczonym Towarzystwie. K.

= **Z Konserwatorjum.** W dniu 28 maja w sali Rady miejskiej odbył się uroczysty akt doroczny konserwatorjum petersburskiego, a zarazem popis koncertowy. Między osobami, które w r. b. ukończyły swoje studia muzyczne, znajdują się także: p. Truskowski i panna Rumijewska. Pierwszy na popisie odegrał część koncertu G-dur Rubinstejna z inteligencją, temperamentem i uczuciem szczerem, co krytyka miejscowa pochlebnie zaznaczyła, a publiczność zebrana podkreśliła oklaskami. Panna R. widocznie posiada talent rzeczywisty, jeżeli, wraz z ukończeniem swych studiów w konserwatorjum, otrzymała nagrodę imienia Rubinstejna, mianowicie fortepian fabryki Schrödera.

= **O Zenowiczu.** «Now. Wr.» poświęciło ś. p. Despicie Zenowiczowi w ciepłych wyrazach spisany nekrolog. Podnosząc zasługi zmarłego dla Syberji, «Now. Wr.» wspomina o działalności jego na urzędzie «gradonaczelnika» w Troickosawsku, o wyprawianiu prazeń nasion dla włościan, o wykryciu nadużyć na komorze celnej w Kjachcie, o szerzeniu oświaty, wykładach w szkołach niedzielnych i ożywieniu ruchu towarzyskiego. Łączność moralna pomiędzy ś. p. Zenowiczem a Syberją trwała nieprzerwanie do ostatnich dni jego życia, urzędując bowiem w ministerstwie spraw wewnętrznych, brał on udział w rozpoznawaniu wszelkich kwestyj, dotyczących Syberji.

= **Z wystawy drukarskiej.** W d. 28 maja odbył się na wystawie wyścig zecerów, w którym uczestniczyło 19 pracowników drukarni petersburskich. Jeden z nich w ciągu 1 1/2 godziny złożył 3,003 litery, nagrodę wszakże pierwszą otrzymał inny, mniej pośpiesznie (2,805 liter) składający zecer. p. Wasiljew, za dokładność techniczną i gramatyczność.

= **Wycieczki naukowe.** Towarzystwo miłośników przyrodoznawstwa i etnografji wysłało w ciągu lata kilku swych członków do rozmaitych miejscowości państwa. Jadą między innymi pp. Elkind do gub. warszawskiej, Downar-Zapolski do gub. grodzieńskiej, i Porzeziński do gub. suwalskiej i kowieńskiej.

= **Testament b. ministra.** Sąd okręgowy petersburski zatwierdził testament byłego ministra skarbu Wyszniegradzkiego. Spadek składa się z 173 rs. w gotówce, z 818,089 rs. w papierach procentowych, z 2,896 rs. procentów i z majątku w po-

wiecie Krestjeckim, którego szacowania nie dokonywano.

= **Zmiana wysnania.** W d. 19 maja w cerkwi św. Mateusza w Petersburgu odbyło się przyjęcie prawosławia przez rodzinę katolicką szlachcica Mazalskiego, składającą się z niego, jego żony i dwóch synów. Obrzędu dopełnił błagoczynij, dzielnic wyborskiej i petersburskiej, paroch wspomnianej cerkwi, o. Kamińskij.

= **Nagrody.** Na ostatniem tegorocznem posiedzeniu petersb. Tow. architekt. przyśądzone zostały premja za projekt konkursowy poławskiej szkoły rzemieślniczej rubli 300, pp. Gałęzowskiemu i Skolimowskiemu i rs. 100 akademikowi Tołwińskiemu z Odesy.

= **Przyjazd.** Bawi w Petersburgu gubernator miński, jenerał-lejtnant, ks. Trubeckoj.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 8 czerwca.

[Porażka na arenie sportowej. Skandal wyścigowy. Szlachtaż koński. Pożegnanie bezstronnego urzędnika. Przedmiotowość i polityka].

+ Zostaliśmy zdystansowani fatalnie! I to na tych właśnie polach pracy, które uprawiamy najgorliwiej, w tym zawodzie, któremu poświęcamy tyle czasu, energii, zainteresowania się i pieniędzy. Jednem słowem zostaliśmy sromotnie pobici i na międzynarodowym rekordzie kołowniczym «Warszawa-Kalisz-Warszawa» i na wyścigu dystansowym końskim. W pierwszym zresztą nie stało się nic nadzwyczajnego: pobili nas niemcy, bo byli lepiej w przebieganiu nogami na kółkach wyćwiczeni i na tem koniec. Ale stuwiorstwowy wyścig jeźdźców na żywych istotach czworonożnych skończył się dla pierwszych sromotnie, dla drugich okropnie, a dla Towarzystwa wyścigowego ze strasznym skandalem. Na 41 koni tylko sześć powróciło do mety; z tej liczby tylko dwa konie nie zostały zamordowane, a nadto trzy w porę zatrzymano w drodze. Zaś *dwadzieścia kilka koni padło trupem*, bądź w drodze, bądź po powrocie—reszta ma trzy ćwierci do śmierci. Na co, po co, dlaczego urządzono ten szlachtaż? Oczywiście nie bez powodu. Oficjalnie—dla wypróbowania wytrzymałości wierzchowców i jeźdźców—faktycznie dla napędzenia kilku tysięcy rubli do totalizatora. Bo tylko ze względu na dochód totalizatora ułożono tak warunki wyścigu, że rezultat musiał być taki jaki był. Totalizator wymagał, aby wyjazd i powrót odbył się w godzinach największego upału, aby wszyscy jeźdźcy wyruszyli razem, a całą drogę odbyli w tempie wyścigowym. Stało się zadość wymaganiom tego głównego protektora hodowli koni, który, zgarniając tysiączki rubli, nie sobie nie robi ani z oburzenia i zgrozy publicznej, ani z sądów cywilnych, do których go już parę razy pociągali gracze za pewne niedokładności manipulacyjne. Obrabianie kieszeni ludzkich uchodziło mu dotychczas bezkarnie, ciekawa rzecz jak się wywinie teraz z oskarżenia o znęcanie się nad zwierzętami i o urządzenie pokątnej jatki końskiej.

W dniu wczorajszym koledzy w urzędowaniu żegnali obiadem składkowym p. Isajewicza, naczelnika sekcji do spraw miejskich i włościańskich w kancelarji jenerał-gubernatora. Pan I. przechodzi do ministerjum, a nominacja ta ma pozostawać w związku z projektem reformy zarządu miejskiego w Królestwie. Wszystkie pisma nasze poświęciły życzliwe wzmianki o p. I. i jego służbowej karierze. Zkąd to niezwykle w naszych stosunkach zainteresowanie się drugorzędną nominacją? Oto

ztałd, że p. Isajewicz wydał w r. z. broszurę p. t. «Czego potrzeba dla polepszenia stanu ekonomicznego w Królestwie polskiem», a w pracy tej nietylko dowiódł rzeczywistej znajomości stosunków, ale nadto — pierwszy może z publicystów rosyjskich — trzymał się w niej ściśle gruntu przedmiotowego, nie zbaczając na manowce polityki. Ieżby to zaiste spraw dało się jaknajpomyślniej zalać z korzyścią zarówno dla państwa jak i dla społeczeństwa, gdyby się z nich dało choćby na pewien czas wyeliminować pierwiastek polityczny, prowadzący za sobą wieczną podejrzliwość i wykrzywiający dobre w zasadzie instytucje. Dość przytoczyć np. Bank włościański, który bez szczerego współdziałania społeczeństwa nigdy nie będzie w stanie należycie rozwinąć swych operacyj, dość wspomnieć o wielu niezbędnych instytucjach ekonomicznych, o których wspomina i p. Isajewicz, albo o czysto pedagogicznych kwestjach w naszych stosunkach szkolnych. Potrzeba do tego tylko dobrej woli stron obu.

L. Gr.

Warszawa, 8 czerwca.

[Sportowe kwiaty i sportowe chwasty. Mordownia koni, czyli wyścig dystansowy. Co na to Towarzystwo opieki nad zwierzętami? «Sprężyści» pobici. Loterja klasowa. Czemu osuwać nowe domy. Odpusty. Loti i Edmund Jankowski].

+ Nie jestem sportsmenem we właściwym, to jest: angielskiem znaczeniu tego wyrazu, jednak niesłusznie chciałby mnie kto nazywać anty-sportsmanem. Uwielbiam gimnastykę, szanuję wioślarstwo, mam w estymie kołownictwo, a nawet przed sportem konnym kapelusza uchylam. Ale zapal mój ustaje najzupełniej z chwilą, gdy cała ta zabawa zamiast służyć do udoskonalania rasy ludzkiej i uszlachetniania zwierzęcej, staje się dla ludzi i dla zwierząt — mordownią. Wynika ztąd, że nie zachwycam się rekordami cyklistowskimi, które polegają na objeżdżaniu niewielkiej przestrzeni w koło, aż do rzucenia się krwi nosem i ustami, że pozostaję zimnym wobec sportu atletycznego, gdy dochodzi on do walki na kulaki, i że wreszcie z chwały staje się wprost przeciwnikiem i oskarżycielem igrzysk wyścigowych, gdy wyradzają się one w rzecz tak potworną, jak ostatni «wyścig dystansowy».

Jeżeli żaden człowiek uczywilizowany nie może bez wstrętu i oburzenia czytać opisu hiszpańskiej walki byków, która jest właściwie: walką ludzi z bykami, to wstręt ów i oburzenie w wyższym jeszcze stopniu przejmą go, gdy usłyszy dzieje wspomnianego wyścigu. Polegał on na przejechaniu stu wiorst w czasie możliwie najkrótszym, połowa zaś tej drogi odbywała się w jedną stronę, a połowa z powrotem. Stało do turnieju 45 zapaśników, zagrzanych... czem więcej może, niż współzawodniczą ambicją. Ruszyli od startu z kopyta, nie obliczając się z własnymi siłami, ani też dbając o siły swych koni. Jakoż skutki nie dały długo na siebie czekać. Już pod Górą Kalwarją, w odległości 30 wiorst od Warszawy, padł ogier «Pirat» pana G., a o 14 wiorst dalej padła klacz «Bystra» pana L. i tak dalej. Przeszło dwadzieścia koni, zamęczonych w sposób barbarzyński dla zabawy panów, to już nie hiszpańskie ale starorzemiejskie widowisko, i to z epoki upadającego Rzymu! *Vox populi*, który w tym wypadku nie jest bynajmniej *vox barbara*, z namiętnem oburzeniem piętnuje to rażące nadużycie władzy człowieka nad zwierzęciem. Głos też ten powtarza, że jeśli «Towarzystwo opieki nad zwierzętami» nie jest wyłącznie pięknym frazesem, powinno wszystkich morderców koni przed *forum* swoje zawezwać. Jednocześnie powinno przedsięwziąć środki energiczne, aby rzecz ta, w największym stopniu niemoralna i demoralizująca, nigdy już na przyszłość powtarzać się nie mogła. Wszakże niezbyt

dawno z katedry odczytowej sędziwy, ocieniły literat udowodniał przykładami z historii brany, że okrucieństwo względem zwierząt idzie zawsze w parze z ogólnym zdziwieniem obyczajów, i że towarzystwa opieki nad zwierzętami, ocalają coś więcej, niż życie pewnej liczby zwierząt, ocalają bowiem także—godność człowieka!

Rozpisałem się szerzej o smutnej tej sprawie, gdyż zajmuje ona w tej chwili u nas wszystkie czułaze i szlachetniejsze umysły; musi też być odrazu napiętnowana, jak na to zasłużyła, bo inaczej, wobec potwornego rozrastania się sportomanji, stałaby się mogła fatalnym wzorem do naśladowania.

Nieco wcześniej od wyścigu dystansowego odbył się rekord cyklistowski «Warszawa-Kalisz-Warszawa». Obejmował on wiorst 420, które zwycięzcy przejechali ze zdumiewającą zaprawdę szybkością, bo w ciągu godzin 21, minut 26, sekund 39. I ten wszakże turniej miał żalosne, acz z innych względów, zakończenie: oto obie główne nagrody dostały się—niemcom!

Maluczko, a rozpoczniemy znów copółroczne gonitwy o... bilet loteryjny. Nadzieja reformy, tak wymownie przez prasę całą podkreślana, zawiodła. «Loterja klasowa», pozostaje i nadal w formie obecnej, to zaś, co w naiwności swej braliśmy za wstęp do reorganizacji wadliwego jej urządzenia, było tylko zwyczajną, urzędową kontrolą.

W tych dniach odbędzie się rewizja nowych domów, w których od lipca mają już być wynajmowane mieszkania. Nie wiem, co członkowie komisji rewizyjnej wyrzekną o wartości przemieszkowania wśród mokrych jeszcze murów, jabym jednak sądził, że do osuszania nowych kamienic używaćby należało środka tańszego niż ciepłik ciał ludzkich.

Kronika bieżąca stwierdza w tym roku niebывały ruch w kierunku wycieczek odпустowych. Bielany w ciągu trzech dni roily się tłumami, do przewożenia których wystarczyć nie mogło 26 parostatków, odpływających co dziesięć minut. Jednocześnie olbrzymie «kompanje» wyruszyły do Częstochowy, gdzie również dawno już tłumów tak wielkich nie oglądano. W jednej z tych kompanij, która wyruszyła z Warszawy, znajdował się w roli zwykłego patnika, dzielny pod niejednym względem, redaktor «Ogrodnika polskiego», p. Edmund Jankowski. Odbywał on tę wycieczkę nie po raz pierwszy. Zabrane w drodze wrażenia opowiedział raz p. J. czytelnikom jakiegoś piśma. Opowiadanie to—krótkie zresztą i w formie bardzo proste—radbym, aby postawiono obok «Jerozolimy» Lotiego. Niechby czytelnicy wybierali. Co do mnie, przyznałem dawno już pierwszeństwo—Jankowskiemu.

Mazur.

Warszawa, 9 czerwca.

[«Święto jabłek». Tajemnica powodzenia teatru Nowego. Z architektury kościelnej. Jeszcze o «Madame Sans-Gêne». Literat dyrektorem. Niemcom smak się naprawia].

+ W wielkiej sali ratusza otwarto wystawę obrazów starych mistrzów, półmistrzów i ćwierćmistrzów. Obrazy te stanowią w części dawną galerję szkoły sztuk pięknych, w części zaś pochodzą ze zbioru p. Cyprjana Lachnickiego, wielkiego miłośnika malarstwa i zapalonego kolekcjonisty. Głównym też inicjatorem i organizatorem tej pouczającej wystawy jest pan Lachnicki. Jakkolwiek pomiędzy wystawionymi płótnami arcydzieł niema, obejrzenie jej jest bardzo przyjemne dla wszystkich, a dla «przeciętne» warszawiaka — niezbędne. Wystawa, zwłaszcza przy pomocy dobrze ułożonego katalogu, dostarczy mu wskazówek, dzięki którym będzie mógł uzupełnić swoje estetyczne (między nami mówiąc: bardzo zaniedbane) wykształcenie. Sądzę, że gdyby p. Lachnicki rozszerzył był zakres wystawy i powiększył ilość okazów starymi obrazami, jakie znajdują się u nas w innym ręku, zyskałaby ona i

na piękności i na wartości pedagogicznej. Brakowi temu możnaby jeszcze zapobiedz.

«Zjednoczeni lutniści» doznali jak najlepszego przyjęcia i jako goście, i jako koncertanci. Warszawa nie darmo ma w herbie «Syrenę», która, jak wiadomo, wykształconą jest w pięknym, ale zdradliwym śpiewie. Ogółem śpiewało na estradzie 200 «słowików», którym nie szczędzono głośnych objawów zadowolenia, graniczącego z zachwytem.

Teatr Nowy wystawił wczoraj zapowiedziane «Święto jabłek» («Jabukę»), o którym wiem dotąd tyle tylko, że doznało powodzenia. W teatrze tym wszystko doznaje powodzenia, co przypisać należy głównie temu, że reżyser jego pracuje w «branży», której u nas zawsze się wiedzle. Woli, aby nas lachotano, niż kluto. Przytem teatr Nowy ma zadanie, znakomicie ułatwione tem, że wprowadza na repertuar swój rzeczy, które już gdzieindziej próbę krytyki przeszły. Wystawia on prawie wyłącznie zagraniczne operetkowe i wodewilowe «sukcesy». Co do «Święta jabłek», rzecz ta nosi niezawodzącą nigdy prawie firmę Straussa i jest operetką, obfitującą w zręczne, łatwe do zapamiętania i do... zatańczenia melodie. Czegóż więcej potrzeba, aby podobać się publiczności, która przychodzi po to, aby *quand même* pośmiać się i zabawić?

Piękny kościół św. Augustyna przy ul. Dzielnej, dzięki wzmożonej energii w robotach, przedstawia się już dziś okazale, w sierpniu zaś ma być o tyle wykończony, że odprawi się w nim nabożeństwo za duszę fundatorki, s. p. hr. Augustowej Potockiej. Dźwiga się już tam wieża boczna, prezbiterjum zaś i górna część nawy głównej za kilka tygodni będą odsłonięte.

Miało uzyskać nową świątynię i jedno z przedmieść Warszawy, a mianowicie: Wola; myśl ta jednak, bliska już urzeczywistnienia, rozbiła się o niezgodę parafjan. Nie mniej jednak w szlachetnym entuzjazmie budowania i odnawiania domów Bożych nie ustajemy i wiele kościołów warszawskich przybrało w ostatnich czasach szatę piękną i ozdobną. Tu jednak zauważyć trzeba, że w restaurowaniu wszelkich starych dzieł sztuki, czy niemi będą stare obrazy i posagi, czy też stare budowle, zachowywać trzeba wielką ostrożność i — miarę. Zdawało się np., że rozjaśnienie prezbiterjum w kościele katedralnym św. Jana wyjdzie na korzyść ciemnym i złoconym rzeźbom wielkiego ołtarza i stalli kanonickich, tymczasem przez zastąpienie okien kolorowych czystemi, cała ta część świątyni straciła swój uroczysty, średniowiekowy i wysoce poetyczny charakter. W dawnym półmroku, jaki tam panował, mieściła się jakaś tajemniczość, nastrajająca myśli solennie, a właściwa wszystkim niemal gotyckim, ostrołukowym świątyniom. Przez wpuszczenie wielkimi oknami zbyt dużej ilości światła dziennego, tajemniczość owa pierzchła, unosząc za sobą dawny urok poezji. A wynikło to jedynie ztąd, że przy przeróbkach nie zachowano potrzebnej miary.

Mówią nieuprzedzeni, że «Madame Sans Gêne», korzystniej przedstawiała się w «Wodewilu», niż w teatrze Wielkim. Grała tę rolę pani Leszczyńska, posiadająca istotnie w temperamentie i w manierze aktorskiej dużo owej zamasztyści i brawury, w jakie i historia i Sardou wyposażyły «księżnę Gdańską». I Napoleon wodewilowy, przedstawiony przez p. Feldmana, podobniejszy miał być do prawdziwego Napoleona. A kiedy mowa o Wodewilu, zapisać muszę fakt w dziejach «ogrodów» niezwykły: współkierownikiem i współdyrektorem teatryku tego jest w sezonie bieżącym, literat, p. Michał Wołowski. Jak się uda nowy ten eksperyment, dowiemy się dopiero po jakimś czasie, w sprawach bowiem teatralnych, wbrew znanemu przysłowiu: «wszystkie początki są... łatwe».

W minionym tygodniu cykliści warszawscy przegrali partję z berlińczykami; bę-

dziemy jednak mogli odegrać się w Berlinie... na skrzypcach. Popularna od lat kilku orkiestra Namysłowskiego, grywająca obecnie w Warszawie, otrzymała zaproszenie nad Sprewę. Podobno niemcy tak zasmakowali w mazurach i oberkach, że panu N. chcą ofiarować po 100 talarów za wieczór. Nie będzie on jednak mógł wyruszyć po talary te prędzej, aż po powrocie z Odesy, z którą ma kontrakt wcześniejszy.

Urbanus.

Warszawa, 10 czerwca.

[Wyścigomanja].

Półowa koni padła trupem, reszta walczy ze śmiercią. W tych krótkich słowach telegramu z Warszawy mieści się sens moralny wyścigu dystansowego, który w ubiegły czwartek odbył się na piaszczystych równinach Królestwa. Nikt nie posądzi nas zapewne o zawahanie się, gdy wypadnie ocenić te niezwykle igrzyska. W kłopotcie znaleźćby się mogli ci tylko, dla których dystans nierozstrzygniętem jest pytaniem, czy warto jest zabić kilkanaście koni pełnej krwi po to, by się dowiedzieć, że żaden z nich nie jest w stanie przebiec stu wiorst w 5 godzinach. Jedyny to zaiste w swoim rodzaju sposób popierania hodowli.

Nie czas, w tydzień po wyścigach, litować się nad losem zwierząt, które wyzionęły ducha wśród skwaru słonecznego, nie czas oplakiwać lekkomyślność tych, którzy, pokładając zaufanie w rumakach, ruszających od mety, powierzyli swe kapitały totalizatorowi. Tych nic już chyba nie uleczy i nie poprawi.

O totalizatorze warszawskim pisano wiele. Czy samo pisanie w sprawach takich na coś przydać się może, to inne pytanie. Warszawa gra i zgrywa się, a po nad całym tym światem grającym wytwarza się atmosfera, w której nieprzyzwyczajonemu trudno oddychać.

Niech nikt nam nie mówi, że tak samo grają w miastach zagranicznych. Różnica jest ogromna. Pod względem zamożności Warszawa z tamtymi miastami równać się nie może. Tam niema rodziny, któraby nie miała zaoszczędzonego grosza, tam zarobki bywają większe, tam na upartego grywaiby mogli wszyscy. W rzeczywistości grywa tylko cząstka tego ogółu i ta wystarcza do ożywienia ruchu. W Wiedniu, gdzie każdy dzień świąteczny wygania setki tysięcy mieszkańców w pobliżnie góry, można co niedziela spotkać na każdym dworcu tysiące rodzin, które nigdy w totalizatora nie grały i grać wcale nie zamierzają.

W Warszawie inaczej. Tu warstwa społeczna, mogąca pozwalać sobie na podobne przyjemności, jest szczupła. Grywa też prawie cała bez wyjątku. Nie zazdrości Wiedniowi, Kahlenbergu, Badenu, Semmeringu—ma przecież pola mokotowskie. Gra na niem i szlachcic, co przywoził z domu pieniądze na zapłacenie raty, i inkasent z banku, i subjekt, i inteligentniejszy rzemieślnik, pobierający nieco większą zapłatę. Grywają matki do spółki z dziećmi. Grywają ubogie dziewczęta, które dni trawiają na bieganii z lekcji na lekcję, a wieczory na poprawianiu zadań. Grywają wszyscy. Czyż, gdyby nie grali, obrót jednego dnia mógłby dorastać 120,000 rubli.

Któż może z czystem sumieniem twierdzić, że ten rodzaj hazardu stanowi jakiś uprzywilejowany wyjątek? I tu obowiązują panujące w całym świecie prawa psychologiczne. Chęć odegrania się, ślepa wiara w zmianę szansy, a wreszcie ów rozpaczliwy fatalizm, pragnący zapomnieć o nieuniknionych, a tragicznych następstwach, oto szereg zjawisk, które tam obserwować można również dobrze, jak przy zielonym stoliku. Czyż mamy udawać świętoszków i upierać się przy czemś, czemu nikt w Warszawie nie wierzy? Mamyż wierzyć, że w totalizatora nie przegrano nigdy pieniędzy cudzych?

Ale niedość tego. Przed tygodniem doniosły dzienniki, że Towarzystwo wyścigów znosi pobłażliwie nadużycia, które na żadnym torze nie powinny być cierpiane. Sądziłszy dotychczas, że bywają zarzuty, których się nie pomija milczeniem. Publiczność, jak zawsze, z malkontentów złożona, przeczytała owe oskarżenia skwapliwie, a nazajutrz jeszcze skwapliwiej poszła grać.

Nie są to stosunki zdrowe. Może atoli ostatnia rzeź koni nasunie komuś tę prostą uwagę, że skoro totalizator jest, jak twierdzą, niezbędnym warunkiem popierania takiej hodowli, to, doprawdy, można go zamknąć.

T.

+ **Z podróży generał-gubernatora.** O pobycie JE. jen.-gubernatora warszawskiego, hr. Szuwałowa «Lubelsk. Gub. Wiedom.» między innymi piszą: «Obejrząwszy w towarzystwie lekarzy: ordynatora Janiszewskiego i Biernackiego, szpital dla chorób wewnętrznych, JE. udał się do cerkwi Spaso-Preobrażeńskiej na ul. Ruskiej. Przy wejściu do świątyni JE. był powitany przez jej proboszcza, o. Tatarowa, który w krótkich, ale silnych słowach opowiedział historję świątyni. Przed 300 laty była ona zbudowana przez ludzi ruskich, potem przeszła pod zarząd unitów i nakoniec znów zwróconą została kościołowi prawosławnemu. Dbali o nią kniaziowie i magnaci ruscy dawnych czasów, książęta Czartoryscy, Sapiehowie, Sanguszkowie, Czetywtyscy i inni. W końcu o. Tatarow prosił JE., by raczył przyjąć godność członka honorowego istniejącego tu oddawna bractwa cerkiewnego. Z Lublina JE. udał się do Nowej-Aleksandrii. Jego Ekscelencja, zwiedziwszy szczegółowo instytut gospodarstwa rolnego i leśnictwa, zbliżył się następnie do grupy studentów i, rozmawiając z nimi uprzejmie, między innymi rzekł: «Widziałem wspaniałe mury waszego instytutu i pragnę, by równie wspaniałe były wasze nauki». Będąc następnie na obiedzie w klubie oficerskim garnizonu miejscowego, JE. wezwał do siebie komisarza do spraw włościańskich, Zukowskiego, wyraził mu uznanie swoje za pożyteczną działalność wieloletnią, przyczem dodał, że praca jego przyda się jeszcze przy rozstrzygnięciu zawitych spraw serwitutowych, i że w tym celu otrzyma instrukcje specjalne».

+ **Korespondencje.** Wspomniawszy o programie podróży hr. Szuwałowa po Królestwie, korespondent «Now. Wr.» kładzie nacisk na to, że Jego Ekscelencja zwiedza przedewszystkiem gub. lubelską i siedlecką. «Projekt utworzenia z ruskich powiatów naszego kraju—powiada korespondent—odrębnej guberni i podniesienia miasta Chełma do godności miasta gubernialnego zbliża się do urzeczywistnienia». Wspomina dalej korespondent o ofiarności warszawian na rzecz pogorzalców Brześcia i dodaje: «Pomoc dla dotkniętych klęską jest, rozumie się, rzeczą piękną, ale, niestety, polacy i w tym razie nie uniknęli domieszkania do tej rzeczy pierwiastku politycznego. Gorące współczucie naszych polaków dla pogorzalców brzeskich, kobryńskich i rozańskich da się wytłómaczyć przez chęć okazania nierozdzielnej łączności tutejszego kraju z zachodnim, jako częściami składowymi byłej Rzeczypospolitej: i dawniej, i dziś—mówią—Polska i Litwa (tak zowią cały kraj północno-zachodni), są nierozłączne, i serca ich uderzają zgodnie».

+ **W sprawie policji.** Korespondent «Now. Wr.» z Królestwa, p. N., dowodzi konieczności conajprędszego zreformowania policji miejscowej. Tylko Warszawa i Łódź posiadają policję zorganizowaną na wzór Cesarstwa. W innych miejscowościach Królestwa istnieje tak zwana straż ziemska, która niegdyś miała stanowić rodzaj korpusu rozprzeczłego do tłumienia zamieszek. Dziś wszelka obawa ich minęła, istnieje natomiast obawa o rozmielmożnienie się kradzieży i grabieży, dających się już uczyć w Radomiu, i wobec tego reforma organów policji jest konieczną w możliwie najbliższym czasie.

+ **Iluminacje.** W «Warsz. Dn.» czytamy: «Skoro Warszawa stara się usilnie naśladować we wszystkim Palmirę północną, to czy nie czas jej byłoby rozstać się z zapaleniami na iluminację doniczkami, ustawianiem nad rynsztokami, a które napełniają swędem całe miasto i są niebezpieczne pod względem ogólnym? Należałoby te doniczki zastąpić różnokolorowymi szklanymi latarkami na drutach, przeciągniętych pomiędzy słupami latarni miejskich».

+ **Pęknięcie dzwonów.** Czytamy w «Warszawskim Dniem», że pękły dwa dzwony, wiszące na wieży soboru katedralnego przy ul. Długiej. Jeden z nich waży 500, drugi około 100 pudów. Pięsetpudowy dzwon, jak nadmieniam «Dziennik», pękł w dzień wyjazdu b. arcybiskupa prawosławnego, Leoncjusza. Przelanie na nowo dzwonów powierzono fabryce w Jarosławiu.

+ **Potrzeba korespondentów.** Ministerstwo rolnictwa, pragnąc zawiązać bliższe stosunki z Królestwem, zwróciło się do sekcji rolniczej warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, zapraszając do zachęcenia ziemian Królestwa, by przyjmowali obowiązki korespondentów ministerstwa.

+ **Loterja klasyczna.** «Warsz. Dn.» zapewnia, że wszelkie pogłoski o zamierzonej jakoby reorganizacji loterji klasycznej są pozbawione wszelkiej podstawy. Odbyta w r. b. rewizja zarządu loterji dokonana była jedynie w celach kontroli.

+ **Towarzystwo wioślarskie.** Plan budowy gmachu Tow. wioślarskiego na ul. Foksal, jak pisze «Warsz. Dn.», nie uzyskał zatwierdzenia wydziału budowlanego rządu gubernialnego.

+ **Odsnaczenie.** Członek warszawskiej rady miejskiej dobroczynności publicznej, rzeczywisty radca stanu Nowakowski—mianowany został kawalerem orderu św. Stanisława klasy I.

+ **Przemysł moskiewski.** Rękodzielnicy moskiewscy pozakładali w Warszawie składy hurtowe swych towarów w nadziei, że przyczyni się to do nawiązania stałych stosunków przemysłu moskiewskiego z Królestwem.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 27 maja.

[Straż ochotnicza w Nowogródku i Tow. dobroczynności w Lidzie. «Tanie mieszkania» wileńskiej dobroczynności. Sprawozdanie Towarzystwa «dobrochotnej kopiejki». Bocznicia święciańska. Torf p. Koreckiego].

□ Ustawa straży ogniowej ochotniczej w Nowogródku została już zatwierdzoną przez p. ministra spraw wewnętrznych i w d. 7 maja odbyły się wybory na członków rady zarządu straży, której prezesem jednomyślnie obrano p. Narkiewicza-Jodkę. Tym sposobem Wilno zostało wyprzedzonym przez miasto powiatowe, choć od daty powstania wileńskiego Towarzystwa wzajemnej asekuracji ciągle czyniono starania o zawiązanie straży ochotniczej, mogącej niezmiernie zasługi oddać Towarzystwu. Pomysły, wychodzące z łona Towarzystwa wz. asekuracji, w ogólności nie udają się: np. sprawa uorganizowania służby kominiarskiej i poddania jej pod dozór i kontrolę magistratu spełzła na niczem razem z kilku innymi dobrymi projektami.

W Lidzie założono Towarzystwo dobroczynności, mające na celu opiekę nad sierotami i dziećmi ubogich rodzin, dostarczanie lekarstw dla chorych i środków pieniężnych dla pobawionych pracy wskutek choroby, zaopatrywanie ubogich w pokarm, odzież i przytułek, a także założenie bezpłatnej szkoły niedzielnej. Wileńskie Towarzystwo dobroczynności przystępuje do budowy nowego domu na tanie mieszkania. Koszta ponosi dobroczynność z funduszków, wspaniałomyślnie na ten cel ofiarowanych przez p. Lego.

Ze sprawozdania dobroczynnego Towarzystwa «Dobrochotna kopiejka» za rok 1894 dowiadujemy się, że w warsztatach szkoły rzemieślniczej «Domu Miłosierdzia» uczyło się 50 uczniów stypendystów Towarzystwa, magistratu i luterńskiego Tow. dobroczynności, oraz kilku na koszt własny. W przytułku dla starców «Domu Miłosierdzia» w dniu 30 grudnia 1894 r. znajdowało się 53 osób, z których pięć na koszcie własnym. W «taniach mieszkaniach» znalazło przytułek 4 mężczyzn i 46 kobiet.

Towarzystwo dróg dojazdowych przeprowadziło część linii od Święcian za Łyntupy, ale dotychczas chodzą po niej tylko pociągi robocze. Oczekujemy od tej boczniczy przedewszystkiem dowozu opału z la-

sów pow. święciańskiego i, co za tem iść powinno, stanięcia opału na rynkach wileńskich. Pesymiści jednak dowodzą, że, gdy się skończy cięcie lasów, które komitet ochrony leśnej wyciąć pozwolił, nastąpi czas taki, że same wsie zaledwo będą miały możność opędzenia swych potrzeb, dla miast zaś większych nic nie pozostanie. Wówczas chyba tylko węgiel i torf muszą nas ratować. Lecz przemysł torfowy, mimo niezmiernych torfowisk na Litwie, nie może jakoś rozwinąć się należycie. W bliskości stacji Kiena libawo-rom. dr. żel. pewien Niemiec nabył od chłopów 6 dziesięcin torfowiska, parę lat mocował się z kłopotami i nakoniec uległ, odprzedając za 7,800 rs. i teren nabyty, i maszyny swoje, fabryce gwoździ w Wilnie. Być może, iż przykład fabryki, mającej nadzieję zarobić około 10 tys. rs. rocznie na zamianie drzewa przez torf, da silniejszy impuls innym przedsiębiorstwom torfowym. O dwie wiorsty od tejże Kieny na gruntach, należących do majątku Olesin, p. Koreckiego, znajduje się 480 dziesięcin ślicznego torfu. Właściciel wysłał kilka wagonów torfu na próbę do Petersburga, obiecując ministerstwu komunikacji tani opał do lokomotyw, za względnie niską cenę, z warunkiem udzielenia subsydjum na urządzenie eksploatacji intensywnej. Torf p. Koreckiego przyznano za dobry, gdyż daje tylko 8 proc. popiołu. Delegowany przez ministra inżynier bawił u p. K. szesnaście dni, badając pokłady, i w raporcie oficjalnym zdefiniował, że torfowiska p. K. mogą na 50 lat dostarczyć ślicznego paliwa dla 3 kolei: pet.-warszawskiej, landwarowo-romeńskiej i poleskiej. Leżą więc skarby nieobliczone, w nieużytkach naszych, ale niema umysłów przemysłowych i kapitałów gotowych do wyzyskania darów natury.

A. R. Z.

Z pow. dzwińskiego, w maju.

[Poglądy różne na oświatę ludu. Ceny i widoki urodzajów].

□ Zaznaczeniem faktu zdziwienia obyczajów i demoralizacji ludu lotewskiego w powiatach inflanckich, wywołałem oburzenie ze strony korespondenta z Witebska. Pan X. jest ogromnie zadowolony z rozwoju umysłowego naszego ludu i, jako potwierdzenie moralności lotyszów, przytacza umiejętność czytania z książki do nabożeństwa i znajomość państwowego języka i polskiego. Większość lotyszów rzeczywiście jest w stanie sylabizować drukowaną modlitwę, bo o czytaniu mowy niema, a książkę w kościele trzyma, bo to do dobrego tonu należy. Wskutek licznych kolonij starowierów i wielkiej ilości zagrodowej szlachty od dzieciństwa przyswajają sobie języki rosyjski i polski, ale sądzą, że to jeszcze nie dowód wykształcenia. Dostyc być raz jeden na kadencji sądowej lub zajrzeć do protokołów policyjnych, by przekonać się o moralności tutejszych mieszkańców. Sędziowie są zmuszeni naznaczać najwyższe kary, by powstrzymać kradzieże ciągłe. W najmniejszej wiosce siedzi żyd szynkujący i dobrze mu się dzieje, bo w święto i uroczystości bez wódki niemasz odpoczynku, a ilość pijanych w dniu świątecznym rzuca się w oczy. O gospodarności chyba nie świadczy fakt, powtarzający się rok rocznie po dworach, że z wiosną zjawiają się tłumem wieśniacy, błagający o zboże na odrodek, bo ani jeść nie mają czego, ani odsiać pola nie są w stanie. A nadziały nie małe i gleba nie najgorsza; w sąsiedniej Lotwie kurlandzkiej i Żmudzi nieznanne to objawy. Dodać muszę, że w czasie zimy lud ma znaczny zarobek wskutek eksploatacji lasów, dokonywanej się na wielką skalę. Są to fakty smutne a rzeczywiste, których zaprzeczyć się nie da, a możnaby było wyliczyć ich więcej. Przypuszczam że p. X. stawia tak małe wymagania oświacie ludowej, że dla niego «ludek» powinien być ciemny, żeby nie tracił powabu sielankowego; albo zrósł się

z przekonaniem naszych przodków, kiedy, przy panowaniu batoga ekonomskiego i zdziwieniu czasów poddańczych, zachwycało się idyllicznymi powabami ludu i śpiewano piosenki o Filonie i Bancydzie.

Zdawało się, że upadek cen zeszłoroczny, to szczyt niepowodzeń dla rolników, a obecnie zaczynamy z tęsknotą oglądać się za rokiem przeszłym. Mokra jesień, sucha a chłodna wiosna, doszczętnie zgubiły oziminy; żyta większą część odorano, a część pozostała nie rokuje lichego nawet plonu. Nadzieja na jarzyny również zawodzi, bo posucha trwa dalej i ziarno, rzucone w suchą jak popiół glebę, nie wschodzi. Porost traw również nieznaczny wskutek suszy, i koniczyny wysychają. O spieniężeniu produktów roli już i mowy niema, a wszyscy oglądają się z trwogą, czy będzie co jeść i czem przekarmić inwentarz. Od lat 30 nie pamiętają takiego suchego kwietnia i maja. Pomimo jednak przewidywanego nieurodzaju, ceny ziarna mało się podnoszą, czego przyczyną taryfy, urządzone na niekorzyść zachodnich guberni. Gubernia witebska np. nie jest w stanie wykarmić siebie i potrzebuje 3 mil. pudów jednego żyta, a tymczasem u nas nikt o żyto się nie pyta miejscowe, bo na każdej stacji stoją wagony ze zbożem wewnętrznych guberni, produkujących znacznie taniej od nas i obniżających cenę do minimum. Według obliczeń komitetu statystycznego produkcja puda żyta kosztuje w centralnych guberniach 36 kop., w litewsko-białoruskich 46,7 k.—my więc, sprzedając niżej tej ceny, tracimy, gdy tymczasem wielkorosjanin, sprzedając po 45 kop., jeszcze zyskuje, a że taryfa na dalszych dystansach wynosi tylko 5 kop. od wagonu za wiorstę, więc my konkurować nie jesteśmy w stanie, płacąc po 18 k. za wiorstę. Skutki tych taryf nadzwyczaj niskich na dalekich przestrzeniach, byłyby bardzo dodatnie, gdyby się stosowały jedynie do komunikacji zagranicznej; taryfy te jednak obowiązują i w komunikacji wewnętrznej, wywołując zrównanie cen zboża dla różnych miejscowości. Czy korzystne i słuszne jest jednak to zrównanie, wobec różnorodności warunków klimatycznych i ekonomicznych w tak obszernym państwie?

Servus.

Odesa, 26 maja.

[Towarzystwo dobroczynności. Samobójstwa. Sezon kąpielowy. Szkoła rzemieślnicza. Oszustwo].

□ W pierwszy dzień Zielonych Świąt katolickie Towarzystwo dobroczynności odbyło doroczne ogólne zebranie. Obradom przewodniczył superior, ks. Rejchert, który w języku ruskim zagał posiedzenie. Na zebranie przybyło 63 członków, przeważnie polaków. Z rozdanego sprawozdania, wydrukowanego w języku urzędowym, członkowie dowiedzieli się, że Towarzystwo liczy 12 rok swego istnienia, że w roku sprawozdawczym udzielono wsparć uczącej się młodzieży 404 rs. oraz innym osobom 666 rubli, miesięcznych wsparć stałych wydano 2,356 rs., wogóle wydatki na zapomogi i na przytułek dla chłopców uczyniły 5,330 rubli, na urządzenie zabaw wydano 1,528 rubli, a osiągnięto z tego źródła 3,612 rs. Wogóle dochody wynosiły 18,727 rs., wydatki zaś 16,852 rs. Towarzystwo liczy członków 244. Posiedzenie było bardzo ożywione, gdyż wielu członków zabierało głos w sprawach Towarzystwa. Przedewszystkiem jeden z członków zrobił zapytanie zarządowi, co się dzieje z zapisem ś. p. Boyarda, który zapisał Towarzystwu 10,000 rubli na szkołę rzemieślniczą? Dr. Przybylski poruszył b. ważną kwestję, dotyczącą polaków, przybywających do Odessy. Wielu z naszych rodaków znajduje się na bruku, bez grosza w kieszeni i bez nadziei na jutro. Zarząd takim ludziom udziela małych wsparć, lecz nie zabezpiecza bytu na przyszłość. Otóż dr. Przybylski trafnie zrobił wnioszek, by w miejsce dawania drobnych datków, w inny sposób dopomóż zgłaszającym się do Towarzystwa dobroczynności

o pomoc, mianowicie działalność swą skierować na odzyskiwanie im pracy, t. j. otworzyć przy zarządzie «biuro pracy». Członek Wojewódzki słusznie wystąpił z wnioskiem, aby zarząd, nie mogący sam dokładnie zbadać położenia i stanu prosiących, podzielił swą działalność między członków pojedynczych, t. j. podzielił Odessę na kilka rewirów i na każdy wyznaczył stałego opiekuna. W końcu posiedzenia odbyły się wybory: na prezesa wybrano ponownie pana Janiszowskiego, na członków zarządu pp. A. Szwendnera, W. Szemiota i J. Ławńskiego; do komisji rewizyjnej — pp.: L. Gerri, L. Kossowskiego i M. Gilewicz; na kasjera — hr. Scibor-Marchockiego.

Samobójstwa w Odessie są na porządku dziennym. Niema dnia, ażeby ktoś sobie życia nie odebrał, i to przez zrzućcie się z mostu Strogonowskiego, tuż przy gmachu katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Pomimo, iż most Strogonowski, zwany inaczej «mostem samobójców», otrzymał wysokie osztachetowanie, samobójstwa nie ustają. Przedwczoraj rzuciła się z mostu młoda, 18-letnia kobieta, którą podniesiono ze słabymi oznakami życia i odwieziono do szpitala. Celem zapobieżenia w tem miejscu samobójstwom, zarząd Towarzystwa dobroczynności od siebie postawił wartę w osobie stróża, który cały dzień śledzi za przechodzącymi po moście.

Bawił tu gubernator warszawski, rzecz. r. st. Andrejew, który wyjechał onegdaj z powrotem do Warszawy.

Sezon kąpielowy już się rozpoczął. Otwarto kąpiele morskie na Lanzeronie, na małym Fontanie i na limanach. Kuracjuszków jednak nie wielu widać, dopiero spodziewani są w końcu czerwca.

W dniu 24 maja (5 czerwca) odbyła się uroczystość założenia kamienia węgielnego pod nowo wznosić się mający gmach szkoły dla dzieci rzemieślników. Założenie podobnej szkoły powstało z inicjatywy pana Sutiażina, głowy tutejszych cechów rzemieślniczych, który zebrałszy fundusz 60 tysięcy rubli przystąpił do urzeczywistnienia swego projektu. Powinno to posłużyć za przykład warszawskim cechom, które nie mogą się zdobyć na założenie przytułku dla inwalidów rzemieślników.

Sprytnego oszusta ofiarą padło tutejsze Towarzystwo wzajemnego kredytu. Jakiś jegomość, podający się za właściciela domu Frydmana, zgłosił się do Tow. wzaj. kred. z prośbą o otwarcie kredytu do 4,000 rs. na zabezpieczenie czego złożył 4 listy zastawne po 1,000 rs. każdy. A conto tego otrzymał 3,500 rs. i ulotnił się z Odessy. Okazało się, że listy były skradzione jeszcze w 1891 r. w Wilnie. Oszusta nie odnaleziono.

El—ba.

± Z Kowna piszą do nas: Dnia 14 maja nastąpiło tu uroczyste otwarcie kościoła katedralnego, w którym odbywała się gruntowna restauracja. Kościół przedstawia się obecnie okazale, zawieszono w nim obrazy E. Andriollego, który je przed samym swym zgonem wykonał. Odnowienie kościoła kosztowało około 60,000 rs., otrzymanych drogą składek i subwydum rządowego. Ze jednak restauracja wewnętrzna nie mogła być ostatecznie wykończona dla braku odpowiednich funduszy, postanowiono tedy pobierać opłatę za miejsca w ławkach kościelnych. Opłata wynosi 2—3 ruble rocznie od ławki. Towarzystwo ogrodnicze tutejsze i w roku bieżącym zamierza zająć się uporządkowaniem ogrodu miejskiego, a także zamierza urządzić skwer na targowisku końskim, które odszczącało się dotychczas wielkim nieporządkiem. Z okolic dochodzą do nas smutne wieści o ciągłych pożarach. W Montwidowie spaliło się, na przykład, kilkanaście domów, a ofiarą płomieni padło czworo dzieci. Straż ochotnicza kowieńska prosperowała dotychczas pomyślnie, lecz ostatnimi czasy i fundusze jej i liczba członków znacznie zeszczupłały. Obecnie Towarzystwo straży liczy zaledwie 88 członków, opłacających rocznie 114 rs. składek. W naszej guberni ma w krótkim czasie być wprowadzona gubernialna inspekcja więzienna. Towarzystwo opieki nad biednymi ogłosiło swe sprawozdanie za rok

1894. Kapitał obrotowy wynosi 7,813 rubli. W kwietniu 1894 r. Towarzystwo otworzyło «dom pracy», a w maju przytułek dla zniechędzonych i kalek na 20 osób. Kuchnia tania i herbariarnia wydała w roku sprawozdawczym 40 tys. obładów i tyleż porcji herbaty. W gimnazjum męzkim wkrótce już zakończy się egzamin. Do ostatecznego egzaminu na patent dojrzałości przystąpiło w r. b. 17 uczniów. W cyrku Wolta wystąpił dwa razy znany atleta W. Pytłasiński, który walczył z niemieckim atletą Stanke i łatwo go zwyciężył. Na.

± Z Wilna piszą do nas: Wystawa gospodarczo-przemysłowa stanowczo w tym roku (nie w przyszłym), w d. 1 do 10 września się odbędzie. W lot się rozsyłają obecnie programy i zaproszenia do marszałków gmin, obywateli i t. d. Jakkolwiek ze sprawą się spóźniono bardzo, można jej rokować powodzenie, jeśli eksponenci energicznie wezmą się do rzeczy, a zgłoszenia zechcą nadesłać przed d. 15 lipca. Znakomita byłoby zasługa gmin i obywateli, gdyby, zachęcając włóścian do wzięcia udziału w wystawie (za miejsca włóścianie nie płacą), zachęcili jeszcze lud do jej zwiedzenia, taka bowiem pogładowa nauka wielu ogromnieby się zdała. Pożądaniem byłoby również jednoczesne urządzenie wystawy warszawskiego salonu artystycznego za przykładem roku 1893. Na wystawie gosp.-przemysłowej mogłaby wziąć udział i szkoła rysunku technicznego dla rzemieślników, pod egidą pana J. Montwilla pozostająca. Właśnie w tej chwili się dowiadujemy, iż na petersburskiej akademickiej wystawie otrzymali nagrody wychowawcy wileńskiej szkoły rysunkowej, będącej w bliskim związku ze szkołą techniczno-rysunkową. Za rysunki wystawowe medale i pochwały otrzymali: Alperowicz, Antokolski i Winiński, same zaś pochwały udzielono szesnastu uczniom. Let—staw.

± Z Kurska piszą do nas: Otworzono tu w dniu 14 maja wystawa gospodarstwa wiejskiego i rękodzielnictwa domowego okazuje, że przemysł wiejski w gub. kurskiej bardzo mało jest rozwinięty. Ministerstwo rolnictwa, pragnąc podnieść jego poziom, wysłało delegatów, którzyby objaśnili korzyści, płynące z używania maszyn i wygłosili odczyty w kwestiach gospodarstwa nabiłowego, tudzież hodowli bydła. Konie i krowy wystawiono przeważnie jedno lub dwulatki, a więc o ich przyszłej wartości sędzić teraz nie można. Nieograczany przywieziono mało; drób natomiast liczy wiele pięknych okazów. Podziw publiczności wzbudzą 4 olbrzymie wielbłądy; zwierząt tych próbują obecnie używać do prac około roli; ogólną też uwagę zwracają: para młodych niedźwiedzi, wilk i sfory pięknych psów w oddziale myśliwskim. Najciekawszym niewątpliwie jest pawilon wyrobów rękodzielniczych. Oprócz sławnych w okolicach Kurska dywanów szczygrowskich, wystawiono misterne hafty, koronki, obrusy, ręczniki, pasy chłopskie, słowem wszystko, co wykonywają tutejsi właściciele. Ogromnem powodzeniem cieszą się bryczki i powozy fabryki szydlowieckiej; wszystkie przywiezione okazy zaraz rozcuwicane zostały; prócz tego pozyskał Szydłowiec mnóstwo zamówień. W bocznych pawilonach rozłożyli swój towar snycerze głuchoniemi; w tym oddziale ogólną uwagę zwracają wyroby p. Alfonsa Starzyńskiego z Łowicza, wychowawca instytutu głuchoniemych w Warszawie. A. J.

± Finlandja. W dniu 22 maja odbyło się w Wiborgu liczne zgromadzenie Armji zbawienia. Uczestnicy przeszli miasto ze sztandarem «armji» na czele. Zgromadzeniu przewodniczyła jedna z pań z Helsingforsu, której polecono zorganizować uroczystość na dowód, że potrafi wywiązać się z zadania swego nowego urzędu «oficera». Finlandzkie brygady «armji» liczą 2,752 żołnierzy. Pismo «Krigs-Ropet» jest organem stowarzyszenia.

± Prow. nadbałtyckie. Za przykładem włóścian kurlandzkich, zamierzają obchodzić uroczyste setną rocznicę przyłączenia Kurlandji do Rosji tak szlachta miejscowa, jak ludność miejska. Uczenie jubileuszu upamiętni się przez dzieła dobroczynne.

± Moskwa. Zarząd miasta otrzymał od osoby prywatnej deklarację ofiary sześciu tysięcy rubli na urządzenie w Moskwie domu podrzutek oraz przytułku dla dzieci, porzuconych przez rodziców na wolę losów.

± Gub. witebska. W m. Newlu spaliło się 259 domów i 71 sklepów, z których 106 budowli ubezpieczonych. Administracja gubernialna utworzyła komitet ratunkowy pod prezydencją miejscowego marszałka szlachty.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. St... P. Stefan Kossuth, zamieszkał stale we Lwowie. Niedawno wydział krajowy dał mu zaszczytną misję dopełnienia rewizji szkół technicznych w Galicji. Przed paru dniami p. K. wybrany został na dyrektora Towarzystwa handlowego we Lwowie, następnie na członka rady zawiadowczej przedsiębiorstwa w Krośnie.

W. Rom. S. w Kr. Zakład wodolecznicy w Niekłaniu, w gub. radomskiej przeniesiony został przed 3 laty do Czarnieckiej Góry, położonej wśród lasów koneckich hr. J. Tarnowskiego. Kierownikiem zakładu jest dr. M. Misiewicz.

W. Al. R. w Prz. Etat misji rosyjskiej przy Watykanie wynosi ogółem 16,000 rubli metalicznych. W sumie tej zawiera się i pensja ministra-rezydenta pana Izwołskiego — 12,000 r. m.

W. N. Gr. i W. Sar. Już w poprzednim N-rze zamieściliśmy wzmiankę, że nie tylko w «żydowskich domach» podwyższono w Warszawie komorne.

W. J. R. O ile nam wiadomo, po 4. p. Despicie Zenowiczu, nie zostało żadnego majątku.

W. K. Buj. w Kr. Mogliśmy, ale tylko częściowo i z opóźnieniem.

RÓŻNE WIEŚCI.

W Nicei zmarła przed paru tygodniami Michalina z księżat Światopełk Czetwertyńskich, baronowa Gautier. Wyjątkowo to był w tem mieście zabaw i świątowej lekkości obrzęd pogrzebowy. Ludność miejscowa i liczna kolonja zagraniczna składała gromadnie hołd cnotom pobożności, miłosierdzia zmarłej. Polki łączące się z endoziołkami, choć przynoszą stratę dla społeczeństwa polskiego, zwykły dochowywać wiernie pamięć i miłość pierwszej ojczyzny, a wśród obcych przynoszą narodowości naszej zaszczyt wyjątkowymi darami duszy i powabem postaci. Trzy wołyńki, córki księcia Eustachego Czetwertyńskiego, weszły w obce stosunki przez małżeństwa: hrabina Ponińska, żona znanego generała wojsk włoskich, baronowa Gautier i pani Leroy de Lullie. Pani Gautier corocznie wracała z utęsknienia do rodziny na Wołyn. Stale mieszkając we Włoszech, a w ostatnich latach dla zdrowia w Nicei, przodowała we wszystkich instytucjach miłosierdzia, towarzysko zaś tworzyła bardzo doborowe i wpływowe ognisko. Dzienniki nicejskie dają gorący wyraz uznania dla cnot i uroku tej polki. Zmarła była siostrą księcia Janusza Czetwertyńskiego, zamieszkałego na Wołyniu.

Galicyjski wydział krajowy powziął opinię, iż byłoby pożądanem oddanie historycznego zamku Oleskiego na użytek jakiejś instytucji, np. zgromadzenia zakonnego, w możliwie korzystnych dla kraju warunkach. W powyższym kierunku poczynił już wydział krajowy stosowne kroki, ażeby uzyskać tego rodzaju objęcie zamku Oleskiego w używalność, z przejęciem wszystkich połączonych z jego posiadaniem ciężarów, z obowiązkiem utrzymania całego zamku w dobrym stanie, zachowania jego pamiątkowego charakteru i zastrzeżeniem możności zwiedzania każdego czasu tej przynajmniej części zamku, z którą łączy się najcisłejsze wspomnienie z życia Jana III. Dla uczynienia zamku Oleskiego możliwym do stałego zamieszkania, potrzeba jeszcze będzie jednak ponieść pewien wydatek na koszt restauracji, od którego kraj się nie uchyli.

Wyjątkowe niepowodzenie wysięgu warszawskiego stuwiorstwowego zajmuje i prasę rosyjską. Rozpisując się obszerniej o fakcie nadzwyczajnym, że z 39 koni, które brały udział w wysięgu, padło w czasie wysięgu 22 — wnioskuje feljetonista «Grażdanina», że koń wysięgowy współczesny jest potworną istotą, sztucznie wytworzoną na to, by zdobywać nagrody w biegu na krótkie odległości. «Koni ten — to koza z wyglądu, a strzał — z zalet», mówi «Grażdanin», i niema powodu do dziwienia się, że w wysięgu stuwiorstwowym ginie. «Piet. Gaz.» poświęca również obszerny artykuł wysięgom, nawołując Towarzystwo wysięgowe moskiewskie, by przy gonitwach na rok przyszły zapowiedzianych, korzystało ze smutnego doświadczenia Warszawy.

Operze krakowskiej otrzymujemy następujące wiadomości: «Goplana» d-ra Jęleńskiego z powodu zbyt krótkiego czasu wystudjowaną być nie może, natomiast wystawiony będzie «Lohengrin». Pani Konarska wystąpi 8 razy, rozpoczynając «Halką», w dniu 19 b. m.; Lola Beeth odpowiedziała, że z końcem sezonu na kilka występów do Krakowa przybędzie i warunki przyjmuje; w końcu pan Kamiński będzie reżyserem. Chóry składać się będą z 34 osób, między którymi 10 pierwszorzędnych chórzystów warszawskich. Zaangazowani zostali nadto na kilka występów pp.: Camilowa, Warmuth i Schlafenberg.

W tych dniach odbył się w Paryżu u pani Bertholoni obiad na cześć Paderewskiego. Po czarnej kawie mistrz zasiadł do fortepianu, a pod wrażeniem gry jego znany autor, baron Imbert de Saint Amand, zaimprovizował taki dwuwiersz:

*Il a les qualités du géant et de l'ange,
Grâce de Raphaël, force de Michel-Ange.*

W końcu maja, w Nizy, pobłogosławiony został związek małżeński p. Rudolfa-Jan-czewskiego-Glinki, profesora miejscowego liceum, z panią Izoliną Bourret.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

Ministerstwo sprawiedliwości ułożyło projekt ustawy o pojedynkach pomiędzy wojakowymi i osobami stanu cywilnego. Projekt orzeka, iż wyniki wszelkiego dochodzenia śledczego w sprawie takich pojedynków składają się ministrowi sprawiedliwości, który z własnej inicjatywy lub w porozumieniu z ministrem wojny, bądź skierowuje sprawę do sądu, bądź uprasza o zezwolenie Najwyższe na jej umorzenie.

Z SĄDÓW.

Sąd okręgowy petersburski, stosując się zresztą do wskazówek obu stron, zasądził na rzecz kantorn ogłoszeń «Metz i S-ka» z wydawcy zamkniętego pisma «Russkaja Żizń» p. Porochowszczykowa rs. 1,212 za pobraną za ogłoszenia placę i niewydrukowanie ogłoszeń.

NOMINACJE.

Mianowani: podprokurator przy izbie sąd. w Kijowie Olchowski, oraz sędziowie śledczy przy sądzie okr. w Warszawie Cwankunow i Szumilin — członkami sądów okręgowych: pierwszy w Kijowie, drugi w Grodnie, a trzeci w Warszawie.

ZAGRANICZNE.

Pisaliśmy swego czasu o procesie w pierwszej instancji, wytoczonym przez hr. Hektora Kwileckiego z Kwilecza polakożerczej «Koeln. Ztg.», która zarzuciła mu, że umyślnie, w celach demonstracyjnych, nie wywiesił chorągwi niemieckiej na pałacu swoim, podczas pobytu w nim ks. Jerzego saskiego. Hr. Hektor Kwilecki wystosował sprostowanie do «Koeln. Ztg.», która wprawdzie je zamieściła, dodała jednak do niego uwagi, podające w wątpliwość twierdzenie p. hr. Kw. i ubliżające jego godności. Wskutek tego wytoczył hr. Kw. «Koeln. Ztg.» proces o obraze, a sąd ławniczy kolonjski skazał redaktora na znaczną karę pieniężną i kosztów. Przeciw wyrokowi założyła «Koeln. Ztg.» rewizję, wyższa instancja wszakże, jak wiadomo, rewizję odrzuciła i wyrok pierwszej instancji zatwierdziła. Na odnośnym terminie był także osobiście p. hr. K. i reprezentant jego, znany poseł z centrum, adwokat Trimbom. Jeden z naocznych świadków terminu opowiada w «Kur. Pozn.» różne ciekawe szczegóły, które przez prasę niemiecką dotąd nie przedostały się do nas. Szczegóły te rzucają charakterystyczne światło na kilku szermierzy niemieckich z Tow. H. T. K., którzy nawet prywatnych listów nadużywają do hecy antypolskiej. Reprezentant «Koeln. Ztg.», zapytany na terminie, kto mu dostarczył wiadomości o zajęciach w Kwileczu, nie chciał zrazu źródła wymienić, wreszcie przyznał się, że inspiratorem «Koeln. Ztg.» był naczelnik Tow. H. T. K., p. Tiedemann z Jeziorok, a tego natchnął drugi naczelnik tego bractwa, p. Hansemann z Pępowa, który posunął się tak daleko, że listy poufne, jakie w tej sprawie otrzymał od majora Siegfelta, zakomunikował p. Tiedemannowi do użytkowania ich w «Koeln. Ztg.». Na te właśnie listy powoływała się «Koeln. Ztg.». W ciągu

terminu przed instancją rewizyjną, oświadczył p. hr. Kwilecki głośno i dobitnie, że ma ustne i niestne (a więc piśmienne) zapewnienia majora v. S., że listy do Hansemanna pisane były w celu powstrzymania go od puszczenia do prasy może niezupełnie względnie wypowiedzianych słów jego. Opowiadają sobie, że w Poznaniu sąd honorowy wojskowy sprawę rozpatruje, aby dojść, kto zawinił, czy Hansemann, czy Tiedemann, czy wreszcie p. major v. S. Ze wszystkiego zdaje się, że postępowanie Hansemanna nie zupełnie odpowiadało godności oficera, którym podobno H. jest. W każdym razie przez to sprawa się wyświeci, a wszystkim, głównie zaś p. majorowi v. S., może tylko na tem właśnie zależeć, aby jego postępowanie w należytem świetle było przedstawione, gdyż tymczasem wolno każdemu myśleć, co mu się podoba.

Nieostrożna jazda tramwajów elektrycznych w Stanach Zjednoczonych stała się plagą dla przechodniów i rodzin ubogich, których dzieci bawią się na ulicach. Gazeta «New-York-Herald» donosi, iż sąd przysięgłych rozpatrywać będzie olbrzymią sprawę, wytoczoną Towarzystwom miejskim tramwajów elektrycznych o pozbawienie życia 107 i przyprawienie o kalectwo 450 dzieci. Ze śledztwa okazało się, iż w krótkim czasie 557 chłopców i dziewcząt padło ofiarą nieostrożnej jazdy wagonów elektrycznych. Przed wniesieniem sprawy do sądu, obywatele miejscowi urządzili olbrzymi meeting, którego uczestnicy przeciągnęli główniejsze ulicami, budząc w przechodniach współczucie dla tej manifestacji na korzyść młodej dziatwy. W charakterze żywego protestu przeciw towarzystwom elektrycznym na przedzie procesji wieszono w wózkach kilkoro dzieci, przyprawionych o kalectwo przez wagony elektryczne. Jeden z chłopców postępował na szczytach, a za nim niesiono transparenty z napisami: «Dość zabójstw!» «Nasze dzieci chcą się bawić na świeżem powietrzu»; «Opłakujemy 107 zabitych!» Najlepsi adwokaci nowojorscy podjęli się prowadzenia sprawy przeciwko Towarzystwu tramwajów, które w każdym razie będzie musiało wypłacić grube wynagrodzenie rodzicom zabitych dzieci.

KURJER KOŚCIELNY.

Ś. p. ks. biskup Audziejewicz.

Wilno, 28 czerwca.

Wielką poniosła stratę djecezia wileńska w osobie najczcigodniejszego biskupa wileńskiego, ks. Antoniego-Franciszka Audziejewicza, który w dniu dzisiejszym, o godz. 11 rano, w uroczystość św. Trójcy, po długiej i ciężkiej chorobie, życie zakończył. Nieuleczalna choroba serca, skomplikowana innemi jeszcze cierpieniami, spowodowała katastrofę, przewidywaną oddawna przez lekarzy; pomimo to, nie tracono jeszcze nadziei na podźwignięcie się, chociażby czasowe, świątobliwego pasterza z łoża boleści, i niedawno jeszcze mówiono o przewiezieniu go w zacisze, do letniej rezydencji, w domu proboszcza Ostrejbrany, ks. Frackiewicza, gdzie spędził lato w roku ubiegłym. Szósty dopiero rok się rozpoczął od czasu konsekracji świeżo zgasłego ks. Audziejewicza na biskupa wileńskiego, w dniu 25 kwietnia (7 maja) 1890 roku, za parę zaś tygodni, d. 13 czerwca, 5 lat upłynęło, jak go tutejsza ludność witała na dworcu kolejowym, przybywającego do Wilna. O dniu i miejscu uroczystego pogrzebu, który się odbędzie z należyta okazałością, stanowczo jeszcze niewiadomo, wnosząc wszakże należy, iż według dawnego zwyczaju, zwłoki nieodżałowanego pasterza złożone będą w grobach biskupów djecejalnych wileńskich, w kościele katedralnym, pod kaplicą św. Marji-Magdaleny, czyli Wszystkich Świętych. Ostatnim z pochowanych tu biskupów był ks. Jan Cywiński, sufragan trocki, zmarły w 1846 r. Zarząd djeceji, z tytułem wikariusza jeneralnego, zapewne obejmie ks. biskup Zdanowicz, prałat, proboszcz katedry wileńskiej, którego stan zdrowia obecnie, pomimo wieku bardzo podeszłego, jest zdawalniający i pozwala mu uroczysto celebrować i udzielać sakramentu bierzmowania.

St. Wil.

Program chrześcijańskiego socjalizmu.

Z Rzymu donoszą, że Féron Vrau i Leon Harmel, jako przedstawiciele francuskiego stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego, podpisali w obecności kardynała-sekretarza stanu kurji rzymskiej następujące oświadczenie, które uzyskało błogosławieństwo Papieża Leona XIII:

«Ponieważ wiemy, że nasi przyjaciele z głową i sercem poddają się pod kierunek stolicy świętej i że niczego tak nie pragną, jak pokoju i tej niezmiernie sily, jaką daje zgoda, przeto sądzimy, że działamy zgodnie z ich życzeniami, proponując im, pod błogosławieństwem naszego sławnego i ukochanego Papieża Leona XIII, ażebyśmy działali wspólnie i usilnie w kierunku, przez niego wskazanym.

1) Pracodawcy powinni, coraz bardziej przenikając się poczuciem swych obowiązków, popierać zakładanie kas brackich, syndykatów mieszanych i stowarzyszeń zawodowych, jako też towarzystw wszelkiego rodzaju, które mogą się przyczynić do polepszenia losu robotników i połączenia tych, którzy powinni stanowić jedną rodzinę.

2) Robotnicy powinni na swych zgromadzeniach i w stowarzyszeniach roztrząsać pilnie nauki Ojca św. i nabrać przekonania, że wszelka wolność, godność i pomyślność robotników pochodzi od Jezusa Chrystusa i od Jego namiestników, którzy w ciągu wieków szerzyli i przekazali jego naukę w drodze sprawiedliwości i miłosierdzia. Robotnicy wstępują na tę drogę, gdy przystępują do syndykatów mieszanych lub syndykatów robotniczych i gdy tworzą stowarzyszenia zawodowe w duchu chrześcijańskim.

3) Jedni i drudzy powinni korzystać z działalności kapłana i działalność jego popierać, ponieważ kapłan wnosi do stowarzyszeń ducha ewangelji, pokój i zgodę. Jego zadaniem jest tworzyć i popierać obyczajowe i ekonomiczne urzędnictwa, które mogą być korzystne dla klasy robotniczej, w duchu i według wskazówek stolicy świętej, oraz z poświęceniem i uległością dla swego biskupa.

4) Jedni i drudzy zresztą powinni zgodnie z mądrymi zasadami kościoła i w myśl zamiarów i wskazówek Najwyższego Kapłana, wziąć sobie za nic przewodnią lokalne i odpowiednie do okoliczności potrzeby. Mają unikać ducha wyłączności, który przez ograniczenie i łeczenie tych zasad mógłby szkodzić chwalebnej inicjatywie, a nawet podkopać powagę stolicy apostolskiej, która w tym względzie zapewnia wszystkim cenny zakres wolności i zaleca wzajemną tolerancję.

Kwestje sprawiedliwości i ludzkości powinny zajmować zarówno pracodawców, jak robotników i obustronne usiłowania, zmierzające do prawdziwego rozwiązania tych kwestyj, powinny, o ile tylko można, unikać wszelkiej polemiki i wszelkiego nienawistnego działania, co mogłoby tylko przeszkadzać dobrodziejstwom jedynie pożądanego pokoju socjalnego, będącego głównym celem naszych usiłowań.

Powyższe oświadczenie zawiera programowe punkty stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego według wskazówek Watykanu, i tem więcej jest dla nas interesującym, że instrukcje, jakie kardynał Schoenborn otrzymał z Watykanu, są, mniej więcej, tej samej treści. Dokładny jednakże tekst wskazówek, udzielonych kardynałowi Schoenbornowi, jest jeszcze dotychczas tajemnicą.

DJECEZJE.

** Z Wilna donoszą nam: Od przeszłej soboty stan choroby biskupa Audziejewicza pogorszył się beznadziejnie. Od środy chory nie kładł się wcale, przesadywał w fotelu, wpadając chwilowo w stan nieprzytomności. Lekarze Bachunkowicz i Janowski czuwali nad nim wespół z kilkoma księżmi. Zaburzenia organizmu, spowodowane nerwowym cierpieniem, wywołały puchlinę i ubezwładnienie kończyn. 28 b. m., rano chory oprzytomniał i poczynił się znacznie lepiej, lecz po upływie godziny siły nagle zaczęły opadać, agonja nastąpiła wyraźna, i chory, otrzymawszy z rąk proboszcza ostrobramskiego, ks. Frackiewicza, jeneralne rozgrzeszenie, skonał łagodnie na ręku d-ra Janowskiego i księży Frackiewicza i Jasińskiego. Ekspozycja zwłok odbędzie się we wtorek zrana, pogrzeb we środę. A. R. Z.

** Z Wilna pisała do nas: D. 11 i 14 maja pierwszy raz w tym roku bierzmowania udzielił w katedrze wiernym JE. ks. biskup Zdanowicz. Tłumy pobożnych patników, śpieszących do Kalwarji podwileńskiej od uroczystości Znalezienia Krzyża św., zwiększyły się znacznie wraz ze zbliżeniem się Zielonych

świętek. Kapliczki, głównie obrazy stacyjne, w malowniczej Kalwarji naszej wymagałyby gruntownej i umiejętniejszej restauracji. Dopiero teraz ks. kanonik Frackiewicz mógł rozpocząć restaurację kościoła przy-ostrobramskiego (św. Teresy), który jeszcze w r. 1857, staraniem prob. Zaleskiego, mecenasa sztuki krajowej, gruntownie był odnowiony i przyozdobiony. Freski odnawia p. Witkowski. Winc. Ślodziński wymalował na obstalunek lekarza Hil. Raduszkiewicza do oratorium, fundowanego przy kaplicy na cmentarzu Bosie przez R., obrazy św. Hilarego i czterech ewangelistów. L—staw.

** Z Odesy pisała do nas: W drugi dzień Zielonych Świętek na wotywie, odprawionej przez ks. Rejcherta, który prowadził całą ceremonję, przystępowało do pierwszej komunji św. 180 dzieci, w tej liczbie 75 polskich. Stosowne kazania dla dzieci wygłosili: ks. Klimaszewski w języku polskim, ks. Rossi—we włoskim i francuskim, ks. Rejchert — w niemieckim. El—ba.

** Zmarli: Ks. Bernard Dragowski, b. przełożony klasztoru oo. franciszkanów w Kaliszu, ostatnio proboszcz parafji Boleszczyń w djecezji kujawsko-kaliskiej, zmarł d. 5 czerwca w Boleszczyźnie, przeżywszy lat 77. Cherubina Niesidojska, niegdys siostra zgromadzenia pp. Marjawitek w Częstochowie, zakończyła życie w Rzymie w wieku lat 80.

** W kościele rzymsko-katolickim w Tobolsku przyłapano w nocy 14 maja złodzieja, zesłańca Wasiljewa, który nie miał czasu żadnej wyrządzić szkody.

ZAGRANICZNE.

** Berlińska «Germania» powtarza z «Czasu» artykuł z okazji zbliżającego się 50-letniego jubileuszu kapłaństwa JE. ks. kardynała Ledóchowskiego i dodaje do siebie: «Jubileusz ks. kardynała jest nie tylko dla polskich katolików ważnym wielce zdarzeniem, lecz dla całego świata katolickiego. Katolicy niemieccy nie pomną tej sposobności, aby dzielnemu wyznawcy-biskupowi złożyć hołd w dniu tak zaszczytnym dla niego».

KURJER SZKOLNY.

Petycja kobiet.

Na ręce profesora d-ra Sokolowskiego do Wiednia nadeszła petycja w sprawie przypuszczenia kobiet do studjów uniwersyteckich następującej treści: «Stowarzyszenia kobiece polskie w Galicji zwracają się do wysokiej rady państwa z gorącą prośbą o uwzględnienie ich starań, mających na celu uzyskanie wstępu kobietom na uniwersytety krajowe, uzasadniając te dążności następującymi wywodami: Z początku roku szkolnego 1894—95 wniosło 52 kobiety podanie do senatu akademickiego w Krakowie z prośbą o dopuszczenie ich na wykłady. Wszystkie otrzymały odpowiedź odmowną, uмотywowaną reskryptem ministerstwa wyznań i oświaty z dnia 8 maja 1878 r., zabraniającym przyjmować kobiety na słuchaczki uniwersytetu, chyba jako hospitantki i to z wielkimi zastrzeżeniami i bez prawa ubiegania się o dyplomy. Trzy tylko zostały przyjęte jako hospitantki i te studjują od początku roku szkolnego. Z reszty kandydatek część (33) wyjechała na studia do Szwajcarii i Paryża. W celu uchylecia reskryptu z dnia 8 maja, przez który kobiety, mogące się oddawać wyższemu studjum, nie-słusznie pokrzywdzone zostały, wysłały one do JE. ministra wyznań i oświaty, d-ra Madeyskiego, deputację. Pan minister przyjął deputację zyczliwie i oświadczył, że sam osobiście sprawę dopuszczenia kobiet na studia uniwersyteckie jest przychylny, jednakże reskrypt z r. 1878 nie może być uchylonym dopóty, dopóki ministerstwo spraw wewnętrznych nie wyda ustawy, pozwalającej kobietom wykonywać zawody, do których uniwersyteckie studia przysposabiają. Na tej zasadzie zwracamy się do wysokiej izby z prośbą, ażeby zechciała w drodze ustawodawczej usunąć przeszkody, które obecnie dopuszczeniu kobiet do studjów uniwersyteckich stoją na zawadzie. Prosimy mianowicie, aby dozwolonom było: 1) kobietom wykonywanie zawodów lekarza, aptekarek, profeserek i t. d.; 2) ażeby reskrypt ministerstwa wyznań i oświaty z d. 8 maja 1878 r. obowiązywać przestał; 3) żeby dozwolonom było kobietom studjowanie na uniwersytetach krajowych na prawach, równych z mężczyznami». Petycja powyższa podpisana jest

przez następujące stowarzyszenia: Stowarzyszenie pomocy naukowej dla polek imienia J. I. Kraszewskiego; Czytelnia dla kobiet w Krakowie; Czytelnia dla kobiet we Lwowie; Stowarzyszenie nauczycielek we Lwowie; Związek koleżeński b. seminarzystek i nauczycielek we Lwowie.

OGÓLNE.

** Minister oświaty wyjaśnił, w wydanym przed kilku dniami okólniku, że zasadniczym celem rządu, karającym tajemne nauczanie młodzieży w gub. zachodnich, jest wprowadzenie do tych guberni oświaty na podstawie zasady ruskiej narodowości. Dlatego, na zasadzie Najwyższej zatwierdzonych w d. 3 kwietnia 1893 przepisów, podlegają karze wszystkie, bez różnicy wyznania, osoby, które założą w gub. zachodnich szkołę, lub trudnić się będą nauczaniem, nie mając na to zezwolenia formalnego. Ustawa 1 marca 1893 r. pozwala żydom nauczać swych współwyznawców zasad ich wiary i języka pod warunkiem posiadania świadectwa, stwierdzającego prawo do nauczania. W razie zaś, gdy ci nauczyciele wiary, melamedzi uczyć będą, nie mając tych świadectw, ulegną oni karze z art. 1049 — 1053 kod. karn. Ztąd wnosić należy, że nauczyciele religji żydowskiej mają być pociągani do odpowiedzialności na zasadzie przepisów 1 marca 1893 roku, jeżeli zaś, oprócz religji, wykładają inne nauki, wówczas ulegają karze na zasadzie ustawy 3 kwietnia 1893 r.

** Moskiewski komitet nauki początkowej rozesał do kilkuset osób w 44 guberniach kwestjonarjusz, zawierający zapytania, czy lud pragnie uczyć dzieci, czy są wyraźne tego wskazówki, czy w ostatnich czasach dążność do nauki wzrosła, czy ludność uważa za konieczne uczyć tak chłopców, jak dziewczęta, jakie są powody nieposyłania dzieci do szkoły? Odpowiedzi osób zapytanych świadczą, iż dążność do nauczania dzieci wstąpiła z każdym rokiem wśród niższych warstw ludności, i że objawy niechęci do szkoły dają się zauważyć tam tylko, gdzie szkoła jest ruską, lud zaś inoplemiennym, jak w gub. symbirskiej, kazańskiej i innych wschodnich, do których rozesałno wspomniany wyżej kwestjonarjusz. Ankieta komitetu moskiewskiego wykazała więc, że lud rozumie doskonale potrzebę nauki i uchyla się od niej jedynie w wypadkach wyjątkowych.

ZAKŁADY NAUKOWE.

** W d. 27 maja w szkole handlowej petersburskiej odbył się akt doroczny. Z 512 uczniów szkoły ukończyło kurs 68. Piętnastu z nich otrzymało dyplomy kandydatów nauk handlowych, pięciu zaś — w ich liczbie p. Mieczysław Jałowicki — medale złote i srebrne.

** Wykłady i egzaminy w Akademji wojskowej lekarskiej ukończono w d. 24 maja. Wielu słuchaczy pierwszego kursu opuścił Akademię z powodu niezłożonych należycie egzaminów. Podobno przyczyną tego jest brak notat.

** W d. 20 maja odbył się w instytucie archeologicznym akt doroczny uroczysty, w którym uczestniczyli minister oświaty, hr. Dielianow, i wyżsi urzędnicy ministerstwa. Medale otrzymało 6 słuchaczy, w ich liczbie pp. Zaciński i Jagiełło.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Baliński Antoni, lat 68, emeryt — w Warszawie, 30 maja. Bykowski Wiktor — w Witebsku, 26 maja. Glińska Zofja z Bujaickich — w Rydze, 3 czerwca. Gregorowiczowa Zofja, l. 58, wdowa po patronie przy b. lubelsk. trybunale cywil. — w Paryżu, 27 maja. De St-Ive margrabina (z domu Rianiczówna) — w Wersalu, 6 czerwca. Kamińska Herycja — w Petersburgu, 23 maja. Kubicki Władysław, lat 48, dr. med., b. inspektor lekarski gub. riazanśk. — w Riazaniu, 19 maja. Mejer Edmund, lat 48, sędz a śledczy — w Sierpcu (gub. plock.), 23 maja. Mejsnerowa Aniela, lat 66, obywat. ziemka — w Borówku, 2 czerwca. Morzycka Emilia, lat 84, obywat. ziemka — w Skierńwiczach, 3 czerwca. Podolski Adam, doktor med. — w Tworkach, 4 czerwca. Sobolewski Stanisław, lat 77, znany niegdys kupiec, b. sędzia b. warsz. trybunału handlowego — w Warszawie, 3 czerwca. Sulikowska Marja, lat 66, obywat. m. Warszawy — tamże, 6 czerwca.

DONIESIENIA.

Redakcja «Wiestnika Winodielja» prosi nas o zaznaczenie, że od 1 lipca r. b. wydawnictwo to przeniesione zostaje z Petersburga do Odesy. (3066)

Założony w 1890 r.
ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska 45,
d-rów Borysowicza, Brühla, Fickiego, Gro-
madzkiego, Kaplińskiego, Kuniewicza, Na-
tansona, Rogowicza, Thiemego, Tyrchow-
skiego i Winawera,

przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobie-
cemi, jako też spodziewające się słabości, za
opłatą 1 do 5 rs. dziennie: za całkowite utrzy-
manie, leczenie, lekarstwa i t. p. (755-10-9)

DR. MACIEJEWSKI,

ordynator instytutu położniczego w Pe-
tersburgu,

wyjeżdża na lato do Druskienik, gdzie
od dnia 1 czerwca będzie przyjmować
z chorobami kobiecymi i dziecinnymi.
(8060)

Ważna wiadomość dla młodych osób potrze-
bujących morskich, lub limanowych kąpiel.
W polskiej rodzinie w Odesie mogą się po-
mieścić na letni sezon, dwie lub trzy pa-
nienki, po cenie 80 rs. od osoby miesięcznie
za mieszkanie, z całodziennym utrzymaniem.
Oferty nadsyłać proszą do księgarni Korejwy
ul. Deribasowska w Odesie dla M. D.

**DLA CHORYCH OCZNYCH I OCZNONER-
WOWYCH** zakład oftalmiczny doktora
K. Noiszweskiego na Pohulance przy
Dźwińsku. Sale ogólne i osobne pokoje. Le-
czenie ogólne i operacyjne. (3058-4-1)

L. KOCH,

Warszawa, Miodowa № 2.
Marchand-Tailleur de Vienne. (753a)

EKONOMISTA.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Ministerstwo skarbu motywuje odmowę,
z jaką spotkały się starania rolników o zniż-
kę taryf kolejowych dla zboża, względem
na to, że taryfy istniejące układano przy
udziale przedstawicieli rolnictwa w r. 1893 na
lat 3, że wówczas znizono sumę dochodów
dróg żel. o 8 mil. rs., że spadek cen zboża
w ostatnim roku był zjawiskiem wyjątkowym,
które trwać dłużej nie będzie.

— Ministerstwo skarbu uwzględniło stara-
nia przedstawicieli przemysłu domowego
o zakładanie stowarzyszeń, wbrew prote-
stom rzemieślników, którzy dowodzili, że, wo-
bec przepisów ustawy obowiązującej, istnieć
może tylko organizacja cechów rzemieślni-
czych.

— W końcu sierpnia zjadą do Paryża człon-
kowie konferencji międzynarodowej do rozpa-
trzenia sprawy ustanowienia powizecznych
miar i wag. Rząd rosyjski deleguje na kon-
ferencje swego przedstawiciela.

ROLNICTWO I PRZEM. ROLNY.

— «Now. Wr.» zapewnia, że w liczbie zja-
zdów prowincjonalnych rolniczych, zwoły-
wanych przez ministerstwo rolnictwa, w celu
obrad nad sprawą przejścia od wywozu pro-
duktów naturalnych do wywozu produktów
przerobionych, zwołane będą zjazdy rolni-
cze dla Królestwa i dla prowincyj nadbałtyc-
kich.

ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.

— «Piet. Wied.» zaznaczają, że poruszona
przez zjazd młynarszy kwestja eksportu
maki ma pierwszorzędne dla kraju znaczenie
wobec tego, że wywóz ziarna jest obecnie mniej
korzystnym, niż był przed kilku jeszcze laty.
Pismo wspomniane porusza dalej sprawę ma-
łych postępów techniki młynarskiej, co przy-
psywać należy brakowi szkół (istnieje jedna
tylko prywatna szkoła młynarska w Moskwie),
i wysokiej taryfie celnej na wszystkie na-
rządzia i maszyny przemysłowe.

— Do składu komisji, która w początku
czerwca r. b. wyruszy z Archangielska, celem

zbadań warunków wytknięcia linii tele-
graficznej w kierunku Kem—Kerat—Kaw-
da—Kandałaksa — Koia, oraz na wybrzeżu
Murmańskim, zaliczony został Aleksander
Nowicki, inż. telegrafów z Rygi.

SPRAWY KOLEJOWE.

— «Piet. Wied.» opowiadają o korespon-
dencji pomiędzy zarządem jednej z dróg żel.
pruskich, a zarządem drogi żel. w Warszawie.
Zarząd pruski żądał, by wagony rosyjskie,
o ile kursują po liniach pruskich, miały hal-
my, używane w wagonach pruskich i fa-
brykowane w Prusach. Z Warszawy odpowie-
dziano, zgadzając się na to żądanie pod wa-
runkiem, by wagony pruskie, kursujące po tej
stronie granicy, miały halmy, fabrykowane
w Warszawie i używane w wagonach rosyj-
skich.

— Komisja do rozpatrzenia projektów bu-
dowy dróg żel. północnych oświadczyła
się za linią Perm-Uchtym-Kostroma, wbrew
zdaniu przedstawicieli ministerstwa wojny,
który uważał za najstosowniejszy kierunek
Perm-Wiatka-Wologda-Petersburg. Linja w tym
kierunku przeprowadzona, obsługiwałaby ob-
szar możliwie największy i byłaby najdogo-
dniejszą dla celów mobilizacji. Decyzja ostatecz-
na co do kierunku nowej drogi zapadnie w ko-
mitecie ministrów i w Radzie państwa w je-
sieni.

— Od d. 6 maja wprowadzono na drogach
żelaznych taryfę dla ładunków dostawy
pośpiesznej («*gruzy bolszaj skorosti*».)
W porównaniu do dawnej taryfy dla tego ro-
dzaju ładunków, nowe przepisy zniżają znacz-
nie koszty przewozu. Ładunki tej kategorii
będą przewożone z szybkością minimalną 250
wiorst na dobę. Dawna taryfa, z nieznacz-
nymi zmianami, pozostaje dla ładunków, prze-
wożonych w poślach osobowych.

— W połowie czerwca wyruszą z Peters-
burga trzy wyprawy inżynierów, w celu zba-
dania dróg żel. w Królestwie, na południu
i na południo-wschodzie Cesarstwa, pod wzglę-
dem gospodarskim i technicznym.

— W d. 27 maja opuściła Petersburg ko-
misja do zbadania stanu robót na drodze
żel. syberyjskiej ze swym prezesem, towa-
rzyszem ministra komunikacji, jen. Pietrowem,
na czele.

— Przy zarządzie kijowskiego obwodu ko-
munikacji utworzono komisję egzaminacyjną,
która ma wydawać dyplomy techników ko-
munikacji. Egzaminacje odbywać się będą węd-
ług ułożonego w ministerstwie programu.

— Towarzystwo drogi żel. rybińsko-
bołogowskiej otrzymało pozwolenie na wy-
dzierżawienie drogi żel. Nowgorodzkiej i na
budowę linii Bołogoj-Psków.

PRZEMYSŁ FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Wiadomość o wmięszaniu się rządu do
rokowań, jakie toczył zarząd kopalni Iłowaj-
skich o sprzedaż przedsiębiorstwa kapi-
talistom belgijskim, wywołała w prasie
ruskiej wielkie wrażenie. Oddawna już toczy-
ła się polemika dziennikarska: «Mosk. Wied.»
wołała o ratunek dla kraju, do którego pły-
ną kapitały belgijskie i francuskie, pochłania-
jące przemysł górniczy południowych prow.
Cesarstwa; «Kijewlanin» zaś żartował z obaw
organu moskiewskiego i sądził, że kapitał cu-
dzoziemski wyrzecz może pewien wpływ do-
broczynny na wzrost przemysłu krajowego
i zniżkę cen jego produktów. Prawda widocz-
nie leży pośrodku, skoro rząd bez większych
trudności wydał belgijczykom szereg konce-
sji, z drugiej zaś strony poparł przedsięwzię-
cie Iłowajskich, zapobiegając przejściu jego
do rąk cudzoziemskich.

CUKROWNICTWO I GORZELNICTWO.

— Z powodu blizkiego wprowadzenia mo-
nopolu wódczanego do guberni połudn.-zachod-
nych liczni kupcy kijowscy przenoszą do
Warszawy swe handle wódczane, jak pisze
«Warsz. Dn.».

— Udzieloną została koncesja Tow. cu-
krowni Młodzieszyn, z siedziskiem zarządu
w Warszawie i kapitałem, rozłożonym na 750
akcyj po 1,000 rs.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą, najmniejszej nawet nie
uległ zmianie w ciągu upłyniętego tygodnia. Po lekkich
falowaniach ostatecznie stanął na poziomie poprzednio
przez nas notowanym; według bowiem ostatnich (ponie-
działkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam, zarów-
no podczas giełdy, jak po jej zamknięciu, 230 marek
25 pf. za 100 rubli, to jest tyleż co i przed tygodniem.
Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia
29-go maja. Polscy premjery: I em. 235, II em. 222,50.
Listy premjery banku saskiego: 205. Akcje banków:

dyskontowego 690, międzynarodowego 620, ruskiego 445,
wileńskiego ziemskiego 630, kijowskiego ziemskiego 620,
besarabsko-taurydzkiego ziemskiego 702. Listy zastawne
5-procentowe: wileńskie — 100,00, kijowskie — 100,00,
charkowskie — 100,00, poławskie — 100,00, moskiew-
skie — 100,00, besarabsko-taurydzkie — 99,75. Giełda
warszawska dnia 10 czerwca. Listy zastawne ziem-
skie serja I lit. A — 101,25; miasta Warszawy: se-
rja I (nie notowane), serja II (nie not.), ser. III (nie
notowane). Akcje banku handlowego — 497,00. Mo-
nety: Funt szterling — 9 rs. 36,60 kop., marka — 45,67
kop., frank — 36,99 kop., gulden — 77,00 kop., półim-
perjał nowego stempla — 7 rs. 40 kop., rubel w zło-
cie — 148,00 kop. kredytowych, rubel kredytowy — 67,56
kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MĄKA. Usposobienie w międzynarodowym
handlu zbożowym, niewiele się w ciągu minionego ty-
godnia zmieniło; pomimo pewnego wzmocnienia się notowań,
przeważała zawsze tendencja wyżkowa, lubo lekka i ta-
się ostatecznie utrzymała zdołała W Ameryce, w począt-
kach tygodnia sprawozdawczego, wielkie panowało uży-
wienie, wobec którego silnie się rozwinęła spekulacja,
która jednak spowodowała reakcję, która zdołała wpły-
nąć na upadek cen ziarna. Wogóle wiadomości z
oceanu nie nowego o spodziewanych plonach nie przy-
noszą; owszem coraz bardziej jest widoczne, że import
ziarna zamorskiego do Europy będzie stosunkowo nader
niewielkim. Z krajów poszczególnych naszego konty-
nentu wyróżniała się jedynie Francja, w której świątyni
stan zbóż obficie zapowiada plony, a że i zapasy nie są
tam mocno wyczerpane, przeto ruch na rynkach francuz-
kich był nieznaczny, obok czego prawie wyłącznie nego-
cjowano na nich ziarna obcego pochodzenia. Zanotowa-
ny też wypada, że towar gotowy wszędzie prawie płacono
niżej od mającego się dopiero odstawić w późniejszych
terminach. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich
wiadomości, płacono: w Berlinie: pszenicę 111 — 122,
żyto 99 — 105, owies 93 — 113; w Królewcu: psze-
nicę ruską 84, miejscową 101, żyto ruskie 61—68, miej-
scowe 95 — 96, owies ruski 61 — 64, miejscowy 83,
jęczmień ruski 61; z New-Yorku, Londynu i Marsy-
lji wiadomości nie nadeszły.

Rynki krajowe. coraz się bardziej ożywiają, doszły
do bardzo znacznego ruchu i to nie tylko wywozowe, ale
i wewnetrzne, gdyż w związku z popytem zagranicznym,
wpływającym na podniesienie się cen zboża i popyt na
zaspokojenie potrzeb miejscowej konsumcji, wzrosł rów-
nież wiecie. W ciągu tygodnia wywieziono zagranicę zbo-
za wszelkiego rodzaju około 14,500,000 pudów, to jest
blisko o półtora miliona więcej, niż w tygodniu poprzed-
nim, co jest cyfrą bardzo wysoką. Głównie czynne były
porty północne nianowicie też pod względem żyta, lubo
i inne rodzaje zboża chętnie też tam nabywano. Co się
zaszyczy portów południowych, to w nich panował
w początkach tygodnia sprawozdawczego poprzednio już
notowany ruch gorączkowy; ku końcowi jednak ustał
prawie całkowicie, a ceny zaznaczyły mocne falowania.
W Odesie negocjacje szły z trudnością, zawarto zaś tran-
zakcyj zaledwie na czwartą część ilości, negocjowanej
w tygodniu poprzednim. Eksport granica lądowa nie był
bardzo znacznym. Na mlewo zakupowano duże partie na
rynkach wewnetrznych, a nabywcy nie zniechęcałi się
bynajmniej wysokimi cenami. Na rynku warszawskim,
jak donosi miejscowa «Gazeta Handlowa», pomimo szczup-
łych dowozów, transakcje szły leniwie, zwłaszcza ku
końcowi tygodnia sprawozdawczego, w ogólności zaś zau-
ważyć się dało usposobienie wyciekające; ostatecznie
pszenica zyskała kop. 5, a żyto kop. 2,50 na koron, a
prawie wyłącznie nabywcami byli właściciele miejsc-
owych i okolicznych młynów. Tamże, w handlu mąką
żadna zmiany nie zaszła. Płacono w Warszawie (za
korzec): pszenicę wyborową 580—600, żyto wyborowe
395 — 414, owies 265 — 330, jęczmień nie było wca-
le w obrocie; w Libawie: żyto 62 — 68, owies 51 —
66, jęczmień 58 — 59, siemię linańskie (87,50-proc.) 114,
stepowe 121; w Odesie: pszenicę 67 — 80, żyto 59 —
64, owies 50 — 65, jęczmień 50—51; w Kijowie: psze-
nicę 62 — 72, żyto 42 — 48, owies 45 — 50, jęczmień
40—41; w Witebsku: żyto 63, owies 43, jęczmień 58;
w Orzy (gub. mohylowski): pszenicę 58, żyto 58,
owies 40, jęczmień 50; z Rygi wiadomości nie posia-
damy.

NEKROLOGJA



W d. 18 maja r. b., na cmentarzu Antokol-
skim w Wilnie spoczęły obok grobów rodzin-
nych zwłoki ś. p. d-ra Jacentego **ZAJKOW-
SKIEGO**. Urodzony w Wilnie w r. 1817,
medyczne swoje wykształcenie odbierał na
wszechnicy wileńskiej, a po jej zwinieniu,
w uniwersytecie moskiewskim. Mianowany
w huzarskim pułku J. C. W. Cesarzowicza
Aleksandra lekarzem wojskowym, odbył w tym
charakterze kampanję węgierską, poczem, po-
rzuciwszy służbę wojskową, sprawował urząd
lekarza miejskiego najprzód w Brjańsku, a
poczynając od r. 1867, w powiatowym mieście
Wilejce. Zmęczony długoletnią pracą, osiadł
w r. 1878 w rodzinnem swem mieście, gdzie
na Łotoczku używał dobrze zastuszonego spo-
czynku, nie odmawiając jednak bezinteresowne-
nej porady ludziom biednym i najbliższym
znajomym. Wysokiej prawości jako człowieka,
jako lekarz był wzorem poświęcenia i bezin-
teresowności. Wszędzie też pozostawił dobrą
o sobie pamięć, szczególnie w sercach młod-
szej naszej braci, dla której do końca życia
był troskliwym ojcem i opiekunem.
Cześć pamięci zacnego człowieka i pokój je-
go popiołom. (8071)

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Dla pogorzalców Różan: K. Obniski k. 70; Leon Odyniec rs. 8; Julian Alchimowicz rs. 1 kop. 50; razem rs. 8 k. 20.
Ogółem, łącznie z ogłoszonymi weszłym N-rze rs. 842 kop. 10 — rs. 887 kop. 10.

być pierwszym szp. 2; str. 16, szp. 2, w. 9 od dołu, pow. być hr. Szoldrska.

Dla pogorzalców Brześciu: T. Ludkiewicz rs. 5; K. Obniski 60 k.; Leon Odyniec rs. 4; Józef Sawicki rs. 10; Julian Alchimowicz rs. 2; Eryk Sopoćko rs. 5; bezimienne rs. 1; razem rs. 27 kop. 60.

Dla pogorzalców Kobrynia: K. Obniski kop. 70; Siemaszko rs. 1; Leon Odyniec rs. 3; Józef Sawicki rs. 3; Julian Alchimowicz rs. 1 kop. 50; razem rs. 9 kop. 20.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 21, na str. 5, wiersz ostatni szpalaty 8, powinien być trzecim szpalaty 2, a na str. 26, także wiersz ostatni szp. 8, powinien

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 36 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH i METALOWYCH

WARSZAWA,

Skład fabryczny, Wierzbowa 3.



Meble żelazne: łóżka, kolebki, umywalki, wózki i welocypedy dziecięce, wózki dla chorych, ławki szkolne etc. Wyrób z żelaza kutego: Bramy, okna, drzwi, schody, balkony i t. p. Okucia do drzwi i okien. Urządzenia stajen. Wyroby blacharskie: wanny, kubły, klozety i t. p. Urządzenia kuchenne. Wyroby artystyczne: posągi, krzyże i t. p. Wyroby galanterijne z brązu, żelaza i niklu.



Zwracamy uwagę na łóżko-fotel, jako nadzwyczaj praktyczne na letnie mieszkanie.



(883-4-2)

PENSI ONAT HYDROPATYCZNY

D-RA EBERSA

i c.-k. zakład hydropatyczny w Krynicy otwarte są od 15 maja do końca września. Świeżo urządzone kąpiele rzeczne i wodospadowe otwarte od 1 czerwca. Bliższych szczegółów udzieli Administracja Pensjonatu d-ra Ebersa w Krynicy. (889-3-2)

LECZNICA

specjalna

chorób zębów i jamy ustnej. Warszawa Marszałkowska 109. Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. Przyjmują doktorowie i dentyści, codziennie, w niedziele i święta. Dyżurny nocne. (802-43)

WARSZAWSKA.

SZKOŁA DENTYSTYCZNA

przyjęcie prób w roku szkolnym 1895-96 na imię zarządzającego od 10 (22) czerwca r. b. O szczegółach dowiedzieć się w kancelarii Szkoły osobiście lub piśmiennie. (910-3-1)

SZPITAL CHIRURGICZNY i GINEKOLOGICZNY lek. Solmana, Warszawa, aleja Szucha 9. Pobyt i leczenie w oddzielnych pokojach rs. 2 do 4, w alach wspóln. rs. 1 k. 50 dziennie. (715-52)

DR. MEDYCYNY

JANKOWSKI

ordynuje w Bad Nauheim. (890-3-2)

BUSKO, dr. DYMNIKI, lekarz zdrojowy,

od 38 lat ordynuje w domu własnym, (866-5-3)

Dr. FRANCISZEK CHŁAPOWSKI ordynuje w tym sezonie, jak lat poprzednich, w Kissingen (w Bawarii). (3048-3-3)

W każdą noc przyjm. dentysta A. Sachs. Wozn. pr., 45-56 (wejść z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz.

Akuszerka udziela porad paniom potrzebującym zupełnej dyskrecji. Przyjmuje na stałość czas dłuższy bez meldunku z umieszczeniem dziecka. Pokoje oddzielne, wspólne. Cena przystępna. Warszawa Królewska 31, wprost Saskiego ogrodu. (898-6-1)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOW. PAROWEJ FABRYKI

CZEKOLADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

„E I N E M”

W MOSKWIE.

Kawa, Czekolada, Cacao, Herbatniki i t. p.

Dostać można we wszystkich składach towarów kolonialnych i owocarniach. (2609-26)

HOTEL CONTINENTAL w MOSKWIE.

Pierwszorzędny. Wielka restauracja z wykwintnymi salami i gabinetami. Oświetlenie elektr. Winda. Telefon. Wanny. Omnibusy kolejowe. Kuchnia wzorowa. Wszelkie wygody. Ceny umiarkowane. (2842-26) PINCZER.



PERFUMY ROYAL-RALLET

flakon rs. 1 kop. 50.

Dostać można wszędzie.

(2593-26)

Serbskie stosunki przy szklance wina. — Doprawdy do niewierzenia, jak serbska skupsztyna mogła z entuzjazmem uchwalić 200,000 rocznej apanaży Milanowi? — Istotnie lekkomyślny krok parlamentarny! Ale... — Cóż za sale? — Bo widzi pan, zapal da się łatwo wyłomaczyć: bez apanaży musiałby Milan siedzieć ciągle w Serbii, z apanażą będzie w niej rządzonym gościem. (Humoristische Blätter).

RAKI.

Poszukuje się stałych dostawców raków, małych i dużych. Oferty adresować:

Gustaw-Adolf Rady,

dostawca dworu, importujący raki, Berlin, W. Mauerstrasse. (3016-6-4)

Między sjetarjuszami. — Ależ pan połyka formalnie gazetę. — Widzi pan, pochodzi to stąd, iż w niej jest tyle słusznego druku. (Woesen).

Fabr. kapeluszy

J. ULRICH
Oficerska 8. (2953-18)

J. C. JESSEN

W RYDZE

Skład węgla kam., koksu, żelaza łanego, cegły ogniotrw., gliny, cementu, rur glinianych itp. (2844) Fabryka porcelany w Muhlgraben.

W redakcji. — Redaktor. Ciągłe mi się pan naprzykrasz nadawaniem swoich wcale a wcale nieudolnych wierszy. Pan nie masz żadnego talentu pisarskiego. Po co pan właściwie pisze?

Redaktor. Chciałbym choć raz w życiu widzieć moje nazwisko wydrukowanym!

Redaktor. Każ pan więc poprośtu wydrukować sobie karty wizytowe. (Glühlichter).

CEMENT, CEGŁA OGNIOTRWAŁA GLINKA

i inne materiały budowlane, największe w Warszawie składy Z. A. KRAJEWSKI, Bielańska 9. (881-20)

Z monologu myślącej damy. ...Djament jest nieszawodnie najtwardszem ciałem, gdyż łamie nawet najtwardsze — serca. (L.n.o.).

W szkole. — Nauczyciel. Opisz mi szrubę bez końca. Uczeń. Ojciec nazywa ją szrubą podatkową, albo nieszczęściem. (Wien. Luft).

ZADAJCIE ZAWSZE

Mydła Holländera
waselinowego, kawał. 30 k
Pudru Holländera
waselinowego, pudeł 60 k.
Gold-Kremu Holländera
waselinowego, słoik 50 k.
Pomady Holländera
waselinow., w płynie, flak. 80 k.

Przy kupowaniu wyrobów moich, proszę pamiętać nazwisko moje «HOLLANDER» i wystrzegać się podrabiań. Sprzedaż we wszystkich składach aptecznych i magazynach kosmetycznych w Rosji.

Skład główny:

LABORATORIUM PERFUMERYJNE I. HOLLÄNDER,

Petersburg, Demidow zaut. № 1.

(2660-13-7)

RESTAURACJA

A. A. ISZLIŃSKIEGO
w Moskwie, Kuzniecki Most
dom prof. Zacharjina.
Kuchnia polska i ruska.
Ceny umiarkowane.

— Co za arogancja!... Obrazy tej nie prze puszczać panu płazem. Wzywam pana na pojedynek i to na pistolety!
— No, a ma pan urzędowe pozwolenie do polowania?
— Po co mi pozwolenie do polowania!
— No, kiedy ja sze nazywam Hirsch (jeleń). (Neue Fliegende).

PETERSBURSKA

Szkoła Muzyczna,

Newski pr., róg W. Morskiej, № 16-7.
Dyrekcja: (2478)

Prof. K. J. Litsch, J. Borowka.

WARSZAWSKI MAGAZYN OBUWIA

W. ZAREMBY,
Petersburg, Kazańska 48. (2787)

PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO,
Petersburg, M. Italiańska 19.

STAN RACHUNKOW

Pet. Międzynarodow. Banku Handlowego

PO DZIEŃ 30 KWIETNIA 1895 ROKU.

	W Petersb.	W filji kij.	RAZEM.
STAN CZYNNY.			
Rubi srebrem i kopiejek.			
Kasa (bil. Banku Pań. i dr. mon.)	1,419,287 63	284,275 21	1,658,562 84
Rachunki bieżące:			
W Banku Państ. i jego filjach.	1,312,601 25	300,000 —	1,612,601 25
W pryw. instytuc. bank.:			
w wołż.-kamsk. han. banku.	4,020 19	25,000 —	29,020 19
	1,000,000 —	—	1,000,000 —
w kijowsk. banku przem.	—	25,000 —	25,000 —
Skup weksli niemn. jak z 2 podp.	3,598,604 57	3,482,399 80	7,081,004 37
Skup weksli wysyłanych do losow.			
pap. wart. i kup. w obiegu.	5,072 54	—	5,072 54
Pożyczki na zastaw:			
Poż. na zażądanie (on call):			
Pań. i przez rząd gwarantow.			
papierów cennych.	2,466,041 15	579,000 —	25,915,805 43
Udział., akc., obl. i listów zast.			
prze rząd niegwarantowan.	20,389,289 62	2,531,524 66	
Pożyczki terminowe:			
Państw. i przez rząd. por. pap.			
publ.	52,400 —	1,560 —	604,480 —
Udz., akc., obl. i list. z. p. rz.			
niepor.	543,820 —	7,200 —	
Należ. do banku asygn. gór.			
zarz., złoto i srebro w sztab.,			
drobna moneta.	33,968 92	685 63	34,654 55
Pap. publ., należ. do Banku:			
Państwowe i przez rząd gwar.	9,542,312 57	90,857 —	12,480,244 68
Udziały, akcje, oblig. i listy			
zast. przez rząd niegwarant.	2,680,365 75	166,209 36	
Należące do Banku traty i			
weksle na domy zagraniczne	318,504 60	—	318,504 60
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanymi	4,247,026 42	21,282 45	17,399,089 26
» niegwarantowanymi	7,440,738 78	879,464 82	
Towarami	—	391,016 26	
Zobowiązaniami handlowymi.	3,106,690 72	90,836 87	
Kredyty blankowe	819,193 01	342,881 38	
Na rach. ban. (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku	1,325,410 78	199,916 67	1,786,672 52
Weksle u korespondentów	182,042 56	79,302 51	
Rachunek zarządu z filją	2,478,238 71	—	2,478,238 71
Weksle protestowane	5,470 —	—	5,470 —
Wydatki do zwrotu	138,208 81	34,851 38	173,058 19
Sumy przechodzące	11,702 96	1,029 40	12,732 36
Posiadłości nieruch. w Petersb.	258,802 03	—	379,229 22
» » » Kijowie	120,927 19	—	
	63,450,118 31	9,484,272 40	72,934,390 71

STAN BIERNY.

Kapitał wpłacony Banku	13,000,000 —	—	13,000,000 —
Kapitał rezerwowy	4,334,000 —	—	4,334,000 —
Rachunek sum specjaln. do roz-			
porządzenia akcjonariuszów	221,115 10	—	221,115 10
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	7,371,037 81	2,753,355 73	10,763,470 62
Bez terminu	50,000 —	130,250 —	
Terminowe	121,977 08	386,850 —	
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji korespond.	84,411,960 27	2,200,395 94	87,544,708 31
Weksle w komis.	506,699 34	425,652 76	
Narachun. banku (nostro conti):			
Sumy, należące do banku	1,311,838 13	1,001,428 71	2,313,266 84
Rachunek banku z filją	—	2,478,238 71	2,478,238 71
Akceptowane traty	64,357 53	37,696 60	102,054 13
Niewypł. za akc. dywid. zarok			
1885—94	148,640 35	—	148,640 35
Proc. i kom. od 1 lipca 1894 r.	591,514 —	115,128 71	706,642 71
Proc. przypadające na r. 1895	1,316,978 70	5,276 24	1,322,253 94

(3069)

63,450,118 31 9,484,272 40 72,934,390 71

Warszawskie Biuro Meljoracji Rolnych

R. STODOLSKI i W. WASIUTYŃSKI,
Warszawa, ul. Widok № 3.Drenowanie pól. Osuszanie i nawadnianie łąk.
Osuszanie błot i sępów. Niwelacja gruntów. Regulacja wód.
Budowa upustów i tam. Zakładanie gospodarstw rybnych.
Projektowanie budowli przemysł.-rolniczych i gospodarskich.
Wszelkie roboty techniczne w zakresie gospodarstwa wiejskiego wchodzące. (670-4-4)

Доволено цензурою. С.-Петербургъ, 31 мая 1895 г.

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Tow. drogi żelaznej

Fabryczno-Łódzkiej

ma zaszczyt wezwać pp. Akcjonariuszów, stosownie do §§ 33, 34 i 35 Ustawy Towarzystwa, na XXXIV Ogólne Zgromadzenie zwyczajne, mające się odbyć w Warszawie d. 26 czerwca (8 lipca) 1895 r., o godz. 1 popołudniu, w sali posiedzeń Rady Zarządzającej, przy ulicy Marszałkowskiej pod N. 1066 P.

Przedmiotem zajęć Ogólnego Zgromadzenia będzie:

- I) Rozpatrzenie sprawozdania z czynności Rady za 1894 rok i zatwierdzenie odpowiednich rachunków.
- II) Wybór 2 członków Rady Zarządzającej w miejsce wychodzących.
- III) Wybór 3 członków Komisji Rewizyjnej i 2 zastępców na rok 1895.
- IV) Przedstawienie Rady Zarządzającej o projektowanych nowych robotach i dostawach, oraz o funduszach na pokrycie wydatków.

Dla otrzymania prawa uczestniczenia w tem zgromadzeniu, pp. Akcjonariusze obowiązani są złożyć swoje akcje lub świadectwa depozytowe Banku Państwa lub banków prywatnych o kapitale zakładowym, nie mniejszym jak 500,000 rs., a których ustawy zostały NAJWYŻEJ zatwierdzone, najpóźniej do godziny 3 popołudniu, 12 (24) czerwca r. b., w jednym z niżej wymienionych miejsc:

w Warszawie w Kasie Domu Handlowego J. G. Bloch;
w St.-Petersburgu w Banku Międzynarodowym;
w Berlinie w Mitteldutsche Creditbank.

Na złożone akcje lub świadectwa depozytowe pp. Akcjonariusze otrzymają kwity, na zasadzie których wydawane będą karty wejścia.

Dla prawomocności uchwał obecnego Zgromadzenia, stosownie do § 31 Ustawy, potrzebna jest obecność 20 akcjonariuszów, posiadających $\frac{1}{10}$ wypuszczonych akcji. Każde 10 akcji daje prawo do 1 głosu; żaden Akcjonariusz w osobie swojej więcej nad 10 głosów łączyć nie może. Akcjonariusz, pragnący korzystać z prawa wyznaczenia zastępcy, udziela osobie mającej go zastąpić, a która koniecznie musi być Akcjonariuszem, mającym prawo głosu, pełnomocnictwo na papierze bez stempla.

(911-2-1)

Warszawa, d. 21 maja (5 Czerwca) 1895 r.

ZARZĄD

Pierwszego Tow. dr. żel. dojazd.

w Rosji,

ma zaszczyt podać do wiadomości pp. akcjonariuszów Tow., iż na zasadzie uchwały ogólnego zebrania, z dnia 25 maja r. b., dywidenda za rok 1894, po rs. 4 za akcję 100-rublową, wydawaną będzie od d. 26 maja r. b. w kasie zarządu, w lokalu Tow., Bolszaja Koniuszennaja № 27, w Petersburskim Banku handlowo-przemysłowym i oddziale tegoż w Moskwie, w wileńskim prywatnym Banku handlowym w Wilnie, oraz w kijowskim prywatnym Banku handlowym w Kijowie. (3070)

Szanowny panie redaktorze!

Najprzejmiej upraszam o wydrukowanie niniejszego listu w gazecie «Kraj». W moim majątku Wiktoryski, powiatu kowieńskiej gubernii, 15 października 1894 roku wszczął się pożar, który zniszczył dwa zabudowania w cenie więcej 2,000 rs. W przeciągu długich lat asekurowałem zabudowania we wszystkich folwarkach w asekuracyjnym Towarzystwie «Jakor», termin polisy zabudowań, w których był pożar, minął 4 października 1894 r. i dopiero po pożarze przypomniałem, że asekuracja nie odnowiona i pieniędzy nie przedstawiłem do kasy miejscowego agenta Towarzystwa. Wówczas zwróciłem się do przedstawiciela Towarzystwa «Jakor» na zachodni kraj, okręgowego inspektora p. I. K. Korejszy z prośbą o wejrzenie na moje przykre położenie, aby mi dopomógł, jako starym asekurantowi Towarzystwa «Jakor». Zawdzięczając względem, jakie Towarzystwo posiada dla asekurujących, od Towarzystwa «Jakor» otrzymałem całkowite wynagrodzenie za spalone zabudowania i uważam za moralny obowiązek drukiem ogłosić o tak rzadkiem i w zupełności godnym solidnego Towarzystwa wypadku i drukiem wyrazić moją wdzięczność i uznanie, jak zarządowi ogniowego Towarzystwa «Jakor», tak i miejscowemu przedstawicielowi, okręgowemu inspektorowi, p. I. K. Korejszy.

Pozostaje z szacunkiem
(2967-26)

K. P.

W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot), Maksymilj. zaułek № 13.

CENNIKI WYSPŁATNIE!

W. KARPINSKI & WLEPPERT
WARSZAWIE
FABRYKA
FARB LAKIERÓW
POKOSTÓW

(876-90-8)

CHORĄGLEWKA.

Jestem sobie przedłożona
Chorągiewka na dachu,
Tędy wyglądam wspaniale!
Któż bo wyszaj—w tym gmachu?

Wciąż się kręć dokoła,
Z każdym wiatru podmuchem,
Śmiało mogę powiadzać:
Jednym tycie ma—ruchem.

To na prawo, to w lewo,
Kiedy wichur—z szaleństwem,
Dumą być mi wypada,
Choćby duma nie jestem.

Cały dzień się mrozilo,
Ledwo chwilo wyposzła,
Już czekają mnie nowe,
Nowe trudy niesławności.

Lecił wróbel i rzeknie:
Chorągiewko—kochać!
Za pracujesz, to widzę,
Leci—co z pracy zostania!

(Koles).

NAKLADEN
HIERONIMA CONNA
wyszedł zesz. IV (podwójny) C. Lom-
broso i G. Ferrero «Kobieta jako
zbrodniarka i prostytutka», sawie-
rający zakończenie «Kobiety nor-
malnej i kryminalogje». Cena ze-
szytu IV k. 80, I, II i III po 80 k.
(906-3-1)

— Jakże się udało wczorajsze przedsta-
wienie amatorskie?
— Sądę, że zrobiłem co do mnie należało.
— Więc pan przyjmował udział?
— To nie, ale wytrzymałem do końca.
(GI. Mar.).

PENJA ŻENSKA 4-KLASOWA
**Konstancji Swo-
łyńskiej,**
przeniesioną zostaje w celu powię-
kszenia lokalu d. 19 czerwca (1 lip-
ca) r. b. z ulicy Nowy-Swiat № 42
na ul. Fokaal № 15. (898-3-2)

MAJĄTEK
na sprzedaż, móg 2,980, od kolei
35 wiorst. Rezydencja piękna. Zie-
mia puzenna. Gospodarstwo postę-
powe. Las młody. Łąki lienne.
Dochody stałe, znaczne. Gubernia
lubelska. Reflektant przelać zechce
adres Kur. Warz. pod cyfrą «858».
(879-6-8)

Między małżeństwem. — Żona. Za-
klinasz się, iż mnie kochasz, a kiedy przy-
dzie udowodnić miłość oharą, nie jesteś do
nakłonienia.
Mąż. Bardzo to wszystko pięknie... chę-
tniebym ponioł oharą, gdyby tylko tę oha-
rą nie był zawsze ja sam. (Bomba).

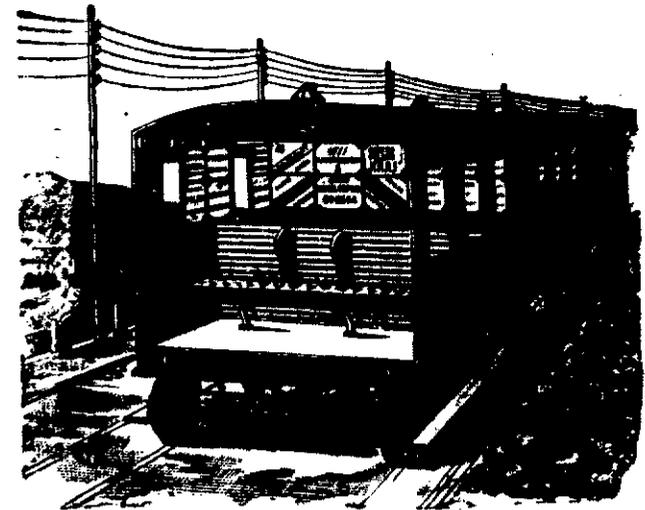
Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
polecają:
Koks czwart' po 1 rs.,
za pud 18 k., przy odbiorze
w większych ilościach odpo-
wiedni rabat. (869-34)

POSZUKUJE SIĘ UZDOLNIONEGO
OGRODNIKA
z dobrimi świadectwami. Wiado-
mość: Woronicz, poczta Mla-
dzyrzec. (887-3-3)

W kantorze. — Kantorowiec. Panie
pryncypale, potrzebujemy stramentu.
Przynajmniej. Co, już znów? Co wy robi-
cie z stramentem? Przynajmniej. Iż wy-
wazie go do myśla się! (Junges Kikariki).

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI,
Warszawa, Miodowa, 4,
jako
WYŁĄCZNI REPREZENTANCI
polecają z fabryki
WALTER A. WOOD'A
oryginalne amerykańskie
Żniwiarki „Lekkie”
**„Light Reaper”, Ko-
siarki „Stalowe”**
„New Steel Mower”,
przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, a uznane po-
wszechnie za najlepsze.
Z FABRYKI
I. W. STODDARD & C^o
oryginalne amerykańskie
Grabie konne „TIGER”,
najtrwalsze ze wszystkich. (648-8-6)
CENNIKI WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.

OGŁOSZENIA
w wagonach dróg żelaznych.



(895-0-69)

Zarząd i Administracja: w Warszawie, Trębacka 4.
Reprezentacje: w Petersburgu, Moskwie, Odesie etc.
Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

BALTYCKI BANK KOMISOWY
STEFAN GRABSKI i S-ka,
TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE
w GDAŃSKU, Hundegasse 123.
SPECJALNOŚĆ:
Eksport cukru wszelk. rodzaju, oraz niższych produktów. Sprzedaż
komisowa zboża, nasion i innych sianopłodów. (882-52)

ZARZĄD
Kijowskiego Banku Ziemińskiego
podaje do wiadomości, iż od 1 maja do 1 września r. b.
wszelkie operacje banku w dni sobotnie będą zawie-
szone. (3010-18)



Mężczy-
nia mek-
damakiego i
dla damy
A. Sobolewski
w Warszawie
w Bielska, poleca obu-
wia gotowe i na obstatun.
(733-26)

Te prawda. — Mężulku, szykuj dla
mnie na jutro sto pięćdziesiąt rubli.
— Bój się Boga! a to znów na col Zkąd
ja wezmę!
— To trudno, odmawiać nie możesz:
urażamy «Corso» na biednych...
— Tak, a kto potem na mnie urządzi
«Corso»? (Koles).

Prowadząc od dłuższego czasu je-
den z najbardziej wziętych zakła-
dów żeńskich i mając pozwolenie
na otwarcie filji, poszukuję współ-
nióska, prawego charakteru, z ka-
pitałem, do prowadzenia teje filji
podług moich doświadczeń rad
i wskazówek. Interes będzie
bardzo korzystny. Proszę adre-
sować: Przewoska, Warszawa,
ul. Niecała № 10. (811-2-2)

O kobiecości. Roztropna kobieta kapi-
e się tak długo we łzach, dopokąd mąż nie
zgodzi się na podróż do Kapiel.
Kobieta, która kocha prawdziwie, za-
pomni łatwiej o sobie, aniżeli o ukocha-
nym.
Kobieta sprzeciwia się zawsze, a jeśli
się nie sprzeciwia, wówczas sprzeciwia się
właśnie—kobiecej naturze. (Neue Pflieg).

Szkoła 8-klasowa żeńska
z pensjonatem
LUCJI ZELESZKIEWICZ,
Kraków, Gołębia 5, I p.
Zapis uczennic na rok 1895 — 96
otwarty do 15 lipca, następnie od
1 września. Nauka rozpocznie się
10 września. (899-6-1)

Kaucjonow. biuro nauczycielskie
J. JAHŁKOWSKIEJ,
nauczycielki II gimnazjum,
poleca nauczycieli, nauczycielki,
dames de compagnie, oraz bony
wszelkiej narodowości. Warszawa.
Wspólna 40, przy szkole freblówek.
(759-6-6)

Szczęście w małżeństwie. — Żona
commissroyageura (do przyjaćki). Powia-
dam ci, Karolciu, iż czuję się bardzo szczę-
śliwą w małżeństwie!
Przyjaćka. A mąż twój także?
Żona commissroyageura. Czy ja wiem—od
roku jest już w podróży. (Pak).

Powszechnem ciesza-
ca się uznaniem
CEREALINA
płyn
NA ODCISKI.
Dostać można we
wszystkich Składach
Materiałów aptecz-
nych i Aptekach,
oraz w sklepach
Warsz. Laborato-
rium Chemicznego.
(860-6-3)

Przykry skutek. — Doktor polecił mi
siemas kąpiele.
— Na co?
— Na wzmocnienie mojej siły odpornej.
— Ale czy twoja żona na to się zgodzi.
(Kur. Por.).

G. LEPPENBERG,

Petersburg, Izmailowskiy part. 3/4, № 10.

FORTEPIANY: Koncert, rs. 1.000. Duży salon, rs. 750. Mały salon, rs. 650. Gabin, rs. 550.
PIANINA: Koncertowe rs. 500. Salozowe rs. 425.
Wielkie Pianina z podwojnym rezonansem: Koncertowe rs. 550. Salozowe rs. 500.
 Kabinety rs. 450. Wszystkie instrum. konstr. ameryk., z surdinami-modulatorami; na
 3 lata i na 5 lat gwarancji (nowe). Na trytyłach fabryka gwarantuje. (2511-28)

Do nabycia w księgarniach dzieła naukowe podopiecznego

„NAJLEPSZA METODA”

do nauzenia się bez nauzenia do czytania, pisanie i rozmawianie po niemiecku w 3 miesiącach, po francuzku w 2 miesiącach, po angielsku w 2 miesiącach. Cena metody niemieckiej kurs niższy k. 60, oprawy 15 k., kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy) tylko rs. 2. Metoda francuzka «Samozonaka» z wymową po 1 k. za sesyj. Metoda angielska z wymową kurs I k. 75, kurs II rs. 1 k. 20, komplet (oba kursy) rs. 1 k. 70. Metoda rusko-niemiecka rs. 2 k. 70. Najlepsze elementarne: polako-niemiecki i rusko-niemiecki z wymową, z 14 wzorkami, k. 85, 90 i 10. Polski z 20 wzorkami pisma, rysunków i obrazkami razem 840 figur, k. 25, 15 i 4. Na przesyłkę pocztową dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład u autora (Bousnera): Złota 216, w Warszawie. (715-12-9)

ROMANŃA JAPONICA.

Toyamata poznał Kisa-Kisa
 Na tokijkim widok braku,
 Szedł koło niej i zawołał:
 — Kuku!
 Ona chociaż była rodem
 Po japońskich obyczajach wznaku,
 Też udeła mu kukulka:
 — Kuku!
 Odtąd często się schadzali
 Pod dyskretnym okienkiem braku—
 I gruchali sobie razem:
 — Kuku!
 On jak Amor do niej strzelał
 Z miłownego swego łuku,
 Robiąc ciągle jej w serduszek
 — Kuku!
 Aż raz ojelec ich tak zastał
 I obojga, młodo kuku,
 Swym bambusem sprawił łagie
 — Kuku.
 (Mucha).



(700-20-14)

Ładny komplet. — Fatalny mam dziś dzień!
 — No?
 — Rano szedł mi kanarek, w południe złamałem parasol, teraz rzów ogare mi nie ciągnie.
 — Wiesz co, pożycz mi trzy ruble, a będziesz miał komplet. (P. Bl.).

NOWOŚĆ!

Zapalki papierowe „Ruczośa”

zupełnie bezpieczne, palą się na wietrze, nie mają wagi i prawie nie zajmują miejsca. Zapalają się za pomocą tarcia między fosforycznymi stroniczkami, umieszczonymi na bardzo oryginalnych pedałkach. Wysłają się na samą sie mniejszą nad 1 rs. 50 k., adres: Petersburg, Skład nowych wynalazków, W. Morska 38. Nowy katalog wszystkich wynalazków i prezentów za k. 15 markami. (2910-8-4)

Przy egzaminie prawniczym. — Proszę. Proszę mi powiedzieć, jaka jest najwyższa kara za dwudziestwo? Student. Dwie tabele. (Gl. Kar.).

Pierwsza w Cesarstwie Fabryka

SUPERFOSFATÓW,

Byga — Mühlgraben,

M. HOPLINGER & S-KA



POLECA:

SUPERFOSFATY, zawierające od 12—40 proc. rozpuszczalnego w wodzie kwasu fosforowego.

ŻUŻLE TOMASA.

KALNIT. KWAS SIARCZANY.

SALETRE CHILIJSKĄ.

Fabryka zostaje pod kontrolą Stacji doświadczalnej Politechniki ryskiej. (2884-18-9)

Korespondować można po polsku.

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDWIKA SPIESSA, SYNA

w Warszawie, Plac Teatralny,

POLECA

Artykuły i przetwory chemiczne.

PERFUMY.

Farby i Lakiery.

NAWOZY SZTUCZNE z własnej fabryki i zagraniczne.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejowym i pocztowym. (712-26)

UPRZYWILEJOWANE METALIZOWANE

olejne lakiery, pokosty i farby do wszelkiego rodzaju robót malarskich, w których pożądana jest elegancja, oszczędność i trwałe pomalowanie. Warstwa farby w ciągu 10 lat nie wymaga żadnego odnawiania. Wyrobują się tylko w fabrykach Towarzystwa

J. S. OSSOWIECKIEGO W MOSKWIE.

Sprzedat na miejscu w składach Tow.: Gruzinska, dom własny, Miasnickaja, d. Kabanowa; Sriednie Targowje Riady, Skoblanaja linja, № 144; w Kijowie, Krossczak, № 12; we wszystkich handl. miastach Rosji, u agentów i komisantów. W Petersburgu wykonanie robót metalizow. materiał. poleca się A. W. Christiansonowi, Spaski zaułek 6. Cenniki, próbki i wszelkie wiadom., inform., dotyczące kunsztu malarsk. i metalizowania, wysyłają się na żądanie. (8086)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiad, przyrządzony w najlepszej kuchni i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Sobotnia i kolacja *à la carte*, a także: Płatki i Kotlety litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, herbata, czekolada, ciasta, ciasteczki i ciasta w wielkim wyborze. Próbki się zamawiają za obiad i kolacją. Idąc, kramy, kramy i t. p. Właściwy wybór piwa, kawa, kawa. (2668)

Upraszamy sean. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, razyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozmieszczenie ogłoszeń «Kraju».

NOWE NAKŁADY

SPÓŁKI WYDAWNICZEJ W KRAKOWIE.

Algar-Soltan. Zwieskiego dworu, powieści szlacheckie zlr. 2.
Antoniewicz Karol ks. Poezje religijne, pierwsze zupełne wydanie, zlr. 1.
 na papierze wellnowym zlr. 1 c. 50.
Burskhardt J. Kultura odrodzenia we Włoszech, tom I, zlr. 2 c. 60.
Farrar F. Mrok i brząsk, powieść z czasów przesładowania chrześcian, p. Nerona zlr. 2 c. 40.
Górski Piotr. Samorząd gminny i jego dzieje, zlr. 8 c. 50.
Górski Konstanty. Historia piechoty polskiej, zlr. 2 c. 60.
Kalinka W. ks. Sejm osteroletni. Wydanie 4, tom I, i pierwsza połowa 2 tomu, zlr. 5 c. 40.
Kluczycki St. Niebo i ziemia. Przepisy wydane i bogato ilustrowane studja przyrodnicze, zlr. 8.
Macaulay P. Szkice historyczne, tłumaczył St. Tarnowski. 2 tomy, zlr. 8.
Piotrowski J. ks. Dziennik wyprawy Batorego pod Psków, zlr. 2 c. 40.
Rechman A. Profesor. Tatry pod względem fizyczno-geograficznym, zlr. 2 c. 40.
Rodziewiczówna Marja. Z głuszy, nowela, zlr. 1 c. 60.
Zagórski Włodzimierz (Chochlik) Nowele, tom I i II po zlr. 1 c. 40. tom III, zlr. 1 c. 80.
Zuszczykowski Wł. Prof. Nauka o formach architektonicznych, włoskiego renesansu zlr. 2 c. 40. (8051)

Do nabycia w każdej księgarni.

W wagonie na kolei Jokohamo-Wakajamskiej. — Przerazony Pod-Róż-Ni-Ku, co ci się stało? Czyż z wagonu zleciał, że cały jesteś potłuczony?
 — E nie, nie zleciałem z wagonu, ale przed chwilą był tu kontroler i sprawdził, czy mój bilet jest w porządku. (Mucha).

TYLKO 5 RS.

Prawdziwy aparat fotograficzny z trójnogiem, nie będący zabawką. Każdy, nawet dziecko, może z jego pomocą otrzymywać fotografie osób, widoków, krajobrazów i t. p. Dołączamy wzory fotografii i sposób użycia. Adres: Petersburg, Skład nowych wynalazków. Wielka Morska 38. Wysyłamy natchmianem, można i za zaliczeniem pocztowym. (2911-8-3)
 Katalog wszystkich wynalazków i podarunków za 15 k. markami.

Mydło borowo-tymolowe

przew. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytniemu poceniu się, zaleca się również jako pashn. mydło toalet. w wyborow. gat. Dostać można w aptek. i wwszystk. znacz. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, 1/2 kawałka k. 80. Główny skład na Rosję u G. F. Jurgensa, w Moskwie. (2646)